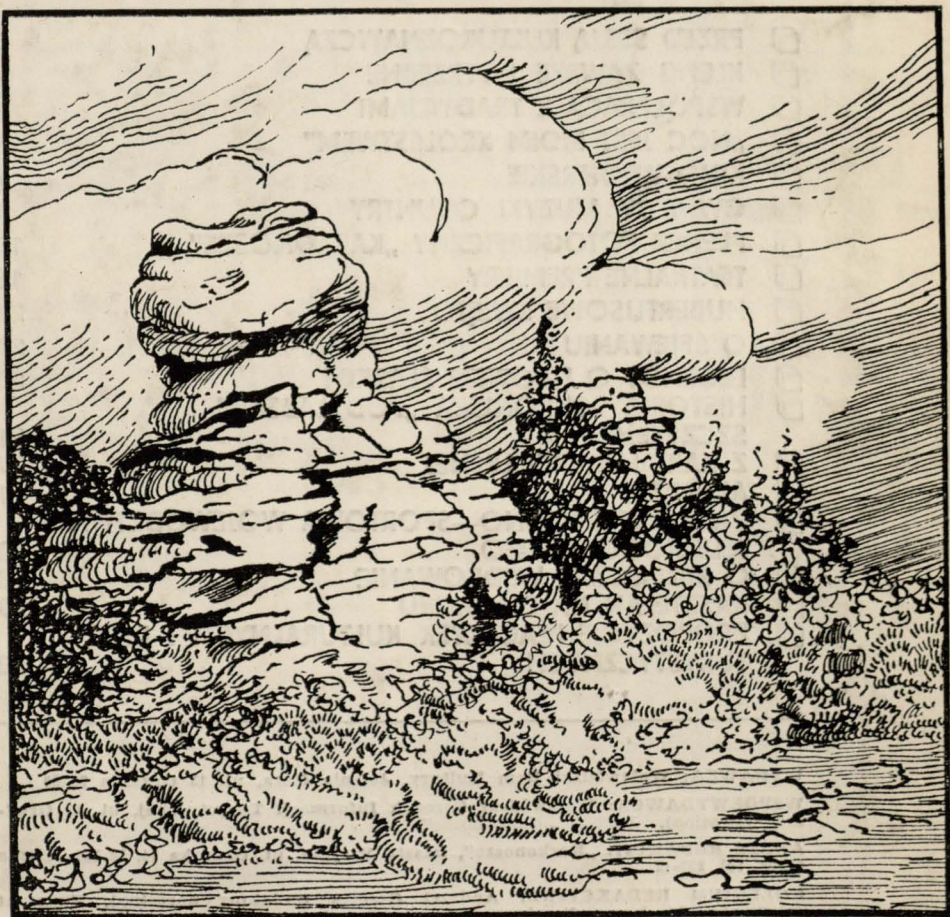


KARKONOSZE

informator kulturalny i turystyczny województwa jeleniogórskiego

województwo
jeleniogórskie

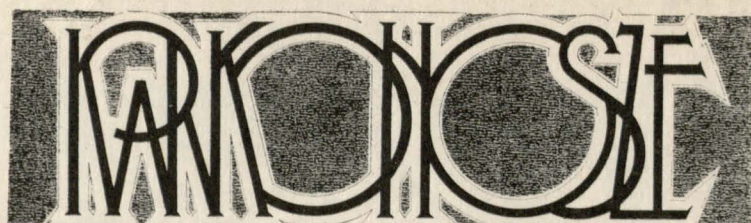
I-11A



W NUMERZE: HISTORIA SCHRONISKA „POD ŁABSKIM SZCZYTEM” ☐ OMÓWIENIA PREMIER TEATRALNYCH ☐ LEGENDY O LWÓWKU ŚLĄSKIM ☐ PLENER FOTOGRAFICZNY „KARKONOSZE” ☐ ALPINIZM ☐ O ZANIKAJĄCYM ZAWODZIE BEDNARZA ☐ BAZA REKREACYJNA I SPORTOWA WOJEWÓDZTWA JELENIOGÓRSKIEGO ☐ PRZED SESJĄ KULTUROZNAWCZĄ ☐ KRZYŻÓWKA ☐ Z KART HISTORII LEŚNEJ.

11/75

LISTOPAD '83



informatör kulturalny i turystyczny województwa jeleniogórskiego

W NUMERZE:

☐ PRZED SESJĄ KULTUROZNAWCZĄ	1
☐ KLEPKI ZAWSZE POTRZEBNE	2
☐ WSPÓŁPRACA Z TRADYCJAMI	4
☐ „NOC JEST MOIM KRÓLESTWEM”	6
☐ KINO WĘGERSKIE	7
☐ GWIAZDY MUZYKI COUNTRY	9
☐ PLENER FOTOGRAFICZNY „KARKONOSZE”	12
☐ TEATRALNE PREMIERY	16
☐ HUBERTUSOWE ŚWIĘTO	21
☐ O ŚPIEWANIU	23
☐ LEGENDY O LWÓWKU ŚLĄSKIM	25
☐ HISTORIA SCHRONISKA „POD ŁABSKIM SZCZYTEM”	31
☐ Z KART HISTORII LEŚNEJ	37
☐ ALPINIZM	41
☐ BAZA REKREACYJNO—SPORTOWA WOJEWÓDZTWA JELENIOGÓRSKIEGO	43
☐ O BEZPIECZNE WĘDROWANIE	48
☐ KASZTELAN NA CHOJNIKU	49
☐ PROPOZYCJE PLACÓWEK KULTURALNYCH I BIUR TURYSTYCZNYCH	52

WYDAWCA: Wojewódzki Dom Kultury, Jelenia Góra, ul. 15 Grudnia 28/30

WSPÓŁWYDAWCA: Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej, ul. 15 Grudnia (pawilon), WPGT „Karkonosze”

ADRES REDAKCJI: „Karkonosze”, Baszta Miejska, ul. Grodzka 14, 58-500 Jelenia Góra, tel. 235-42

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Andrzej Grzelak (redaktor naczelny), Zygmunt Klementowski, Janusz Nagórny, Krystyna Ogrodnik.

Opracowanie graficzne — Filip Filipczuk

Rysunek na okładce — Janusz Lipiński

Materiały informacyjne należy przysyłać na adres redakcji w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 każdego miesiąca. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za zmiany w programach i nie zwraca materiałów nie zamówionych.

PRZED SESJĄ KULTUROZNAWCZĄ

„KULTURA REGIONU W KULTURZE OGÓLNEJ”

Pod takim hasłem będzie przebiegać sesja popularno-naukowa organizowana w dniach 17—18 listopada przez Karkonoskie Towarzystwo Naukowe i Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry. Patronat nad nią objął przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Jeleniej Górze Jerzy Aleksandrowicz.

W zamierzeniu organizatorów sesja ta ma stanowić syntetyczny przegląd rozwoju i stanu kultury w regionie jeleniogórskim wraz z wnioskami teoretycznymi i praktycznymi. Prezentowane na ten temat szczegółowe rozważania, to obywatelskie refleksje nad różnorodnymi zjawiskami życia kulturalnego. Przy czym od razu należy zwrócić uwagę, że określenie region jeleniogórski to obszar oddziaływania kulturalnego Jeleniej Góry, różnych działających w tym mieście instytucji kulturalnych. Termin ten nie jest więc równoznaczny z pojęciem „województwo jeleniogórskie”, jako że pewne obszary jego, zwłaszcza peryferyjne, są w orbicie wpływów Wałbrzyska lub Legnicy.

Kultura rozumiana jako zbiorowy dorobek, owoc twórczego wysiłku niezliczonych pokoleń jest zjawiskiem skomplikowanym. Jest kultura chłopska i robotnicza, szlachecka i mieszczańska, ale wspólna dla wielu krajów, miast i wsi. I jakkolwiek jest zjawiskiem międzynarodowym, przejawia się także w lokalnych, regionalnych formach. Jako zjawisko geograficzne występuje na określonych obszarach, łączy zamieszkujące tam grupy we wspólnoty wyższego rzędu, związane ze sobą użytkowaniem wspólnych wszystkim dóbr kulturalnych.

Kultura regionalna to obszar żywej wymiany wartości charakterystyczny dla konkretnej wspólnoty terytorialnej, to różne komórki społeczne pulsujące życiem „w znacznej mierze wspólnym mimo zamykania się ich w sobie”, mimo że istnieją trudności wzajemnego kontaktu wynikające z różnic profesjonalnych, intelektualnych, światopoglądowych i innych. Są to swoiste cechy kultury danego obszaru dające się propagować, kultywować i odnawiać. Skomplikowana jest kwestia przenikania poszczególnych elementów. Jedne z nich są bardziej „lotne”, są chętnie przyjmowane, inne natomiast spotykają się z wytrwałym oporem, z nieufnością, z niechęcią a nawet ze wstrętem.

Sesja ma stanowić formę pogłębienia wiedzy teoretycznej o wybranych jej zagadnie-

niach i jednocześnie jest traktowana jako forma prezentacji niektórych wątków i nurtów kultury regionu jeleniogórskiego. Instrumentalna, pragmatyczna funkcja sesji polegać ma m.in. na analizie jej stanu, upowszechnieniu wiedzy o przyczynach jej sukcesów i niedomagań, oraz podjęciu próby sprecyzowania zaleceń usprawniających praktyczną realizację wielu inicjatyw. Czy rzeczywiście się uda to osiągnąć, przekonamy się dopiero po sesji.

W listopadowej sesji kulturoznawczej biorą udział zarówno pracownicy naukowi z Uniwersytetu Wrocławskiego jak również kompetentni przedstawiciele i animatorzy jeleniogórskich instytucji i placówek kulturalnych. Proponowane referaty można by podzielić na dwie grupy. Pierwszą tworzą wystąpienia o charakterze teoretycznym, ogólnym.

Otworzy je wprowadzenie prof. dr hab. Jana Trzynałdowskiego (Uniwersytet Wrocławski, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe) będące refleksją o potrzebie „Badań kulturoznawczych jako wspólnoty świadomości społecznej”. Z kolei doc. dr hab. Władysław Misiak (Uniwersytet Wrocławski) przedstawi „Funkcje kultury regionalnej w współdziałaniu społecznym”, natomiast doc. dr hab. Stanisław Pietraszek (Uniwersytet Wrocławski) proponuje rozważania zatytułowane „Kultura i krajobraz”. Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Jeleniej Górze ma zamiar prezentować własną, administracyjną wizję, czy model działacza kultury, oraz inne zagadnienia związane z funkcjonowaniem dóbr kulturalnych. Natomiast „Model osobowości pracownika i działacza kultury” widziany z perspektywy odbiorcy, uczestnika procesów kulturotwórczych będzie przedmiotem doniesienia naukowego doc. dr hab. Józefa Kargula (Uniwersytet Wrocławski).

Rolę jeleniogórskich środowisk twórczych: dziennikarzy, artystów plastyków, muzyków, inteligencji humanistycznej i technicznej skupionej w różnych organizacjach kulturotwórczych oraz rolę instytucji integrujących miejscowe środowisko twórcze (Karkonoskie Towarzystwo Naukowe, Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry i Jeleniogórskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne) i ich wpływ na infrastrukturę społeczną miasta i jego okolic, prezentować będą przedstawiciele tych środowisk i instytucji.

I tak funkcje muzyki i środowiska muzycznego omówi *Elżbieta Terlega*. Amatorzy plastycy środowiska jeleniogórskiego będą przedmiotem rozważań *Urszuli Dobesz*. Funkcji teatru jeleniogórskiego w kulturze miasta i regionu będą poświęcone aż co najmniej trzy wystąpienia: *Elżbiety Woźniak*, *Bożeny Skotnickiej* i *Stanisława Olbrycha*. Problemy współczesnego czytelnictwa i środowiska bibliotekarskiego ma referować *Andrzej Baltyn*, a ciekawe zagadnienia literatury regionalnej i mikroskopijskiego jeleniogórskiego środowiska literackiego staną się zapewne podstawą rozważań *dr Jerzego Kolankowskiego* i *Elżbiety Kotlańskiej*. O stowarzyszeniach naukowych i popularyzujących naukę i ich funkcji społecznej będą mówili *Tadeusz Bugaj*, *Maria Jarmolukowa* i *Romuald Witczak*. Dylematy związane z uczestnictwem w kulturze za pośrednictwem domów kultury zaprezentuje *Danuta Dyśko*. Problemy uczestnictwa w kulturze w środowiskach uczniowskich i harcerskich na podstawie konkretnych badań w środowisku jeleniogórskim mają prezentować *Krzysztof Malczyński* i *Janusz Milewski*, a wpływ środ-

ków masowego przekazu na kształtowanie świadomości językowej odbiorców *Tyburcysz Tyblewski*.

Czy referenci i dyskutanci podzielą opinie sprowadzającą funkcję instytucji kulturalnych do przysłowiowego łagodzenia obyczajów i przeciwdziałania niepożądanym społecznie zachowaniom, czy też może uznają trafność innego osądu, tego mianowicie, że instytucje kulturalne tworzą możliwości nawiązywania kontaktów społecznych prowadzących do powstania trwałych więzi i współdziałania mieszkańców regionu, to inna sprawa. Kultura bowiem stwarza więzi integracyjne zarówno na forum życia prywatnego jak i publicznego, wpływa na stabilizację społeczną i stwarza różne formy dla możliwości samorealizacji i współdziałania, co jest tak pożądane w obecnej sytuacji społecznej.

Współorganizatorem sesji jest Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Wydział Kultury Urzędu Miejskiego w Jeleniej Górze.

MARIAN IWANEK

ZANIKAJĄCE ZAWODY

BEDNARSTWO

Od najdawniejszych czasów w każdym gospodarstwie chłopskim niezbędnymi sprzętami były większe i mniejsze naczynia służące do magazynowania produktów rolnych i hodowlanych: ziarna, kaszy, mąki, mięsa, mleka i jego przetworów, konserwowania i przechowywania pożywienia: kwaszonej kapusty, ogórków, czasem grzybów i miodu, a także do czerpania wody, pojenia bydła itp.

Wykonywano więc pojemniki i naczynia różnego rodzaju: plecione, gliniane, a także drążone z pnia, co wymagało ogromnej pracy, doboru odpowiednio grubych pni odpowiadających średnicy zamierzonemu naczyniu, drewna itp.

Pomysł wyrobu naczyń z klepek — elementów niejako znormalizowanych, dających się produkować seryjnie, szybko się rozpowszechnił i przerodził w specjalizację rzemieślniczą — bednarstwo. Podstawowym sprzętem w warsztacie bednarskim była ko-bylica — nożne imadło, a zarazem siedzisko bednarza, na którym ostrugiwał on klepki wstępnie obrobione za pomocą dwuręcznego noża, tzw. ośnika. Surowcem do wytwarzania klepek były przygotowane uprzednio dobrze wysuszone deseczki uzyskane z umiejętnie potupanych siekierą kłociów sosnowych, świerkowych lub dębowych.

Bednarstwo było rzemiosłem miasteczkowym lub wiejskim, wymagającym znajomości

drewna, dokładności i wielkiej staranności. Zazwyczaj umiejętności takie przekazywane były z ojca na syna i w ten sposób powstawały całe rody fachowców. Z czasem, ręczną pracę zastąpiły maszyny, a zawód bednarza przestał być opłacalny. Drewniane naczynia klepkowe zastąpiono kamionkowymi oraz metalowymi. Powędrowały one zatem do piwnic, na strychy, lub porzucano je jako zbędne. Niekiedy wykorzystywano stare beczki i cebrzyki jako zbiorniki na wodę deszczową lub do przygotowywania karmy dla bydła, świń i kur. W niektórych tylko dziedzinach gospodarstwa wiejskiego uważano, że naczynia klepkowe są niezastąpione. Chodzi tu np. o kiszenie kapusty i ogórków, oraz zaczynianie ciasta chlebowego, aczkolwiek dziś ogórki często kisi się w naczyniu kamionkowym lub w słoikach wecka, a chleb kupuje gotowy w mieście.

W czasie badań etnograficznych prowadzonych we wsi Włosień (gm. Płaterówka), we wrześniu 1982 roku przez Wojewódzki Dom Kultury w Jeleniej Górze, trafiłam do gospodarstwa p. Józefa Podkowińskiego, do kąd odsyłali mnie inni informatorzy zapewniając, że posiada on czynny dotąd warsztat bednarski, gdzie prawie wszyscy mieszkańcy Włosienia i okolicznych wsi nabywają naczynia klepkowe i różne sprzęty drewniane nadal potrzebne w gospodarstwie.

Józef Podkowiński okazał się urzekająco gościnnym informatorem i opowiedział wiele o swojej ciekawej pracy, z którą związany jest od lat. Urodził się w 1919 r. we wsi Świż (pow. Przemyślany, woj. lwowski), w rodzinie od 4 pokoleń trudniącej się bednarstwem. W czasie II wojny światowej służył w wojsku. Ostatnie dni wojny spędził we Wrocławiu w II brygadzie saperów, rozminowującej zrujnowaną stolicę Dolnego Śląska. Do wsi Włosień oddalonej o 8 km od Lubania przyjechał wraz z grupą osadników wojaskowych w 1946 roku. Tam też osiedlił się jego rodzina repatriowana z woj. lwowskiego, przywoząc ze sobą warsztat bednarski. Początkowo był on nie używany, gdyż trudności adaptacyjne w nowych warunkach geograficznych i klimatycznych, odczuwana niepewność jutra, powodowały brak nabywców na tego typu wyroby. Zresztą przywiezione przez osadników naczynia i sprzęty, oraz możliwość „wyszabrowania” tychże na razie wystarczała na potrzeby wsi. Życie powoli zaczęło wracać do normy. Trzeba było robić zapasy na zimę — kisić kapustę i ogórki, solić mięso. Przywiezione i znalezione na miejscu naczynia klepkowe porożyszały się lub pogniły, wymagały naprawy. Podkowiński uruchomił warsztat początkowo tylko naprawczy. W 1947 roku umiera ojciec i Józef Podkowiński prowadzi warsztat samodzielnie. Szybko rozchodzi się po okolicznych wsiach wiadomość, że jeżeli ktoś chce mieć beczkę szczelną i trwałą, powinien ją zamówić u Podkowińskiego we Włosieniu. W ciągu następnych lat jeździ Podkowiński na targ do Lubania i Zgorzelca, gdzie sprzedaje beczki do ogórków, maselnice, balie do prania, beczułki, stągwie do zakiszania kapusty, mając stale nowych nabywców.

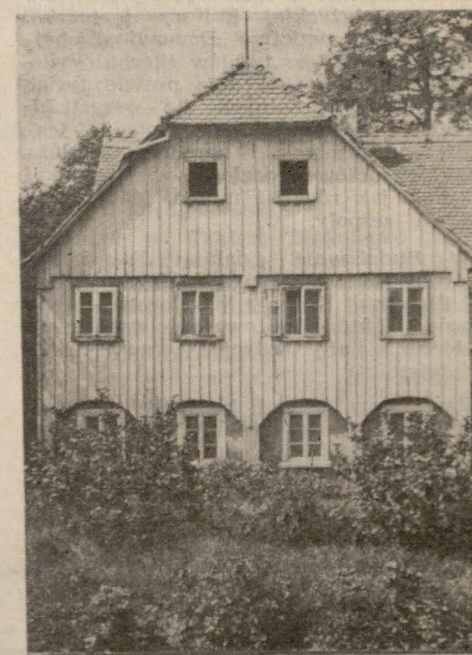
Do dnia dzisiejszego warsztat przeżywa okres prosperity, widać stale gotowe elementy przygotowywane do wyrobu naczyń klepkowych. Mimo to za kilka lat prawdopodobnie przestanie produkować. Właściciel dotychczas nie znalazł ucznia ani następcy.

Proces produkcyjny przedstawia się następująco. Materiałem wyjściowym jest okrągłak dębowy, sosnowy lub świerkowy. Wstępna obróbka polega na przecięciu okrągłaka po linii poprzecznej na kłoci odpowiadające długością potrzebnym klepkom. Czynnością wymagającą największej wprawy jest ostruganie, tzw. „spuszczanie” bocznych płaszczyzn klepek, mających ściśle do siebie przylegać. Od tego zależy trwałość i szczelność naczynia. Do kontrolowania dokładności obróbki służyły drewniane półkoliste szablony. Z gotowych klepek zestawia się ścianki naczynia włączając je tymczasowymi obręczami. Potem ostruguje się krawędzie wewnątrz i ze-

wnątrz likwidując nierówności. W pobliżu dolnej krawędzi od wewnątrz należy wyciąć w ściankach rowek za pomocą tzw. kątownika. Następnie cyrklem, tak ustawionym aby rozpiętość jego ramion można było 6-krotnie odłożyć na obwodzie rowka, zarysowuje się na desce dno i wycina piłką. Ostro zestrugane krawędzie dna wchodzi w rowek, a nabicie obręczy ostatecznie zwiera klepki i uszczelnia naczynie. Do 1939 roku pan Józef wykonywał obręcze z przepołowionych prętów leszczyny, świerka, osiki czy wierzb. Obecnie stosuje wyłącznie obręcze żelazne.

Dawniej wyroby z warsztatu bednarskiego rodziny Podkowińskich miały najróżnorodniejsze przeznaczenie: np. barylki ozdobne na wódkę, maselnice, kadzie do prania i tógowania bielizny, płaskie naczynia do transportu mleka i sera, cebrzyki do wody i mleka, wiadra do żuraw, dzieże do chleba itp. Dziś asortyment wyrobów został zawężony. Józef Podkowiński wykonuje beczki na kapustę i ogórki, maselnice i dzieże. Ostatnio zaczął produkować drewniane grabie jako produkt uboczny, wykorzystując odpady drewna przy produkcji podstawowej.

MARIA MACEWICZ-GOLUBKOW



Bogatynia

Fot. Henryk Szoka

WSPÓŁPRACA Z TRADYCJAMI

We wrześniu na zaproszenie Teatru im. C. Norwida, bawiła w Jeleniej Górze trzyosobowa delegacja z Budziszyna: Walter Starke — kierownik Wydziału Kultury Miasta i Powiatu, Burhard Noack — dyrektor Niemiecko-Łużyckiego Teatru Ludowego w Budziszynie i Peter Rothin — reżyser tegoż teatru. Gościliśmy więc przedstawicieli miasta, które przekształciło się w narodowe centrum Łużyczan.

Wiosną tego roku minęła 35 rocznica uchwalenia ustawy gwarantującej prawa obywatelskie ludności serbołużyckiej. Przyjęta ona została 23 marca 1948 roku, a więc jeszcze przed utworzeniem NRD, przez ówczesnie działającą w radzieckiej strefie okupacyjnej tzw. Radę Ludową.

Dziś autonomia narodowa i kultura Serbo-Łużyczan nie ogranicza się do dwujęzyczności napisów nazw miejscowości, czy szyldów sklepowych. Łużycki jest na równi z niemieckim także językiem urzędowym. Tu istnieją instytucje i wydziały resortów państwowych, szkoły, oraz wydawnictwa sprawujące pieczę nad rozwojem łużyckiej kultury i języka. Dorobek wydawnictwa „Domowina” obejmuje około 3 tys. tytułów literatury łużyckiej i światowej, oraz prawie tysiąc podręczników szkolnych dla wszystkich szczebli nauczania. Pielęgowaniu tradycji kulturalnych i narodowych służą audycje radiowe rozgłoszone w Dreźnie i Cottbus, jak również muzea, teatry oraz ludowe zespoły.

W Budziszynie działają: Niemiecko-Łużycki Teatr Ludowy i Państwowy Zespół Łużyckiej Kultury Narodowej — dwie placówki, które w owocnej współpracy pielęgnują stare tradycje, łącząc je z teraźniejszością.

Państwowy Zespół Łużyckiej Kultury Narodowej w ciągu 35 lat zaprezentował publiczności własnej, jak i zagranicznej ponad 3 tys. przedstawień, które oglądało 4 mln widzów. Natomiast Niemiecko-Łużycki Teatr Ludowy wystawił do tej pory 200 premier, co jest nie tylko poważnym osiągnięciem statystycznym, ale świadczy również o płodności dramatycznej miejscowych twórców.

Sukcesy współdziałania i starań uwiadaczniają się w budziszynskich Festiwalach Kultury Łużyckiej. Łużycanie bo-

wiem, jak za dawnych czasów trwają przy swoich zwyczajach ludowych. Kiedy na przykład na początku roku w sklepach pojawiają się białe ptaszki z pianki i cukru, wiadomo, że niedaleko już do łużyckiego święta ptasiego wesela (ptači kwas). Wielkanoc witana jest barwnymi kraszankami, którymi obwiesza się drzewka w ogrodach.

Serbo-Łużycanie mają również swój hymn, który wzorowany jest na Mazurku Dąbrowskiego. W 1842 roku J. A. Smoler przełożył „Jeszcze Polskę”, a jeden z czołowych poetów łużyckich, Handrij Zejler, napisał pod urokiem tej pieśni „Łużycki hymn narodowy”. Pierwsza zwrotka w przekładzie polskim brzmi:

Jeszcze serbskość nie zginęła,
Tarczę swą ma w nas,
Nowy duch nas rwie do dzieła,
Słabość krusząc wraz.

Tenże autor napisał również drugi hymn „Rijana Łužica” (Piękna Łużyco), powszechnie obecnie śpiewany przez 12-tysięczną rzeszę Serbo-Łużyczan, którzy są pełnoprawnymi członkami społeczeństwa NRD. Bowiem Niemiecka Republika Demokratyczna otacza daleko idącą opieką tę nieliczną mniejszość narodową żyjącą w jej granicach.

Ta mniejszość wydaje 9 czasopism i gazet, posiada niezwykle prężny Instytut Naukowy w Budziszynie, oraz Katedrę Języków Łużyckich na uniwersytecie w Lipsku.

Kiedys będąc na jakiejś wsi łużyckiej usłyszałem ludową pieśń o Bolesławie Chrobrym, którego Łużycanie uważają za swego króla.

A zaczynała się ona od słów:

Wsitkich on jara je wuchwalował
Do swoich wojaków sitkich ich wzał.

W wielu dumkach balladowych mówi się o męstwie miejscowych wojów i o wielkiej do nich miłości ze strony polskiego księcia. Ba, ponoć — jak chce legenda — powstanie Budziszyna wiąże się z osobą polskiego księcia...

Dla nas, Polaków, wiąże się Budziszyn z pewnymi patriotycznymi dziejami w życiu naszego narodu. Jest to przecież miasto Romana Zmorskiego, ekscentrycznego, ale i buntowniczego poety, który przed prześladowaniami carskimi zawędrował

aż tu, nad Sprewę, i razem z czołowym budzicielem ducha narodowego Łużyczan, Janem Ernestem Smolerjem, wydawał tygodnik „Stadlo” w języku polskim. Był to rok 1849.

W tymże Budziszynie mieszkał również Teofil Lenartowicz, literat, zbieg polityczny.

Obaj zresztą literaci, pełni fantazji, któregoś dnia zapragnęli pośród uroczysk w górach Łużyckich — gdzie jeszcze dziś tłuką się echa dawnych puszczy — zaśpiewać „chór Druwidów”. Później zawołali: „Zapalimy sobótkę ku czci starych bogów i starej wiary!” Rzec cała zakończyła się pożarem lasu. Obaj literaci uciekali aż miło.

A skoro mowa o literatach, to w Budziszynie mieszka ich kilkudziesięciu. Najwybitniejszym pisarzem współczesnym Łużyczan jest Jurij Brezan, którego książki tłumaczone są na wiele języków świata.

W zaułkach starówki unosi się także dostojny cień Józefa Ignacego Kraszewskiego, członka honorowego Macierzy Łużyckiej, który — podczas swego pobytu w Dreźnie — ufundował stypendium dla ucznia budziszynskiego, wykazującego najlepsze postępy w ojczystym języku.

Do tego wszystkiego — już współcześnie — dochodzi jeszcze stała współpraca teatrów: Niemiecko-Łużyckiego Teatru Ludowego z Teatrem im. C. Norwida w Jeleniej Górze, trwająca już prawie 20 lat.

Ten fakt podkreślali członkowie delegacji bawiącej w Jeleniej Górze z ogromną satysfakcją. W końcu krzepnąca współpraca daje konkretne wyniki, gdyż w pejzażu teatralnym pojawiają się sztuki autorów polskich na scenie budziszynskiej, a na scenie jeleniogórskiej prezentował swoje spektakle Teatr Niemiecko-Łużycki.

— Z perspektywy 20 lat moja ocena jest bardzo pozytywna — mówi Walter Starke — Muszę tu przypomnieć, że do roku 1975, a więc do chwili powstania województwa jeleniogórskiego, mieliśmy wiele różnych piaszczyn współdziałania z placówkami kulturalnymi Jeleniej Góry.

Jednak współpraca między teatrami była dla nas najważniejsza i to przede wszystkim w zakresie sztuki scenicznej. Bowiem przenosiłiśmy sporo doświadczeń do naszej pracy.

— Ponadto dla nas — dodaje Burhard Noack — jako jedynego teatru w NRD wystawiającego sztuki w języku łużyckim, są bardzo ważne kontakty w strefie językowej Słowian Zachodnich: Polki, Czech i Słowacji. Nie można też pominąć faktu, że Teatr im. C. Norwida wystawia i gra bardzo nowocześnie, często eksperymentalnie, w dobrym tego słowa znaczeniu. Stąd też otrzymujemy wiele impulsów pomagających nam w realizacji spektakli w otocze nowych rozwiązań inscenizacyjnych. Pod koniec roku będziemy obchodzili 35-lecie istnienia naszego teatru. A połączony Teatr Ludowy Niemiecko-Łużycki będzie obchodził 20-lecie swego istnienia. Zaprośiliśmy więc delegację placówki jeleniogórskiej. Podczas tego spotkania omówimy dalszą naszą współpracę już na rok 1984. Mam nadzieję, że w wyniku tych ustaleń będziemy mogli w przyszłym roku powitać Teatr Norwida w Budziszynie, a sami wystąpić w Jeleniej Górze.

— Jaki spektakl zaprezentujecie jeleniogórskiej publiczności?

— Chyba „Operę za trzy grosze” Brechta. Ma ona dobrą prasę. W przyszłym roku mamy ją pokazać w Czechosłowacji... To przecież literatura światowa. Na scenie łużyckiej mamy też ciekawy spektakl pt. „Gezo”. Jest to dramat historyczny. Myślę, że wzbudzi on zainteresowanie widzów jeleniogórskich.

Kiedys w Teatrze Niemiecko-Łużyckim wystawiono „Na szkle malowane”. Sztuka cieszyła się dużym powodzeniem. Ale działalność kulturalna Łużyczan to nie malowanka na szkle. Prężność tej mniejszości narodowej musi zaimponować każdemu. Wreszcie uzyskali swobodę działania i dokumentują ten fakt twórczą pracą, gdzie tradycja splota się ze współczesnością. Najlepszym tego dowodem jest Niemiecko-Łużycki Teatr Ludowy w Budziszynie.

(hen)

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA
PRENUMERATĘ „KARKONOSZY” NA ROK 1984, ZARÓWNO OD
ODBIORCÓW INDYWIDUALNYCH, JAK I ZBIOROWYCH.

NOC JEST MOIM KRÓLESTWEM

Od kilku lat w moim mieszkaniu, wśród wielu reprodukcji i paru oryginałów, wisi obraz WŁADYSŁAWA BARZYKA zatytułowany „Nowe drogi”. Właściwie nie wyróżnia się on niczym od pozostałej twórczości tego autora, ale podarowany mi został niegdyś szczerze z uwagi na to, że bardzo mi się podobał, nie pamiętam już czy na jednej z wystaw sztuki nieprofesjonalnej w Zgorzelcu, czy też podczas jednej z dawnych wizyt w domu Władka, na które teraz pozostaje coraz mniej czasu nam obojgu. Gdyby nie notatka w „Nowinach Jeleniogórskich” o otrzymaniu przez niego w konkursie — „Ziemia Jeleniogórska w sztuce” drugiej nagrody za pracę „Karpacz zimą”, kto wie ile miesięcy, a może i lat, by upłynęło, abyśmy mogli znówu porozmawiać o sztuce.

Zanim jednak wrócę do tej rozmowy jeszcze kilka słów wyjaśnienia dlaczego tę publikację rozpocząłem od obrazu — „Nowe drogi”. Po pierwsze dlatego, że zawsze przypominał mi Władka i częste kontakty z nim, po drugie, że stanowił niejednokrotnie przedmiot (powinno być podmiot) dyskusji, a nawet i kłótni z przyjaciółmi i znajomymi, którzy mnie odwiedzali. Nie muszę chyba tłumaczyć, że zawsze w tych sporach byłem gorącym zwolennikiem i obrońcą tego obrazu, że zawsze starałem się w tych sporach wykorzystać całą swoją wiedzę o sztuce plastycznej, a co najważniejsze wiedzę o jego autorze. Moi oponenci zarzucali często niejednorodność stylu, formy, operowania kolorem, czasami naiwność tematyczną. Nikt jednak nie wysunął wniosków, że obraz ten był dla autora jedną z wielu (istotnie może za często podejmowanych) prób eksperymentatorskich, próbą nowych poszukiwań, tak formalnych, technicznych i tematycznych.

Władysława Barzyka raz świat bawi, fascynuje i zachwyca, innym razem dostrzega w nim wiele (np. „Zabawy dziecięce”, „Niebezpieczna zabawa” czy nawet „List... mój synku ucz się dobrze”) niebezpieczeństw i okrucieństwa. Takie wyraźne odejście od pozornie sielankowego pejzażu w monotonię brązu i agresywnej czerwieni są wyrazem wielkiego niepokoju o losy świata, a ściślej o los człowieka, czy jeszcze dalej stosunek

człowieka do człowieka. Użyłem tutaj pojęcia „pozornie sielankowego pejzażu”. Bo istotnie wydaje mi się, że w większości przypadków jest on niespokojny — opisuje czy kreuje jak gdyby złe cechy charakteru natury. Bo w pejzażach, określimy je zimowych („Zgorzelec I — Zima”, „Zima w Węglińcu I”, „Zima w Lubaniu”) autor maluje uroki tej pory roku — cieszy się nią niczym dziecko z jednej strony, a z drugiej zaś okiem dojrzałego, doświadczonego człowieka dostrzega jej chłód, przewrotność. Zresztą każdy z tych pejzaży jest malowany inną techniką, poprzez pryzmat innych doznań. I tak np. „Zgorzelec I — Zima” oryginalną paletą monochromatyczną brązu i bieli, natomiast „Zima w Węglińcu” autor nadał ciekawą fakturę sprawiającą wrażenie płaskorzeźby.

Poszukiwaniom — tak środków wypowiedzi plastycznej jak i tematycznej — Władysław Barzyk nie daje końca. Jako człowiek i twórca żyjący w drugiej połowie XX wieku, wieku niespokojnego, w którym był człowiekiem i przyrody ciągle chylił się ku zagrożeniu, autor w kolejnych obrazach: np. „Zaduma żołnierza”, „Przed burzą” i wielu, wielu innych stara się w swoisty sposób interpretować człowieka i jego los, przez niego samego lub poprzez przyrodę, której jest częścią. Nie poucza lecz ostrzega, nie zohydza lecz wykazuje piękno. Jednym słowem szuka ciągle alternatywy na mądrość, miłość i przetrwanie.

*

— Od kiedy zaczęła się twoja przygoda z plastyką?

— Prawie od dziecka... Potem w szkole oficerskiej byłem kierownikiem pracowni plastycznej. Na poważnie zacząłem malować już po szkole, kiedy żona zgodziła się na kupno prawdziwych farb artystycznych i pasteli węgierskich. Było to w Lubaniu, w 1958 roku.

— Co sprawia ci w malowaniu największą przyjemność?

— Realizacja zamierzeń, marzeń... Przynajmniej w pięćdziesięciu procentach. Gdyby człowiek potrafił namalować to co czuje i wyobraża sobie byłby genialny.

— Wiem o tym, że najczęściej malujesz nocą. Jak więc ma się w twoich obrazach sprawa światła?

— Światło w obrazie jest potrzebne jak woda dla rośliny. To jest tak, jakby tobie zabrakło tuszu w długopisie. Przy świetle sztucznym kolory są inne.

— Nie odpowiedziałeś mi w pełni na moje pytanie. Jak jest z tym światłem?

— Noc jest moim królestwem myśli. Koncepcja, temat na obraz przychodzi w nocy.

— A co twoim zdaniem w obrazie winno być najważniejsze?

— Obraz powinien się ruszać. Mieć w sobie życie.

— A jak w takim razie przedstawia się sprawa martwych natur?

— Jest to ćwiczenie, studium, względnie etiuda o czymś. W pierwszej fazie jest to chęć ćwiczenia. Wykonanie zadania.

— Kto jest pierwszym odbiorcą, widzom?

— Grażyna!... (żona autora — przyp. aut.).

— Czy krytykuje?

— Bardzo.

— Twoje wystawy, osiągnięcia, które najbardziej sobie cenisz?

— Udział w I, II i III Triennale Sztuki Nieprofesjonalnej w Szczecinie na Zamku Książąt Pomorskich, w latach siedemdziesiątych. Były to ekspozycje bardzo reprezentatywne. A co najważniejsze temu Triennale patronowała Pracownia Badań Sztuki Nieprofesjonalnej Ministerstwa Kultury i Sztuki.

— A wystawy zagraniczne w Czechosłowacji, NRD i na Węgrzech? Miałeś tam ich po kilka i indywidualnych i zbiorowych?

— Cenię je sobie bardzo. Ale chwale nie się nimi uważam za snobizm.

— W swojej twórczości ciągle eksperymentujesz i poszukujesz — czego?

— Założyłem sobie prywatne studia — stąd eksperymentuję. Jestem już teraz na piątym roku...

— Co dalej?

— Dalej... Wybiorę to co najlepsze. Najważniejsze jest poszukanie formy. Kolor jest wtórnym narzędziem w konstrukcji obrazu.

MARIAN SZALECKI

FILM

KINO WĘGIERSKIE

Tradycyjne polsko-węgierskie więzi wzajemnego zainteresowania i sympatii, ugruntowane wielowiekową historią i umacniane wspólnotą obu naszych społeczności — stworzyły właściwy grunt dla obustronnej szerokiej wymiany kulturalnej, obejmującej także sferę twórczości filmowej. W odróżnieniu od okresu przedwojennego, kiedy udział filmów węgierskich w repertuarze kin polskich był raczej nikły (i na odwrót) — sytuacja ta ulega radykalnej odmowie już w pierwszych latach po wojnie. Wizytówką odrodzonej kinematografii węgierskiej stają się na naszych ekranach głośne, odznaczone laurami festiwalowymi utwory: „Gdzieś w Europie” Gézy Radványiego (II nagroda na MFF w Locarno, 1948), „Pięć ziemi” Frigyesa Bána (Nagroda Prasy na MFF w Mariańskich Łaźniach 1949), „Gęsiorek Matyi” Kálmána Nádasdyego (nagroda dla Imre Saósa na MFF w Karlowych Varach, 1951). W pierwszej połowie lat 50-tych kupujemy na

Węgrzech ponad 70% produkowanych tam filmów (z 42 wyprodukowanych w latach 1950—1955 obejrzelśmy aż 30 pozycji). Charakterystyczne jest jednak to, że pierwszymi obrazami węgierskimi, które pojawiają się w statystykach frekwencji (od chwili wprowadzenia na ekran po rok 1982) — są właśnie dwie komedie z lat 50-tych: „Cywil na stadionie” Keletiego i „2×2=5” Révésza.

Ogólnie rzecz biorąc udział filmów węgierskich w naszym repertuarze i ich recepcja w Polsce, pozostawała w prostej zależności od sytuacji wewnętrznej tej kinematografii. Kiedy w latach 1956—1963 przechodziła ona ostry kryzys twórczy — te przysłowiowe „7 lat chudych” znalazło swoje odbicie również w strukturze naszych zakupów.

Najlepszy sezon kina węgierskiego w Polsce zaczyna się pod koniec lat 60-tych, kiedy docierają do nas głośne filmy

Miklósa Jancsó, Pétera Bacsó i wielu innych utalentowanych przedstawicieli młodej generacji. „Nowe kino węgierskie” zyskuje sobie natychmiast oddanego stronnika i propagatora w szeregach polskiej krytyki filmowej i wśród wyrobionej publiczności. Piszcie się o nim wiele i dobrze na łamach prasy branżowej i społeczno-kulturalnej, poświęca się liczne, specjalne imprezy seminaryjne. Czołową rolę odegrały w tym przypadku DKF-y, dla których „węgierskie kino pytań” stało się idealnym wręcz modelem kina myślowego, pobudzającego do dyskusji. Warto przypomnieć, że DKF przy Wojewódzkim Domu Kultury w Jeleniej Górze, miał na swoim koncie też kilka obrazów węgierskich i spotkań dyskusyjnych. Niestety na razie zawiesił swoją działalność z powodu braku sali. Mamy jednak nadzieję, że stan ten się szybko zmieni.

Nie zmienia to jednak faktu, że dla większości widzów — stanowiących zasadniczy trzon każdej widowni, tzn. młodzieży, kinematografia węgierska, podobnie jak — w jakiejś mierze — radziecka czy nawet polska (z najlepszego okresu „szkoły polskiej”), pozostaje wciąż nie dość dobrze znana, oczekująca na ponowne odkrycie. Tym bardziej, że niektóre wybitne dzieła znane są już tylko z tytułów i z publikacji, wskutek zużycia kopii dawno wycofanych już z obiegu. Znamienny jest fakt, że z tzw. „budapeszteńskiej dwunastki”, (listy 12 filmów uznanych przez krytyków węgierskich za arcydzieła powojennej narodowej kinematografii) możemy dziś obejrzeć w szerokim rozpowszechnianiu jedynie 4 tytuły: „Desperatów”, „Zimne dni”, „Ja, twój syn” i „Dziesięć tysięcy dni”.

Wydaje mi się, że kino węgierskie lat osiemdziesiątych cieszy się nadal dobrym zdrowiem, nie tracąc swego dynamizmu i wielobarwności. Nawet w warunkach pewnej stagnacji, oraz widocznego kryzysu frekwencji, Węgrzy nie chcą się wyrzec użytecznej społecznie formuły stworzonego w latach 60-tych „kina pytań”. Owe pytania zadawane są w rozmaity sposób; nieraz w tonie ścisłym, refleksyjnym jak w ostatnich filmach Kovácsa Gaála czy Szabó; kiedy indziej z przejęciem i pasją (jak w „Misji” Kósy), a najczęściej w sposób celowo prowokujący. Ale w każdym przypadku z intencją wzbudzenia głębszej refleksji moralnej i światopoglądowej, przełamania usypiającego w błogostanie stabilizacji wygodnictwa w myśleniu zbiorowym.

*

Wkrótce będziemy mogli oglądać na

ekranach kin, lub już oglądamy, kilka nowych pozycji, które warto polecić. Są to:

„INNE SPOJRZENIE” Karoly Makka, dramat psychologiczny z udziałem polskiej aktorki. J. Jankowskiej-Cieślak, która za kreowaną w tym filmie rolę otrzymała nagrodę na MFF w Cannes. Akcja toczy się u schyłku lat pięćdziesiątych. Młoda kobieta po wygraniu konkursu literackiego przybywa do Budapesztu, gdzie rozpoczyna pracę dziennikarki. Jej związek z kolegą z redakcji prowadzi do tragicznych komplikacji. W rolach głównych: **Jadwiga Jankowska-Cieślak, Grażyna Szapolowska, Józef Kroner i Gábor Reviczky.**

*

„GUERNIKA” to również dramat psychologiczny w reżyserii **Ferenca Kósy**. Jest to opowieść o młodej kobiecie wstrząśniętej międzynarodowym wyścigiem zbrojeń, która pod wpływem znajomości z rzeźbiarzem tworzącym antywojenny monument, decyduje się na podróż do Hiszpanii, by obejrzeć „Guernikę” Picassa. W rolach głównych: **Ottília Kovács, Istvan Ilyés i Tibor Szilágyi.**

*

„SEP” to film kryminalny w reżyserii **Ferenca Andrása**, opowiadający o taksówkarzu okradzionym przez dwie złodziejki, który szuka na własną rękę sprawiedliwości. To doprowadza go do tego, że sam staje się przestępcą. W rolach głównych: **György Cserhákmi, Hédi Temessy, Zita Perczel i Maria Gładkowska.**

SZYMON HAŃSKI



Wnętrze hotelu „Cieplice”

Fot. K. Wiśniewski

Estrada

GWIAZDY MUZYKI COUNTRY

JIM REEVES

Przystępując do pisania tego tekstu nie przypuszczałem, że okaże się to dla mnie trudniejsze niż sądziłem. Dość duży materiał biograficzny i dyskograficzny pozwala na przekazanie wielu informacji o jego życiu i karierze artystycznej, jednakże ogromny sentyment jakim darzę wykonawcę i jego piosenki krepują moją wyobraźnię, w obawie czy moje słowa właściwie oddadzą należne mu uznanie. Z osobą jego wiąże się bowiem początki mojej przygody z muzyką country. Po raz pierwszy usłyszałem go w piosence „Adios Amigo”, którą nadała późną wiosną 1964 roku Telewizja Polska na tle planszy z napisem „Dobranoc”. Słuchając wtedy jak oczarowany tego utworu nie mogłem wiedzieć, że tak niewiele czasu upłynie od tego dnia do dnia jego tragicznej śmierci.

Dziś po dwudziestu latach od zgonu piosenkarza osoba jego osnuta jest już legendą, która z jednej strony ubarwia jego postać, zaś z drugiej utrudnia życie licznyemu jego zwolennikom. Dowodem tego jest fakt, że nie mogę jednoznacznie podać daty i miejsca jego urodzenia. Jedne informacje głoszą, że James Trevor Reeves urodził się dnia 29 sierpnia 1924 roku w Panola County we wschodnim Teksasie, inne natomiast, że 20 sierpnia 1923 roku w Galloway w tym samym stanie. Jest tak zawsze, gdy różne wersje życiorysu, tworzone często na użytek reklamy, płaczą się później z faktami. Kolejne sprzeczności biograficzne dotyczą sposobu, zdobycia przez Jima pierwszej gitary. Według jednych pozyskał ją mając siedem lat od sąsiada za koszyk gruszek, według innych — za pieniądze uzyskane ze sprzedaży gruszek zerwanych w ogrodzie sąsiada. Fakt jest jednak faktem, że od najmłodszych lat Jim wykazywał zainteresowanie muzyką. W wolnych chwilach podśpiewywał sobie brzdąkając na gitarze utwory znane z radiowych audycji „śpiewającej rodziny Carterów” i Jimmie Rodgersa. Mając dziesięć lat sam wystąpił w programie lokalnej rozgłośni KRMD w Shreveport (stan Luisiana), gdzie w międzyczasie przeprowadził się z matką i ośmiorgiem starszego rodzeństwa (ojciec zmarł, gdy Jim nie miał jeszcze roku). Za występ

otrzymał wówczas 15 dolarów i były to pierwsze zarobione przez niego pieniądze. Marzenia chłopca nie wiązały się jednak z karierą artystyczną, bardziej pociągał go baseball. Ze względu na trudną sytuację materialną rodziny, tkwił w przekonaniu, że tylko przez zawodowe uprawianie tego sportu zapewni pomoc matce w utrzymaniu domu. Coraz więcej czasu przeznaczal na treningi. W 1942 roku Reeves rozpoczął studia na uniwersytecie w Austin, w stanie Texas, dalej jednak pilnie trenował. Wreszcie udało mu się zwrócić na siebie uwagę managerów znanego klubu St. Louis Cardinals. Podpisał kontrakt i zaczął występować na boisku, na pozycji zawodnika rzucającego piłkę. Kariera jego nie trwała długo. Podczas jednego ze spotkań wskutek nieszczęśliwego poślizgu w starciu z obrońcą drużyny przeciwnej, doznał skomplikowanej kontuzji nogi, która przekreśliła możliwość dalszego czynnego uprawiania sportu.

Mając 23 lat ożenił się z Mary White z zawodu nauczycielką. Zamieszkali w Henderson w Teksasie, gdzie Jimowi udało się z niemalym trudem zdobyć pracę spikera w tamtejszej rozgłośni radiowej. Za namową przyjaciół podjął zarzucone na długi czas próby wokalne. Nagrane dla małej wytwórni cztery piosenki w stylu country przyniosły mu jedynie lokalny rozgłos. Oferty skierowane do znanych wytwórni RCA, Columbia i Capitol nie spotkały się z zainteresowaniem.

W 1952 roku Jim wrócił do Shreveport, gdzie udało mu się nawiązać współpracę z programem radiowym tamtejszej stacji KWKH, emitowanym w sobotnie wieczory pod nazwą „Luisiana Hayride”. Audycja ta w swoich założeniach zbliżona była do programu Grand Ole Opry, stacji WSM w Nashville, z tym jednak, że myślą przewodnią „Luisiana Hayride” było umożliwienie pokazania się młodym, utalentowanym wykonawcom muzyki country, podczas gdy Grand Ole Opry wiązało się jedynie z renomowanymi wykonawcami. „Luisiana Hayride” do dziś uważana jest za wyłęgarnię talentów. To stąd właśnie drogę do sławy zaczęli: Johnny Cash, George Jones, Faron Young, Johnny

Horton, Kitty Wells, pianista Floyd Cramer i wreszcie Hank Williams. Nawet Elvis Presley na początku kariery był związany z tym programem.

W „Luisiana Hayride” Jim pełnił funkcje dyskżokeja i konferansjera. W międzyczasie udało mu się nawiązać kontakt z małą wytwórnią płyt „Abbott”, dla której nagrał między innymi dwa utwory, które stały się przebojami: „Mexican Joe” i „Bimbo”. „Mexican Joe” w plebiscycie na najlepszą piosenkę country w 1953 roku zdobył pierwsze miejsce. Był to początek serii złotych płyt Jima Reeves’a. Dzięki temu sukcesowi zostaje stałym członkiem „Luisiana Hayride”, występując już nie jako konferansjer, ale czelowny piosenkarz.

Rok 1954 przyniósł pierwsze koncerty poza granicami kraju. Występuje w RFN, Francji i Wielkiej Brytanii. Dalszy ciąg jego kariery poznamy z relacji jego żony Mary i wybitnego gitarzysty, późniejszego dyrektora oddziału RCA w Nashville — Chet Atkinsa.

Mary Reeves wspomina:

„Było to w roku 1955. Jim miał nadzieję, że po dobrym przyjęciu „Mexican Joe” otrzyma ofertę od któregoś z liczących się firm płytowych, ale gdy połączono zamiejscową rozmowę od Steva Scholes’a, szefa nagrań w RCA, w pierwszej chwili uważaliśmy, że to żart. Jim umówił się z panem Scholes na spotkanie w Nashville. Pojechalśmy tam razem”.

Chet Atkins:

„Dobrze pamiętam pierwszą sesję nagrań Jima Reeves’a. Było to chyba w pierwszych miesiącach 1956 roku. Sesję kierował Steve Sholes. Inżynier nagrania zwracał ciągle uwagę Jimowi, że stoi zbyt blisko mikrofonu. Rzeczywiście. Jego usta prawie dotykały mikrofonu, ale nie chciał się cofnąć. Inżynier i Jim upierali się przy swoim. Zadecydował argument Jima, że stojąc blisko mikrofonu może uzyskać miękkie, ciepłe brzmienie głosu... Jim przykładał dużą wagę do tytułów piosenek. Pewnego dnia śleczeliśmy w moim biurze nad materiałem do zbliżającej się sesji. Gdy Jim zobaczył próbny dysk „Faur Walls”, chciał tego posłuchać. Zaoponowałem argumentując, że jest to piosenka z tekstem dla kobiety i wykonywana przez kobietę. „Podoba mi się tytuł tej piosenki, chciałbym ją kiedyś zaśpiewać” — powiedział. Miał rację, utwór ten w jego interpretacji stał się wielkim przebojem, była to kolejna „złota płyta”.

Mary Reeves:

„Gdy Jim przygotowywał się do nagrań zawsze był podekscytowany, mimo

że znał piosenki, które zamierzał nagrać. Był perfekcjonistą... Chyba najbardziej ulubioną jego piosenką była „Am I Losing You”. Nagrywał ją trzy, albo cztery razy i nie był zadowolony z żadnej wersji (była to następna „złota płyta” piosenkarza). Jim nie miał szczęścia do piosenek, które sam napisał, lub pomagał przy ich pisaniu. Był przekonany, że potrafi sobie lepiej radzić z utworami innych autorów. Przygotowując się do nagrań, Jim chętnie konsultował ze mną swoje pomysły. Nie zawsze wówczas zgadzaliśmy się ze sobą. Nie podobała mi się na przykład piosenka „According To My Heart”, nie lubiłam jej bez żadnego szczególnego powodu, a Jim ją nagrał i okazała się jedną z najbardziej popularnych w jego repertuarze... Jim i ja chodziliśmy ze sobą 2 lata zanim się pobraliśmy. Nawet nie wiedziałam, że Jim potrafi śpiewać, byłam przekonana, że wyszłam za zawodowego gracza baseballowego... Jim bardzo dobrze czuł się w okresie nagrań płytowych i podczas koncertów, natomiast nie przepadał za kamerami telewizyjnymi”.

W pierwszych miesiącach 1964 roku w rozmowie z Redem O’Dannell, dziennikarzem „Nashville Banner”, Jim powiedział: „Najgorszą stroną mej pracy są częste podróże... są one nie tylko męczące, ale i niebezpieczne”.

W roku 1964 Jim Reeves osiągnął szczyt powodzenia — entuzjastyczne przyjęcia na koncertach zagranicznych i krajowych, „złote” i „srebrne” płyty przyznane w USA i w Europie. Miara sukcesu był fakt, że „I Love You Because” (standard muzyki country Lenona Paine’a, znany także z wykonania Elvisa Presley’a) w nagraniu Jima uplasował się na pierwszym miejscu brytyjskiej listy przebojów, a było to w okresie ugruntowanej już sławy „The Beatles”. Jim chętnie pomagał w karierze młodym, utalentowanym wykonawcom country. Uważał, że w ten sposób spłaca długi jakie zaciągnął przyjmując na początku swej drogi do sukcesów pomoc od Chet Atkinsa, Hanka Snow’a i Ernesta Tubb’a, którym zawdzięczał między innymi stałe członkostwo Grand Ole Opry. Ze względu na miłą powierzchowność i otwarty, życzliwy stosunek do ludzi, zyskał sobie przydomek „Gentelman Jim”.

Aż wreszcie nadszedł ów fatalny piątek 31 lipca 1964 roku. Jim i jego manager Dean Manuel wracali z Batesville w Arkansas jednosilnikowym, prywatnym samolotem. Była godzina piąta po południu, gdy maszyna znikła z ekranu kontrolnej stacji radarowej lotniska w Nash-

ville. Pogoda tego dnia była fatalna. Dwa dni trwały energiczne poszukiwania samolotu. Znalaziono jego szczątki w niedzielę 2 sierpnia. Jim i jego przyjaciel ponieśli śmierć na miejscu. Komisja badająca okoliczności wypadku, stwierdziła, że przyczyną katastrofy był błąd w pilotażu. Jim miał wtedy zaledwie 39 lat.

Dziś, po blisko 10 latach od tragicznej śmierci Jima, gdy słuchamy jego piosenek, naprawdę trudno jest rozstrzygnąć, która podoba się bardziej: „He’ll Have To Go”, „Danny Boy”, „Welcome To My World”, czy „Distant Drums”. Jim Reeves był bardzo pracowity, nagrał wiele utworów na taśmie. Mary Reeves, która odziedziczyła prawa autorskie jego nagrań, umiejętnie z nich korzysta udostępniając je co pewien czas macierzystej firmie Jima — RCA. Dlatego właśnie kilka utworów uzyskało znaczną popularność już po śmierci wykonawcy. Na przykład piosenkę „Distant Drums” uznano za przebój nr 1 country w sierpniu 1966 roku. W uznaniu dużego udziału Jima Reeves’a w popularyzacji muzyki country, w 1967 roku Country Music Association wybrała go do Galerii Sławy Muzyki Country. Na brązowej tablicy, pod płaskorzeźbą Jima, umieszczono napis:

„Aksamitny styl „Gentelmana” Jima

Reeves’a zdobył międzynarodową sławę. Jego ciepły głos pozyskał miliony nowych miłośników country w każdym zakątku świata. Chociaż katastrofa prywatnego samolotu w 1964 roku pochłonęła jego życie, dla potomności jego imię będzie wiecznie żywe, ponieważ był jednym z najwybitniejszych wykonawców muzyki country”.

Świadomość podanych wyżej faktów z życia Jima Reeves’a sprawia, że słuchając piosenek „Adios Amigo” lub „The Blizzard”, której bohater zniknął chłodem i głodem zdąża do domu i pada z wyczerpania zaledwie o 100 jardów od celu swej wędrówki, doznajemy szczególnych wrażeń.

★

Koło Stowarzyszenia Muzyki Ludowej Country przy Wojewódzkim Domu Kultury w Jeleniej Górze, poświęciło Jimowi Reeves’owi jedno z pierwszych swych spotkań. Atrakcyjność tego piosenkarza dyktuje potrzebę ponownego zaprezentowania go na spotkaniu Koła. Do unikalnych nagrań Jima należą koledy i piosenki o tematyce świątecznej, a szczególnie „Silent Night”. Czynimy starania aby nagrania te przedstawić na przedświątecznym spotkaniu w Baszcie Grodzkiej.

KAZIMIERZ WOLF

JELENIOGÓRSKA DYSKOTEKOWA LISTA PRZEBÓJÓW

PIOSENKI POLSKIE

1. „KTO MI ZAPŁACI ZA ŁZY”
— LOMBARD
2. „OBUDŹ SIĘ”
— ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY
3. „RAZ DWA, RAZ DWA”
— MAANAM
4. „DISCO STORY”
— FRANEK KIMONO
5. „ZAMKI NA PIASKU”
— LADY PANK
6. „DIABELSKI KRĄG”
— BAJM
7. „MUZYKA SEMAFOROW”
— R.S.C.
8. „HI-FI”
— BANDA I WANDA
9. „SZKLANA POGODA”
— LOMBARD
10. „MIŁOŚĆ JEST JAK OPIUM”
— MAANAM

PIOSENKI ZAGRANICZNE

1. „HAPPY PEOPLE”
— YAZOO
2. „FOR EVER AND A DAY”
— CLASSIX NOUVEAUX
3. „JUST A CAT”
— KURUKI
4. „BLUE WORLD”
— MOODY BLUES
5. „TOUR DE FRANCE”
— KRAFTWERK
6. „GOLD”
— SPANDAU BALLET
7. „WRAPPED AROUND YOUR FINGER”
— POLICE
8. „BIG LOG”
— ROBERT PLANT
9. „MOONLIGHT SHADOW”
— MICK OLDFIELD
10. „CONFUSION”
— NEW ORDER

OPR. JERZY DERA

PLENER FOTOGRAFICZNY „KARKONOSZE”

Jest ich dziesięciu: Roman Hryciów z Jeleniej Góry, Andrzej Lech z Opola, Jakub Byrczek z Katowic, Jerzy Malinowski z Warszawy, oraz Jerzy Olek, Bogdan Konopka, Adam Lesisz, Wojciech Zawadzki, Jan Borkiewicz i Ryszard Puchała z Wrocławia. Fotografii zajmują się od lat, ale w sensie twórczości można ich zaliczyć do tzw. młodej generacji. Każdy z nich jest indywidualnością tak pod względem samego fotografowania, jak i poglądów na fotografię. Łączy ich jedno: to, co robią, nie może być schematem, utartym, łatwym sposobem tworzenia, ale musi to być niebanalne, jak sami stwierdzają — po prostu inne.

Duże znaczenie przywiązują do formy. Uważają, że tak jak w plastyce, gdzie treści przekazywane są od wieków, a jedynie zmienia się forma, tak samo dzieje się w fotografii. Być jednym z nich znaczy wykonywać zdjęcia interesujące pod względem formalnym, na najwyższym poziomie technicznym i technologicznym. Być jednym z nich, znaczy mieć warsztat opanowany do perfekcji. „Warsztat powinien być odruchem fotografa” — stwierdził Andrzej Lech.

I dlatego przyjeżdżając na plener w Karkonosze, jako jeden z wzmogów postawili zastosowanie „czarnej ramki”, co w praktyce wyklucza wszelką ingerencję w obróbkę, wyklucza kadrowanie, a więc gotowe zdjęcie jest całym kadrem. Innym wymogiem był statyw, który przy niskoczułych filmach czarno-białych — gdy fotografuje się na przykład w lesie, w cieniu, a więc przy dłuższym czasie naświetlania — eliminuje drgania, gwarantuje stabilność. Postanowili, że sfotografują góry nie w sposób „widokówkowy”, ale pokazując głównie detale oraz takie szczegóły krajobrazu, które na pierwszy rzut oka nie są atrakcyjne.

W dniach od 24 września do 5 października, bo w tym czasie trwał plener, można ich było spotkać w okolicy schroniska „Samotnia”. Niejednokrotnie ustawiali statyw przed niepozornym kamieniem czy pnem ściętego drzewa i bardzo długo przymierzali się, zanim zdecydowali się na naciśnięcie migawki aparatu.

Wykadrować później niczego nie można, taka była umowa, więc już w momencie fotografowania musieli przewidywać trafność wyboru kadru. Mijali ich turyści, spoglądając z pewnym zdziwieniem na to niejako celebrowanie faktu fotografowania, gdzie obiektem był tylko szczegół malowniczego krajobrazu.

Mieli możliwość swobodnego poruszania

się po górach dzięki pozwoleniu, jakie otrzymali od Karkonoskiego Parku Narodowego. Wspinali się więc na skały niedostępne dla turystów, zbaczając ze szlaków, przedzierając się przez gęstą kosodrzewinę. Nie było to łatwe, gdyż dźwigali sprzęt fotograficzny. Jednakże trudy wspinaczki wynagradzał często taki fragment krajobrazu, który byłby nieosiągalny na szlaku turystycznym, czy w pobliżu schroniska. Czasem bywał to tylko szczegół, ale dla fotografującego istotny.

*

Organizatorem pleneru „Karkonosze” był Wojewódzki Dom Kultury w Jeleniej Górze oraz Wrocławska Galeria Fotografii „Foto-Medium-Art”. Komisarzem artystycznym — Jerzy Olek, organizacyjnym — Roman Hryciów. Ponieważ był to plener profesjonalny, program nie przewidywał zajęć warsztatowych. Zdjęcia miały być wywołane indywidualnie, już po plenerze.

Dni wypełniało chodzenie po górach i fotografowanie, a wieczorami odbywały się spotkania autorskie i dyskusje. Każdy wieczór poświęcony był innemu problemowi z zakresu fotografii i każdy wieczór był jednocześnie wieczorem jednego z uczestników. Podczas takich spotkań prezentowano bądź własne dokonania, bądź też dokonania uznanych fotografów zagranicznych, np. Edwarda Westona czy Josefa Sudka.

By plener nie ograniczał się jedynie do problematyki ściśle fotograficznej, zaproszono kilku prelegentów na wykłady dotyczące krajobrazu Karkonoszy, przyrody i sztuki w ogóle: Dorotę Wolską — kulturoznawcę z Uniwersytetu Wrocławskiego, klimatologa Józefa Liebersbacha z Uniwersytetu Wrocławskiego, zenistę Jerzego Klicha (prelekcja na temat ezoterycznych tradycji gór), Bernarda Konę z Karkonoskiego Parku Narodowego, nestora przewodników po Karkonoszach Tadeusza Stecia, dyrektora Muzeum Przyrodniczego w Cieplicach dra Alfreda Borkowskiego.

Honorowymi gośćmi, zaproszonymi przez WDK w Jeleniej Górze, byli Renate Beütel i Michael Heiner delegowani na plener z Gabinetu Pracy Kulturalnej w Dreźnie, z którym WDK, jako instytucja partnerską, prowadzi współpracę kulturalną od 1976 roku. Są oni fotografami-amatorami i należą do Klubu Fotograficznego Amatorów „Aktiv 57”.

— Nigdy nie uczestniczyłem w tego typu plenerze — powiedział jeden z uczestników, Adam Lesisz, — Warunki tu stworzone po-

magają w realizowaniu zamierzeń, bo i miejsce dobre — „Samotnia”, nie trzeba nigdzie wyjeżdżać, można też lepiej się poznać na gruncie towarzyskim.

— Spodziewam się, że przebywanie w tym gronie pozwoli mi na sfotografowanie gór inaczej, niż to robiłem dotychczas — wyraził przypuszczenie Roman Hryciów. — Da mi to być może materiał nie tylko do wystawy „Karkonosze”, ale również do innych wystaw, pokazów, publikacji i wydawnictw.

*

Cel tego pleneru to wystawa „Karkonosze”, która w przyszłym roku, w ramach „Września Jeleniogórskiego” będzie w Galerii Sztuki Współczesnej w Jeleniej Górze wystawą towarzyszącą III Ogólnopolskiemu Biennale Fotografii Górskiej. Wernisaż Biennale odbędzie się 7 września. Oprócz tej ekspozycji otwarte zostaną jeszcze dwie wystawy towarzyszące — „Tatry” (będą to Tatry w starej fotografii), oraz „Himalaje”.

Oczywiście sam udział w plenerze nie gwarantuje udziału w wystawie. Zdecydują o tym zdjęcia, które uczestnicy wspólnie oceniają. Decydować będzie ich poziom oraz zgodność z przyjętymi założeniami. Wystawa powinna być spójna pod względem estetycznym i formalnym. Czy jest to możliwe do osiągnięcia? Ocena nie będzie łatwa, tym bardziej, że każdy z autorów jest indywidualnością. Choć wszyscy są zgodni, że ma to być wystawa inna, nieszablona, to jednak ich poglądy na fotografię nie we wszystkim są zbliżone. Poza tym niektórzy nie zajmowali się dotychczas pejzażem.

— Fotografia, którą tu robimy — powiedział podczas pleneru Jakub Byrczek — jest założona tematycznie i formalnie, z góry określona. Dzięki temu można specjalistycznie podejść do sprawy. Nigdy nie myślałem, że pejzaż stanie się głównym tematem mojej fotografii.

Dla Jerzego Olka i innych uczestników pleneru ma to być wystawa intelektualna, ukierunkowana na inny sposób widzenia rzeczywistości. Ma to być fotografia elementarna, czyli wracająca do swojej natury, najprostsza, sięgająca po najprostsze elementy jako temat. Stąd tak ważny jest detal. Wiąże się z tym stwierdzenie, że „to, iż są Karkonosze, jest samym wyborem, ale one nie są najważniejsze”, że „nie liczy się fotografia jako zapis, ale sama fotografia”.

Niezupełnie się z tym zgadza Roman Hryciów, dla którego „wypowiedź, że jest obojętne, czy się jest w Karkonoszach, czy nie, jest nieporozumieniem”.

— Ja, gdy coś fotografuję — stwierdza — muszę mieć do tego swój stosunek. Nie wyobrażam sobie bezprzedmiotowego fotografowania. Przyjechalibyśmy tu po to, żeby foto-

grafować Karkonosze. Do takiej fotografii pejzażu gór powinno się podchodzić emocjonalnie, nie na zimno. W takim układzie po co tutaj przyjechalibyśmy?

W tym kontekście ważne wydaje się to, co powiedział Adam Lesisz:

— W fotografii cenię sobie przede wszystkim szeroko pojętą indywidualność, a więc wzajemną tolerancję na różny punkt widzenia. Każdy inaczej rozumuje i należy to uszanować.

Wypowiedź jest o tyle istotna, że wyraża postawę wszystkich uczestników pleneru. Bez wzajemnej tolerancji plener ten w ogóle nie byłby możliwy.

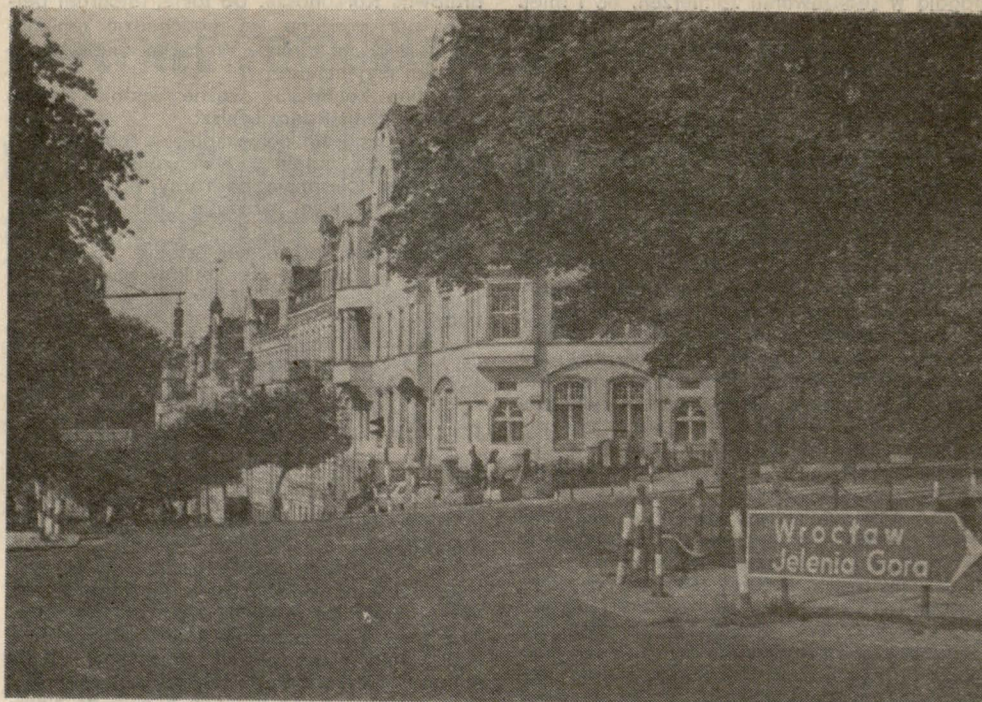
Założeniem imprezy była konkretna wystawa pod tytułem „Karkonosze”. Ale wystawa ta będzie jednocześnie „demonstracją postawy i myślenia uczestników”, jak to określił Jerzy Olek, który ma nadzieję, „że z czasem, a zdecydowanie o tym plener, zespół ten stworzy grupę działającą przy Galerii „Foto-Medium-Art” — przyp. aut.). Byłaby to grupa zainteresowana fotografią jako fotografią, czyli czystą, ortodoksyjną fotografią”.

Czy ta nadzieja w pełni stanie się faktem, trudno w tej chwili jednoznacznie przewidzieć. W każdym razie jedno jest pewne: we wrześniu w przyszłym roku, w jeleniogórskiej Galerii Sztuki Współczesnej zobaczymy efekty pleneru „Karkonosze”. Jak zostanie przyjęta ta wystawa? Ocena należeć będzie do zwiedzających.

JÓZEFA KUŁAKOWSKA



Jednym z prelegentów był Tadeusz Stec.



Centrum Zgorzelca

Fot. Szymon Hański

RADKÓW 82/83

Jeleniogórskie Towarzystwo Fotograficzne zorganizowało w obecnym i w ubiegłym roku plenery fotograficzne w Górach Stołowych pod kryptonimami RADKÓW'82 i RADKÓW'83. Nazwa pochodzi od miejscowości zakwaterowania — Radkowa, małej miasteczka u podnóża kopalni „Nowa Ruda”. Uczestnicy uzyskali bezpłatne noclegi w uroczym ośrodku wczasów pracowniczych.

Celem było fotografowanie pejzażu Gór Stołowych i następnie przedstawienie zdjęć na wystawie poplenerowej, która aktualnie jest czynna w małej galerii Towarzystwa przy ulicy Podwale. Czy to uczestnikom pleneru się udało? Prosimy oszczędzić zwiędając wystawę. Ekspozowane są zdjęcia: Jana Foremnego, Kazimierza Filipiaka, Apolinarego Kurowskiego, Krzysztofa Leszczyńskiego, Wacława Narkiewicza, Tomasza Olszewskiego, Jerzego Wiklenda i Waldemara Wydmucha.

Góry Stołowe mają zupełnie inny charak-

ter niż Karkonosze. Partia Szczelińca, a szczególnie Błędne Skały, są unikalne nie tylko w Polsce i tam głównie fotografowano nie pomijając i samego miejsca zakwaterowania. Uczestnicy pleneru nie mieli jakiegoś obligatoryjnie narzuconego programu. Każdy fotografował to co chciał i kiedy chciał, ale chyba najbardziej urzekające są zdjęcia robione o świcie i o zmierzchu — o porach najbardziej jesienią urokliwych.

Wystawa o Górach Stołowych jest już trzecią ekspozycją w Galerii JTF po przerwie letniej. Świadczy to o zwiększeniu aktywności Towarzystwa, zwłaszcza, że anonsowane są następne wystawy.

Ciekawa będzie niewątpliwie wystawa poplenerowa z Milicza, z unikalnych w skali europejskiej ogromnych stawów hodowlanych, będących zarazem rezerwatem wielkiej ilości ptactwa wodnego.

APOLINARZ KUROWSKI

PRZEGŁĄD TWÓRCZOŚCI FOTOGRAFICZNEJ SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ

W dniach 8—9 października w klubie „Relax” w Bolesławcu obradowało jury VIII Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Fotograficznej Spółdzielczości Mieszkaniowej. Rozdzielono nagrody regulaminowe — przyznano je najlepszym klubom fotograficznym, jak również indywidualnym twórcom. 67 prac czarno-białych zaakceptowano do wystawy pokonkursowej, 80 przeźroczy barwnych zostało wybranych do pokazu końcowego.

Pomimo znakomitego składu sądu konkursowego (Zofia Rydet, Jerzy Lewczyński, Jan Bortkiewicz, Zbigniew Sawicz, Andrzej Pytliński) jurorzy mieli wiele problemów z wytypowaniem najlepszych prac spośród kilkuset nadesłanych przez 100 autorów z całej Polski. Najwięcej kontrowersji budziły zestawy, w których autorzy obok dobrych zdjęć prezentowali dwie, trzy fotografie psujące całą pracę. Wynikał wtedy dylemat co w takim przypadku zrobić, czy odrzucić cały zestaw, czy go uratować, eliminując tylko te złe zdjęcia. Problem ten rozstrzygano

na ogół na korzyść autora. „Wyczyszczony” zestaw przechodził do wystawy, ba nawet otrzymywał nagrody. Nie jest to jednak najszcześliwsze rozwiązanie, gdyż część pracy za twórcę wykonywali jurorzy, a Przegląd jest przecież konkursem.

Plon VIII Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Spółdzielczości Mieszkaniowej oglądać będzie można w Salonie Wystawowym Bolesławieckiego Ośrodka Kultury. Tutaj właśnie 20 listopada, o godz. 11.00 nastąpi ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród. Zakończenie Przeglądu poprzedzone zostanie 2-dniowym seminarium, podczas którego odbędą się wykłady i spotkania z Zofią Rydet, Jerzym Lewczyńskim, Alfredem Borkowskim, Stefanem Figlarowiczem, Andrzejem Pytlińskim, Januszem Moniatowiczem i Romanem Hryciowem.

Realizatorem Przeglądu i seminarium jest Spółdzielnia Mieszkaniowa „Bolesławianka” w Bolesławcu.

ROMAN HRYCIÓW



Bolesławiec

„AMBASADOR”

W Sali Konferencyjnej Teatr im. Norwida zaprezentował nam jedną z nowszych sztuk Sławomira Mrożka „Ambasador”. W trakcie prób docierały tu i ówdzie „przecieki”, że mamy do czynienia ze znakomitym tekstem. I trzeba przyznać, że opinie te nie były w niczym przesadzone. Rzecz dzieje się w ambasadzie bliżej nieokreślonego mocarstwa. W trakcie rozmowy ambasadora z przedstawicielem miejscowego rządu pojawia się człowiek proszący o azyl polityczny. To staje się zaczątkiem dalszej akcji. Treść początku spektaklu dość znacznie uprościłem. Nie chciałbym jednak zdradzać szczegółów, które stanowią dla widzów niespodziankę. Jest to nieco inny Mrożek, niż ten do którego przyzwyczailiśmy się dotychczas. Mniej tu jest humoru, więcej filozofii życiowej. Wiele wypowiedzi bohaterów to „złote myśli”, sformułowania nad którymi warto się zastanowić także po opuszczeniu teatru — jak chociażby to mówiące o tym, że każdemu mocarstwu potrzebne jest drugie, równie silne mocarstwo, po to aby to pierwsze mogło się uzasadniać, aby naród żył w przekonaniu, że zagraża mu niebezpieczeństwo ze strony narodu drugiego mocarstwa. Tak jest w rzeczywistości, że weźmy tylko za przykład histerie antyradzieckie, jakie wybuchały od czasu do czasu w Stanach Zjednoczonych. Jest tu wiele zdań mówiących o mechanizmach działania władzy, które są podobne w każdym systemie i w każdym ustroju. Wydaje mi się zresztą, że o takie postawienie sprawy chodziło Mrożkowi — o przedstawienie mechanizmów, a nie konkretnych krajów. Dlatego też doszukiwanie się w tej sztuce podtekstów i aluzji, przyrównywanie fikcyjnej akcji do naszej aktualnej sytuacji wydaje się zbędne i nie na miejscu. Aluzje można wysnuć z każdej sprawy, nawet najbardziej błahej.

„Ambasador” to jednocześnie dramat tytułowego bohatera — człowieka w którym łączy się jego dotychczasowy światopogląd, idee którymi żył, które były dla niego wszystkim. Załamuje się jego zaufanie do swojego prezydenta, opuszczają go współpracownicy, zostawia żona, która nie chce być dodatkiem do politycznej kariery męża. Zostaje sam, trzymając się kurczowo ostatniej rzeczy, która mu pozostała — własnego honoru.

Do tekstu Mrożka doskonale dopasowali się aktorzy. Szczególne słowa uznania należą się Ryszardowi Wojnarowskiemu. Rola Ambasadora nie należy do łatwych chociażby ze względu na jej rozmiary. Nie schodzi ze sceny (w tym wypadku jest to określenie umowne) przez prawie 2 godziny. Jest niezwykle przekonujący, szczególnie w drugiej części spektaklu, kiedy jest już człowiekiem załamany, specjalnie na nic nie liczącym. Są momenty, że całkowicie wczuwamy się w jego sytuację, szczerze mu współczując. Znakomicie partneruje mu czwórka jego kolegów. Irmina Babińska stworzyła postać atrakcyjnej kobiety znudzonej przebywaniem w cieniu wielkiego męża. Jest zbuntowana, a jednocześnie jeszcze nie bardzo wiedząca jak pokierować dalszym swoim życiem.

Rola Ambasadora nie należy do łatwych, w wykonaniu Andrzeja Kempy należy do jednych z ciekawszych w jego karierze, przynajmniej od czasów „Peer Gynta”. Aktor ten doskonale czuje się w repertuarze współczesnym. Jego dialogi z Ambasadorem należą do najciekawszych w spektaklu.

Równie pozytywnie należy ocenić rolę Sekretarza Ambasadora w wykonaniu Zdzisława Sobocińskiego (typ służalczy, sumiennie wykonujący swoje obowiązki, a jednocześnie pełen kompleksów związanych z niskim pochodzeniem społecznym; szczególnie udana była ostatnia scena, kiedy nad piecykiem próbuje rozliczyć się ze swoim życiem) i Człowieka w interpretacji Wojciecha Ziemiańskiego (zdołał się na akt odwagi, uciekając do obecnej ambasady, ale potem zawodzi go nerwy, staje się bezradny, pełen niepokoju o swój los).

Reżyserem i autorem opracowania scenograficznego jest Marek Oliwa. Bardzo dobrze poprowadził aktorów, a słowa uznania należą mu się za pomysł umiejscowienia akcji w Sali Konferencyjnej Teatru. Jest ona wykorzystana do maksimum. Grają jej naturalne wnętrza, imitujące gabinet Ambasadora, grają meble, a nawet przestrzeń za oknami. Podziwiałem zresztą precyzję ekipy technicznej. Szereg efektów i to powstających w najmniej oczekiwanych miejscach, jest idealnie zgranych. Może zresztą widowisko za bardzo przywiązane jest do

Sali Konferencyjnej? Chyba, że nie przewiduje się grania go w terenie. Sztuka jako małoosobowa, nadaje się do tego idealnie, a warto aby obejrzało ją szerokie grono widzów.

*

Sławomir Mrożek „Ambasador”. Reżyseria i opracowanie scenograficzne Marek Oliwa. Premiera w Teatrze im. Norwida, październik 1983

„BRAT MARNOTRAWNY”

Oscar Wilde, angielski pisarz tworzący w drugiej połowie XIX wieku, był komediopisarzem uważanym za mistrza absurdu. Jego „Brat marnotrawny” za arcydzieło tego gatunku zapewne uchodzić nie może, ale jest to zgrabna i zabawna komedyjka. Głównym wątkiem są perypetie miłosne. Sytuacje niezwykle się gmatwają, komplikując zakochanym drogę do ołtarza, ale wszystko znajduje swój szczęśliwy koniec. W takim też lekkim stylu wystawiła sztukę na Dużej Scenie Teatru im. Norwida Irena Dudzińska. Uwagę zwraca bardzo ładna stylowa dekoracja Ryszarda Grajewskiego. W pierwszej części zarówno meble, jak i stroje aktorów utrzymane są w różnych odcieniach brązu, w drugiej dominuje biel. Jest to ogród w letniej rezydencji, gdzie rozgrywa się finał wzajemnych zalotów młodych.

Gorzej jest z wykonaniem. Irena Dudzińska źle obsadziła poszczególne role. Na scenie oglądamy prawie samą młodzież, gdy tymczasem z tekstu sztuki wynika, że powinniśmy widzieć też przynajmniej kilka osób w wieku nieco starszym. Jeden z bohaterów, John, jak sam stwierdza ma 29 lat. Czyli jego piastunka, która go zgubiła jako niemowlę, powinna mieć około pięćdziesięciu. Krysztyna Dmochowska grająca rolę Miss Prism, mimo woalki, która ma ją postać, wygląda na osobę, która nie przekroczyła trzydziestki. Wiąże się z tym bezpośrednio postać kanonika (Zdzisław Korzeniowski). Wygląda na człowieka bliżej dwudziestki i trudno zrozumieć dlaczego podkochuje się we wspomnianej Miss Prism. Jest to zresztą rola zagrana bardzo nierówno. Korzeniowski wychodzi momentami z przyjętej konwencji, zapomina o poprzedniej intonacji głosu. Z dwóch kamerdynerów o wiele lepszy był Bogusław Siwko, jako obsługujący domek wiejski Johna. Był rzeczywiście dowcipny i typowo angielski, a o to chyba rozchodziło się reżyserowi. Leszek Zentara pełniący tą odpowiedzialną funkcję w brytyjskim domu w pierwszej części, był mało przekonujący z tych samych

względów, co już pisałem powyżej. Był za młody. Zwierzał się, że ma już jedno małżeństwo za sobą, a biorąc pod uwagę, że rzecz się dzieje w XIX wieku, trudno uwierzyć, że rozwiódł się mając przykładowo lat dziewiętnaście. Wyglądem sprawiał raczej wrażenie przedstawiciela obsługi współczesnej dyskoteki.

Nienajszczęśliwiej wypadł też John odtwarzany przez Piotra Szulca. Jest to niewątpliwie aktor przystojny, typ amanta i podczas przedstawień dla młodzieży szkół średnich powinien zrobić furorę wśród uczennic klas maturalnych, ale to nie wystarcza do tej roli. Wiele dowcipnych kwestii Oscara Wilda w jego interpretacji zostało po prostu nie zauważonych. Piotr Szulc potraktował tą postać bardzo poważnie, bez koniecznego tu „przymrużenia oka”. Odwrotnie niż jego partnerka Marta Łacka, która nadała wybrance serca Johna cechy komiczne. Zderzenie tej pary jest jednak fatalne. Możemy dojść do wniosku, że John zakochał się w wyjątkowej cwaniarce, która robi z niego dumna, a z tekstu sztuki nic takiego nie wynika.

Są oczywiście w przedstawieniu i role dobrze zagrane. Poza wspomnianymi już Martą Łacką i Bogusławem Siwko nieźle wypadli: Bogusław Sztencel jako wychowanica Johna i Mariusz Prasał jako jego przyjaciel. Grał on bardzo swobodnie i prawie idealnie wczuwając się w odtwarzaną przez siebie postać. Na czoło obsady aktorskiej wysunęła się Irena Dudzińska, wnosząc wiele humoru i jednocześnie elegancji słowa. Szkoda, że gorzej wypadła jej reżyseria.

W sumie odniosłem wrażenie, że oglądam dyplomowe przedstawienie w szkole teatralnej, które wsparła swoją osobą „pani profesor” występując w jednej z ról.

ANDRZEJ JAG

Oscar Wilde. „Brat marnotrawny”. Reżyseria Irena Dudzińska. Scenografia Ryszard Grajewski. Premiera w Teatrze im. Norwida, październik 1983

KILKA UWAG O „FEDRZE”

Boy pisał: „Racine uczynił z Fedry i jej miłości centralny punkt tragedii, co więcej, odważył się wszystkie sympatie widza ściągnąć ku tej obłąkanej występnej miłości męczennicy. Nigdy bezwzględność człowieka wobec namiętności nie wystąpiła wyraźniej niż tutaj. Racine uczynił z Fedry w jej kazirodczej miłości nie zbrodniarkę, lecz ofiarę, opromienił ją wszystką poezją, uczynił ją z całej galerii swych postaci najgodniejszą współczucia, najszlachetniejszą, najczystsza niemal...”

Byłaby to więc nobilitacja wszechobecnego uczucia zwanego miłością? Czy nawet miłość występna może obronić się przed moralnością? Należy mieć pełną świadomość w jakich okolicznościach historycznych powstała „Fedra”.

Absolutystyczne dążenia korony francuskiej osiągnęły apogeum. Ludwik XIV — „Król słońce” wstępował na tron w momencie agonii Frondy-opozycji feudalnej. Beletrystyczną widokówką tych czasów jest znana trylogia A. Dumasa: „Trzej muszkietierowie”, „W dwadzieścia lat później”, „Wicehrabia de Bragelonne”. Liczyło się zatem tylko królewskie słońce, które opromieniało łaską lub usuwało w cień. Cień był karą straszną, bo odsuwał od dworu, który w tych czasach był całą Francją. Ciasne, niewygodne klitki Luwru stawały się jedyną pożądaną możliwością życia arystokracji. W tej dusznej atmosferze rodziły się namiętności. Przykład dawał sam król przeskakując, jak by się to dzisiaj powiedziało, z kwiatka na kwiatek.

Ostatnią różą w tym królewskim bukiecie była pani de Montespan z którą Ludwik XIV zawarł nawet morgantyczne małżeństwo. Nie wiemy dzisiaj dokładnie czy miłość lansowana przez króla, miłość która otrzymała kosztowną oprawę bali, maskarad i festynów opłacanych przez pana Colberta, była genialnym posunięciem zmierzającym do zamiany rycerskich ostróg na jedwabne pończochy, a bojowych rapierów na paradne szpadki.

Jedno jest pewne — stan rycerski zmienił się w wyrafinowaną, zwalczającą się nawzajem grupę dworaków. Tak więc po okresie Henryka IV, po okresie bohaterstwa rozumu i szpady, przyszedł czas na

bohaterstwo intrygi i miłości. Skoro nie było już z kim walczyć na realnym polu walki, skoro zginęła opozycja wyemancypowanej arystokracji, polem bitwy stały się szranki miłosne.

Z równą zaciekłością i determinacją walczone o sukcesy w miłości, jak dawniej na wojnie. Uciekano się do sporów wywołujących głośne skandale. Przykładem słynny w tych czasach proces pani Le'Voisin inicjatorki rozlicznych „czarnych mszy”, czy innych wręcz czarnoksięskich sztuczek. W proces ten uwikłany był sam Racine. Dokumentalnym przekazem tych groźnych chwil są fragmenty wydanych również w Polsce „Listów pani de'Sevigne”.

W takiej atmosferze historycznej i etyczno-moralnej pisze Racine swoje największe dzieło „Fedrę”.

Wniosek nasuwa się sam. Wniosek z resztą nienowity. „Fedra” to obraz epoki, a postacie sztuki to przebrany dwór Ludwika XIV.

Inscenizacja „Fedry” opracowana w Teatrze im. Norwida przez Jeana Pradier każe nam uczestniczyć w misterium mocno osadzonym w realiach współczesnej mody młodzieżowej. Grono statystów, a także niektóre główne postacie to jak gdyby towarzystwo dyskotekowe. Kostiumy, czy nawet w wielu wypadkach niemal kompletny brak kostiumów, tworzą atmosferę zmysłowej orgietki. Nie dosyć na tym bowiem i tekst podawany jest na tzw. maksymalnym nagłośnieniu. W pewnym momencie na scenę wpełza fala czarnej materii z której wyłania się Fedra. I ten symbol jest czytelny. Chciałoby się powiedzieć — czytany wprost.

Hipolita prowadzą po scenie rozbrykane rumaki (młodzież aktorska w slipach), a jego tatuś (także w slipach, zresztą ogólnie mówiąc bardzo skąpych) de nerwuje się z powodu oczywistych, lub wyssanych z palca (paluszka Fedry) faktów rozbijających mu szczęście rodzinne. Nad całością tej rozhasanej dyskoteki teatralnej czuwa w zasadzie tylko Irena Dudzińska, której spokojnie, dojrzałe aktorstwo steruje akcją. Tak więc wbrew o-



Scena z „Fedry”

Fot. Leszek Strzelec

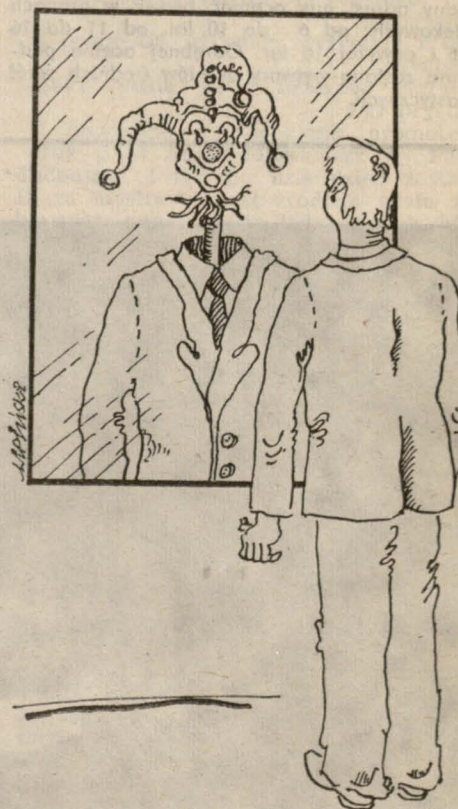
czywistym wydawałoby się prawidłowościom dramaturgii spektaklu najważniejszą (przynajmniej dla mnie) postacią na scenie była Enona Ireny Dudzińskiej. Pierwsze uderzenie które otrzymałem uczestnicząc w spektaklu było więc zdecydowanie negatywne.

Po tym pierwszym wrażeniu przyszło jednak następne. Wysnułem je z takiego oto zdania Boy'a Żeleńskiego: „Faktem jest, iż Racine posiadał bardzo głębokie poczucie historii, a raczej tej poezji, jaka się z historii wydziela, nie zniżając się do powierzchownych sposobików tzw. kolorytu lokalnego”. Zacząłem się więc zastanawiać czy i Pradier nie chciał udowodnić, że posiada głębokie poczucie Racine'a i w w/w kontekście chce zbudować polemikę z permanentną współczesnością emocjonalnych wyznaczników historii. Język Racine'a miałby zatem stać się narzędziem do odkręcania pokrywki konwensu nazywanego niekiedy nakazem etyczno-moralnym epoki. I

wydać mi się, że taka koncepcja odczytania wizji reżysera jest uprawniona. Niestety jednak odczytanie Racine'a dokonane przez Francuza zmienia się w wykonaniu aktorów w łańcuch owych „powierzchnowych sposobików”. To co poprzez narzuconą przez realizatora formę można było wypełnić żywą, tryskającą współczesnością treścią, stało się balastem zanieczyszczającym wiersz autora.

Konkludując wydaje mi się, że bariera językowa, a co za tym idzie i kulturowa, nie pozwoliła wkroczyć w pełni w finezyjną koncepcję Jeana Pradier. Powstał więc konglomerat luźnych działań aktorskich.

FRANCISZEK ROSSA



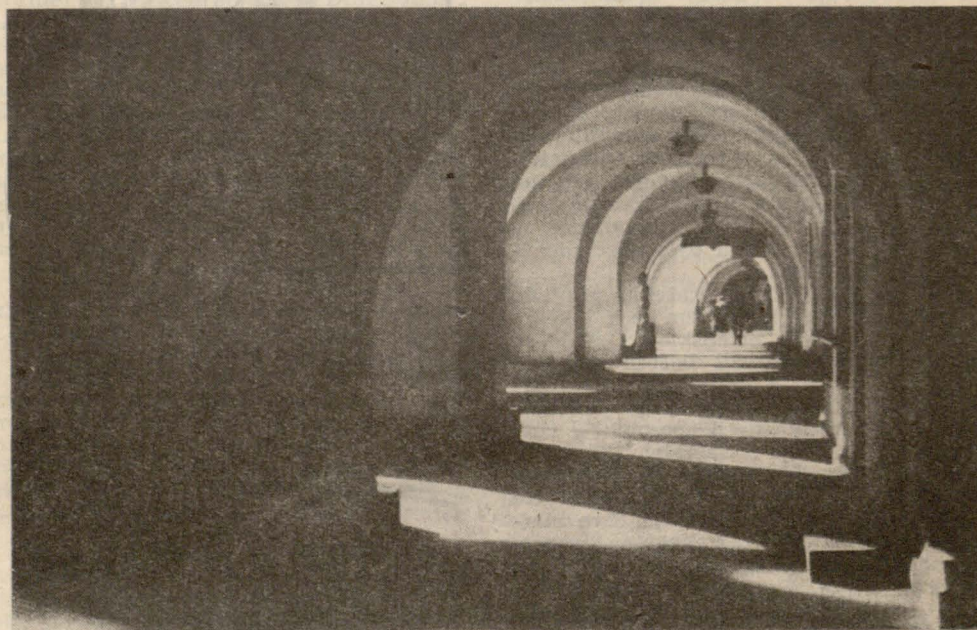
Rys. Janusz Lipiński

KONKURS PLASTYCZNY

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego przy współudziale szeregu innych instytucji ogłosiły Ogólnopolski Konkurs Amatorskiej Twórczości Plastycznej „PRZYJAŹN — BRATERSTWO — WSPÓLPRACA”. Celem jego jest popularyzacja przyjaźni polsko-radzieckiej we wszystkich jej aspektach. W konkursie mogą wziąć udział dzieci, młodzież i dorośli za wyjątkiem osób, które profesjonalnie zajmują się twórczością plastyczną i rzemiosłem artystycznym, oraz studentów wyższych szkół plastycznych. Nadsyłane prace (malarstwo, grafika, rysunek, tkanina artystyczna, rzeźba) winne być opatrzone informacją zawierającą: tytuł, imię i nazwisko autora, wiek, zawód i dokładny adres. Jury oceniać będzie w grupach wiekowych: od 6 do 10 lat, od 11 do 16 lat i powyżej 16 lat. Odrębnej ocenie poddane zostaną wytwory uczniów średnich szkół plastycznych.

Konkurs jest dwuetapowy. I etap rozstrzygany jest w województwie. Dlatego też prace należy nadsyłać na adres Wojewódzkich Domów Kultury (WDK Jelenia Góra, ul. 15 Grudnia 28/30) do 30 listopada bieżącego roku. Te zaś nagrodzone dzieła plastyczne prześlą na adres głównego organizatora. Wyniki opublikowane zostaną w środkach masowego przekazu do dnia 15 lutego 1984 roku. Obydwa etapy kończą się wystawami. Centralna wystawa pokonkursowa zorganizowana zostanie w kwietniu 1984 roku z okazji 39 rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między PRL i ZSRR. W czasie otwarcia tej wystawy wręczone też zostaną nagrody i wyróżnienia. Centralna komisja kwalifikacyjna przyzna autorom najlepszych prac 10 wycieczek do Związku Radzieckiego, oraz 50 wyróżnień o łącznej wartości 250 000 złotych.

(g)



Rynek w Jeleniej Górze

Fot. Haasz

OBRZĘDY I ZWYCZAJE

HUBERTUSOWE ŚWIĘTO

Tradycyjnie już w listopadzie na Huberta — patrona myśliwych i jeźdźców, organizowane są tzw. biegi myśliwskie, czyli pogoń za „lisem”, które kończą sezon jeździecki. Dawniej w Anglii goniono za żywym lisem, który to zwyczaj przejęli nasi przodkowie.

„Pył za nimi, psy za pyłem: z dała się zdawało,

Ze lis, pył i charty jedno tworzą ciało”

Ale dziś kiedy lisie futerko ma wysoką cenę i jest coraz mniej zwierzyny w naszych lasach, zmieniono reguły gry i pogoń odbywa się za lisią kitą.

Początków myślistwa, zupełnie pewnie ustalić obecnie nie można. Gubią się gdzieś w zamierzchłych mrokach dziejów cywilizacji człowieka. Udało się jednak stwierdzić, że znane już było i stało na wysokim poziomie nawet u prymitywnych ludów pierwotnych, zwłaszcza nomadów, pędzących koczowniczy tryb życia, dla których podstawą egzystencji — obok zbieractwa — stanowiło myślistwo. Dzisiejsza jego postać, choć szczątkowa, stała się raczej zajęciem sportoworozrywkowym. Polowaniom szczególnego uroku zawsze nadawała obecność konia, tego nieustrudzonego pomocnika człowieka. Bo gdyby nie koń każde zwierzę umknęłoby przed człowiekiem. Polska szlachta lubowała się w polowaniach z angielskimi chartami. Wówczas wszystko zależało nie tylko od myśliwskiego doświadczenia człowieka, lecz również od odwagi, siły i szybkości zwierząt. „Myśliwy nie dośpi, nie doje, upragnie, umoknie, uziębnie, uzno i, na szkapie ukołace, a wszystko mu to lekko dla tego smaku, który do myślistwa czuje”... Tak określił łowcę w roku 1618 Jan Ostroróg, prawnik dziada imiennika, słynnego pisarza politycznego za czasów panowania Kazimierza Jagiellończyka.

Urok polowań w gronie „ćwików” ma tradycję bardzo starą. Ceremonii tej poddaje się myśliwy, który po raz pierwszy ubił grubego zwierza. Po otrąbieniu śmierci zwierzyny, najstarszy (wiekiem lub stanowiskiem) z uczestników polowania przypomina obowiązki prawego myśliwego, którym od tej pory ma się stać dotychczasowy nowicjusz, po czym odbiera od niego ślubowanie łowieckiej prawości. Następnie adept z odkrytą głową klęka na lewe kolano, wspiera się lewą ręką o broń, a prawą kładzie na

tuszę zwierza. Senior zanurza kordelas nieznacznie w ranie, która powaliła zwierza i kreśli nim krzyż na czole pasowanego, przyjmując go w ten sposób do grona „ćwików”, czyli wytrawnych myśliwych. Do końca dnia łowów pasowany nie powinien ścierać z czoła farby.

Teraz myśliwi wracają gromadą do ogniska, gdzie powietrze wione bigosowym aromatem.

Jest bigos, bo się z jarzyn dobrych sztucznie składa.

Bierze się doń siekana, kwaszona

kapusta,

Która, wedle przysłowia, sama idzie

w usta;

Zamknięta w kotle, łonem wilgotnym

okrywa

Wyszukanego cząstki najlepszego

mięsiwa;

I praży się, aż ogień wszystkie z niej

wycisnie

Soki żywne, aż z brzegów naczyń

war pryśnie.

I powietrze dokoła zionie aromatem.

Tak pisał Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” i tak po dziś dzień zostało. Błaga myśliwska jest źródłem wielu zabawnych anegdot. Oto jedna z nich, którą opowiadano przy ognisku, jako szczera prawdę, bo opowiadający słyszał ją od ojca, który nigdy nie kłamał. Działo się to na rozlewiskach Prypeci. Ojciec polował na kaczory. Płynął łodzią z dwoma kolegami. A w tamtych czasach gotowych naboi jeszcze nie było. Proch nosiło się w różku. Otóż taki różek z prochem wpadł ojcu do wody. Znaczyło to fiasko z polowania. Na to jeden z jego towarzyszy wskoczył do wody i nurkował. Ale długo nie wypływał. Ojciec się niepokoił. Więc drugi powiedział. „Halimon zawsze wypłyne”. Skierował łódź na przejrzyste tonie i ojciec zobaczył nurka. Stał sobie na samym dnie, dwa metry głęboko i przesypywał proch z różka ojca do swojego. Ot i szczerą prawdą...

Ogólnie wiadomo też, że pierwszym przykazaniem myśliwego jest poszanowanie łowieckich tradycji. Nieznajomość prawideł językowych jest tak samo żenująca, jak nieumiejętność w posługiwaniu się bronią. Wytrawny myśliwy nie pudłuje ani w strzelaniu, ani w mówieniu.

Stanisław Hoppe, myśliwy, językoznawca, podkreśla, że przepiękny i prze-

bogaty język łowiecki tak mocno „siedzi” w polszczyźnie dlatego, że nim się na co dzień posługiwali nasi przodkowie. I dziś mówi się często: „brać w obroty”, „gonić w piętkę”, „pójść tropem”, „palić na panewce”, a wszystko to są wyrażenia żywcem wzięte z języka łowiec-

kiego. Jest on najstarszym, szczególnie cennym, bo nadal żywym dokumentem języka polskiego. Tak jak tradycja hubertusowego święta dodaje naszej cywilizacji szczególnego uroku.

(Boss)

IRENA WYCIŚLIK

LUCYNA TERLE

Podmienili mnie. Nawet nie wiem kiedy. To musiało się stać już na stole. Widziałam ten porozumiewawczy błysk w ich oczach. Narkoza tak szybko nie działa. Za parawanem było wszystko przygotowane. Jeszcze zdążyłam zobaczyć nosze i całą resztę szczerze okrytą prześcieradłem. To na pewno była ona, Lucyna Terle.

Czy można się nazywać Lucyną Terle i nie wiedzieć o tym? To właśnie ja się tak nazywam. Od tygodnia.

Od dawna szukali pretekstu i w końcu im się udało. Starałam się omijać wszystkie skrzyżowania, ale wtedy widocznie nie mogłam.

Pamiętam dobrze ten moment. Biegłam do... właśnie tego już nie mogę sobie przypomnieć. Natomiast samochód pamiętam bardzo dokładnie. Czerwony fiat z nienaturalną jasną plamą na drzwiczkach.

Byłam cały czas przytomna, tego człowieka widziałam już nie raz, jeszcze w tej chwili nie pamiętam kiedy, ale przypominę sobie.

Długo się przygotowywali, aż w końcu im się udało. Próbowałam im się wyrwać ale na próżno, byli silniejsi. Karetka już czekała. W szpitalu też było wszystko umówione.

Zamaskowane twarze. Dobrze wiem do czego to służy, bali się, że ich rozpoznam, stąd ta operacja, sfingowana. Byłe użyć narkozy. Nad skronią mam jednak szew. Nie pamiętam nic ze swojej przeszłości, ale wiem... wiem to na pewno, że nie nazywam się Lucyna Terle i nie mam nic wspólnego z tą rodziną do której mnie wpakowali. Chcieli mnie wziąć na uczucia macierzyńskie. Po domu pęta się ja-

kiś bachor, któremu kazali na mnie mówić mam. Wczoraj ten facet z brodą który udaje mojego męża, próbował się do mnie dobrać, szybko go jednak usadziłam. W końcu jestem po wypadku.

Wszelkie tłumaczenia innego rodzaju nie pomagają. Wszyscy są w znowiu. Nawet zdjęcia do albumu powklejali. Ze mną jednak nie tak łatwo. Na razie udaję, że jestem w szoku. Staram się jak najwięcej o Niej dowiedzieć. Niby to chcę sobie przypomnieć swoją przeszłość.

Muszę grać bo inaczej gotowi mnie zamknąć. Czasami wydaje mi się, że zwariuję naprawdę. Szczególnie ten bachor doprowadza mnie do szału.

Dzisiaj natrafiłam na ślad. Przypadkowo. Zmieniałam pościel w swoim, a właściwie w jej łóżku i spod materaca wypadł notes. Już sposób ukrycia wydawał mi się podejrzany.

To właśnie nawet nie był notes, raczej kalendarz z miejscem na notatki. Taki mini pamiętnik. Pod datą trzynastego września (to dzień poprzedzający wypadek) napisała:

...Już nie mogę tego znieść. Jurek zdecydował się w samą porę, jeszcze kilka dni a skończyłabym z sobą. Teraz to już na szczęście wszystko w porządku. Nim zaczną mnie szukać będę już daleko. Jureczku mój kochany, jeszcze tylko ta jedna noc nas dzieli, a więc do jutra!

Mój domniemany mąż ma na imię Maciek. Pierwszy ślad już mam. Muszę teraz zdobyć wiadomości o tym Jurku.

Może nareszcie wtedy się wszystko wyjaśni.

O ŚPIEWANIU

Eliminacje Międzywojewódzkie VIII Ogólnopolskiego Festiwalu Polskiej Pieśni Chóralnej a'Cappella odbyły się w Jeleniej Górze 23 października.

Aula Szkoły Podstawowej nr 2 nie mogła pomieścić sympatyków pieśni chóralnej. Wypełniła ją widownia od godz. 11.00 do 17.00, z przerwą na obiad.

Impreza na szczęście nie miała reklamy, gdyż ilość miłośników tego stylu przekroczyła nie tylko organizatorów, ale przede wszystkim tych, którzy od lat głoszą tezę, iż w nowym województwie ruch chóralny nie znajdzie zapotrzebowania w społeczeństwie.

Koncerty dziewięciu chórów stały na bardzo wysokim poziomie co znalazło odzwierciedlenie w protokole jury. Przewodniczył profesor Stanisław Krukowski i ubolewał, że nie może ze względów regulaminowych wysłać na dalsze eliminacje Jeleniogórskiego Chóru Chłopięco-Męskiego. Regulamin przewidywał obowiązkowe wykonanie pieśni patriotycznej powstałej po 1945 roku (ten wymóg chór spełnił), oraz polskiej pieśni ludowej i tej w repertuarze zabrakło. Jeleniogórski Chór Chłopięco-Męski wystąpił poza konkursem, gdyż nie brał udziału w eliminacjach wojewódzkich. Jury jednak wykazało ogromne nim zainteresowanie ze względu na bardzo wysoki poziom, uzyskany w niezwykle krótkim czasie. Dlaczego Chórowi zabrakło jednej kompozycji w repertuarze? W ostatnich czasach występował on wręcz profesjonalnie dając m.in. koncerty z Państwową Orkiestrą Symfoniczną w Jeleniej Górze. Kalendarz tego zespołu był więc tak wypełniony, że nie zdołał opracować tej wymaganej ludowej pieśni. Mimo to, jego koncert przyniósł ogromną satysfakcję całej widowni, a Wiesława Krodkiewska z Centralnego Ośrodka Metodyki Upowszechniania Kultury — członek jury — zaprosiła go na Festiwal do Krańnika Lubelskiego. Ogromnym przeżyciem był koncert Chóru na zakończenie imprezy. Dyrygent, Franciszek Kosch, wydobyl z zespołu niepowtarzalne wręcz brzmienie — chłopięce soprany to po prostu srebro! Widownia pracę dyrygenta i chóristów nagrodziła burzą oklasków, a i też nie zabrakło.

Gościliśmy w tą niedzielę sporo znakomitości. Kameralny Chór Męski „Cantilena” z Wojewódzkiego Domu Kultury we Wrocławiu to przecież laureat wielu nagród głów-

nych, na festiwalach krajowych, a także II nagrody na XXIV Festiwalu Muzyki Polifonicznej w Arezzo (Włochy) w 1976 roku. Chór Żeński Studium Wychowania Przedszkolnego w Ostrowie Wlk., natomiast wśród licznych nagród ma na koncie I nagrodę na Europejskim Konkursie Chórów Neerpelt (Belgia) w 1980 roku. Gościliśmy także takie chóry, które powstały w zamierzonych wręcz czasach. Chór Mieszany im. Kazimierza Tomasza Barwickiego — jego założyciela — powstał w 1891 roku i od tamtych czasów, kiedy to był pierwszym chórem świeckim w Jarocinie, działa po dzień dzisiejszy. Chór Męski „Echo” Ostrowskiego Domu Kultury w Ostrowie Wlkp. ma równo 60 lat i może się poszczycić VII nagrodą na Wszechsłowińskim Zjeździe Chórów w Warszawie w 1936 roku.

Również 60-lecie obchodzi w tym roku laureat wielu nagród, w tym także pierwszych — Chór Mieszany Liceum Ogólnokształcącego w Jarocinie.

Z uznaniem więc trzeba odnotować, że nasze młodziutkie chóry z Liceum Ogólnokształcącego w Jeleniej Górze i ze Studium Wychowania Przedszkolnego w Bolesławcu dały zupełnie dobre programy.

Chór Żeński ze Studium Wychowania Przedszkolnego w Ostrowie Wielkopolskim. Właśnie ten Chór Żeński ze Studium Wychowania Przedszkolnego w Ostrowie Wielkopolskim, oraz Kameralny Chór Męski „Cantilena” z WDK we Wrocławiu zostały ocenione w ramach konkursu przez jury najwyżej. Mając na uwadze wysoki poziom eliminacji zwróciło się ono do Zarządu Głównego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr o dodatkowe przyjęcie Chóru Męskiego, „Echo” z Ostrowa Wlkp. i Chóru Mieszanego z Liceum Ogólnokształcącego w Jarocinie na eliminacje centralne w Katowicach. Natomiast Jeleniogórski Chór Chłopięco-Męski dorównując najznakomitszym niestety nie pojedzie ze względu na wymogi regulaminu. Szkoda.

Poza konkursem koncertowały również jarocińskie chóry w Parku Zdrojowym w Cieplicach. Ot tak sobie spacerując po parku zobaczyli muszlę nadającą się do koncertów, wskoczyli na scenę, zaśpiewali. Były brawa i publiczność. Bez reklamy, pieniędzy i patronów.

(Kiz)



Przedstawiamy na zdjęciach dwa amatorskie zespoły teatralne. Na zdjęciu górnym teatrzyk lalkowy, którym opiekuje się Miejski Ośrodek Kultury w Szklarskiej Porębie, a niżej teatr

Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Bolkowie. Pierwsza ich premiera to „Fedra”.

Fot. Szymon Hański



LEGENDY DOLNOŚLĄSKIE

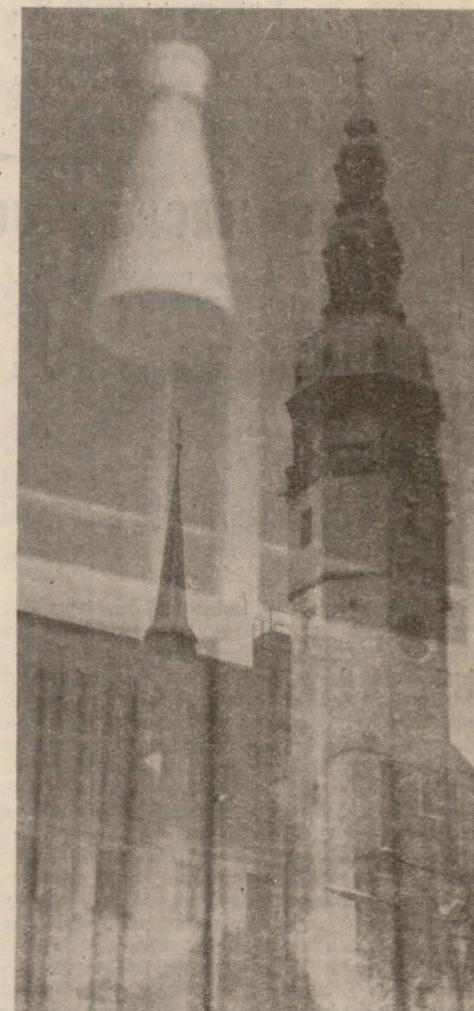
LWÓWEK ŚLĄSKI

O NAZWIE LWÓWKA ŚLĄSKIEGO

Niektórzy mieszkańcy Lwówka Śląskiego twierdzą uparcie, że ich miasto w odległej przeszłości nazywało się Lunak i że było kiedyś głównym grodem plemienia Lunaków, o którym wspomina notatka odnaleziona w Bawarii i nazywana „geografem bawarskim”. Notatka ta znajduje się obecnie w Monachium, a wymienione są w niej wszystkie plemiona słowiańskie, zamieszkujące w IX wieku tereny na zachód od Łaby. Wspomniani w niej „Luoolane” byli rzekomo mieszkańcami obecnego Lwówka, a nazwę ich wywodzić należy od jastrzębi, które zwano niegdyś na Dolnym Śląsku „lunakami”.

Ow Lunak znajdować się miał na ostrowie rzeczonym, który Bóbr obejmował dwoma ramionami, naprzeciwko miejsca gdzie dziś Srebrna, Kwilica i Wilczyca wlewają do niego swe połączone wody. Według tego co opowiadają inni, mieścił się na skałach piaskowcowych, opadających stromym stokiem ku rzece Srebrnej, na prawym jej brzegu.

Niewiele wiemy o tym starym grodzie i jego mieszkańcach. Zajmowali się myślistwem, rybołóstwem, pasterstwem i uprawą roli, a do plemienia Bobrzan zostali zaliczeni znacznie później, gdy wszystkich ludzi znad Bobru połączono w jeden organizm. Nie wiemy też kiedy porzucili swą pogańską wiarę i kto ich ochrzcił, ale obecni mieszkańcy Lwówka Śląskiego twierdzą, że po śmierci króla Bolesława Chrobrego, gdy czeskie wojska księcia Brzetysława Przemyślidy załazy i niszczyły nasz kraj, jedynym nie zdobytym przez nich grodem był właśnie Lunak. Nie poddali mu się mieszkańcy tego grodu i prawie ćwierć roku potrafili odpierać ataki wrogów. Brzetysław zrabował wtedy całą Polskę, uprowadził tysiące ludzi w niewolę, zabrał z katedry gnieźnieńskiej, wraz ze złotą trumną, święte szczątki Wojciecha Ślawnikowica, który był apostołem pośród pogańskich Prusów i który przez nich został zamordowany. Potem zezwółk jego wykupił król



Ratusz we Lwówku

Fot. H. Szoka

Chrobry i do Gniezna sprowadził. Brzetysławowi woje zabrali także dwanaście

złotych tablic, którymi grobowiec tego świętego był obwieszony, a były one podobno tak wielkie i grube, że po dwóch chłopów ładowało je na wozy w woły zaprzężone. Tablice te wieziono potem z Gniezna przez Rawicz i Legnicę, by po przejściu brodu na Bobrze koło Lunaku, ciągnąć z nimi na Chrastawę, Sychov i Pragę.

Pociągnęli za Brzetysławem obroncy Lunaku i w pierwszą noc na tabor jego napadli. Potem zabrali siedem wozów napełnionych złotem i do siebie na ostrów szczęśliwie powrócili. Wściekał się podobno straszliwie ów Przemysłida na swoich, że za mało czujni byli i że pozwolili sobie zdobyć spod nosa zabrać, a chcąc skarby odzyskać, osobiście Lunak oblegać począł. Odstąpił od oblężenia do-

piero wtedy, gdy przekonał się iż nie uda mu się złamać oporu mieszkańców grodu, bo jak lwy odważnie walczyli przeciwko jego wojom. Odstępując, pozostawił im na miejscu swego obozowiska wykutą w kamieniu rzeźbę lwa czeskiego, herb Przemysłidów, jako dowód uznania dla ich bohaterstwa.

W niepełne sto lat później, gdy Dolny Śląsk był już pod panowaniem Krzywoustego, leżące na lewym brzegu podgrodzie Lunaka zmieniło się już w dużą osadę, na majdanie której ustawiono ową figurę lwa czeskiego, ofiarowaną przez Brzetysława. Od tej właśnie figury, otrzymał Lunak swą nazwę. Nazwano go wprawdzie Wysokim Lwowem, potem Lwią Górą, a dopiero później Lwówkiem.

O ŚMIERCI DWOJGA ZAKOCHANYCH

Opowiadają, że książę Bolesław Rogatka był całkowicie zniemczony i że świadomie germanizował Dolny Śląsk, ściągając niemieckich kolonistów. Nie jest to chyba prawdą, bo książę po polsku i po łacinie do końca życia mówił, a niemieckiego nigdy się nie nauczył. Także na grodziszczyców, kasztelanów i wójtów Polaków wyznaczał. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że kasztelanem swym na Lwówku mianował rycerza Drozka z okolic Wlenia, a wójtem książęcym ustanowił niejakiego Bartłomieja Nogę z Gryfowa, na którego Tali wołano.

Tali dobrym był człowiekiem i mądrym. Mimo iż każdy, należny księciu grosz umiał z grodzian lwóweckich wydusić, chwalono go, bo cokolwiek robił, robił to dobrze i z rozmysłem. Jemu grodzianie lwóweccy zawdzięczają po dzisiejszy dzień, że na majdanie targowym kamienny Dom Kupców wybudował, który w latach późniejszych siedzibą Ławy Sądowej się stał, a jeszcze później na radnicę grodzką został przerobiony i do dnia dzisiejszego zdobi Lwówek Śląski. Także ów Tali wieżę wysoką Domu Kupców budować rozpoczął, a i urząd stróża nocnego od ognia w grodzie ustanowił, który co wieczora, bez względu na pogodę i porę roku, chodził ulicami z latarką oszkloną, w której tliła się łojowa

świeczka, kołatką stukał i o gaszeniu światła przypominał.

Pierwszym człowiekiem, który urząd stróża nocnego od ognia we Lwówku objął, był stary kusznik księcia Henryka, dziadka Bolka Rogatki, bezręki Chodek, ale niepełny rok tylko urząd piastował. Zamarzył któregoś lutowej nocy we wnęce jednego z kupieckich kramów, a latarkę jego i kołatkę przejął Surec, syn stajennego z kasztelańskiego zamku. Nie był to człowiek młody. Boso w lecie, zimą zaś w lipowych łapciach chadzał po grodzie, ale włosy krótko przycinał jak wszyscy kasztelańscy i czapkę dworacką, pod brodę zawiązywaną, razem z kurtką zamkową po ojcu nosił. Przy zamku mieszkał, małą izdebkę pod stajnią zajmując.

Naśmiewano się z niego, gdy pierwszy raz z kołatką na ulicach się pojawił i „Surec-kołatures” nawet dzieci za nim wołały, ale gdy już po roku wójt książęcy odzienie pacholka grodzkiego i buty nowe mu dał, dziewczuchy oglądały się za nim i wzdychały czasami, patrząc na jego postawną budowę i masywny krok. Nie gardził on nimi. Uśmiechał się i po pośladkach niejedną od czasu do czasu poklepywał, ale o żeniactwie rozmawiać z żadną nie chciał. Naśmiewały się dziewczęta z niego, że w bezzennym stanie do końca swego życia chce wytrwać i że boi się kobiet od czasu jak zmarła jego żona, ale on machał tylko ręką na ich gadanie i swoją powinność stróża od ognia sumiennie wykonywał.

Aż któregoś nocy jesiennej, gdy wiatr

hulał zimny nad grodem i gdy zamarzały kałuże wody na ulicach, już po ostatnich kurach dostrzegł Surec postać ludzką w załamaniu muru, w pobliżu Bramy Lubuskiej. Przyświecając sobie latarką stwierdził, że była to uboga dziewczyna żydowska, otulona dziurawym workiem.

— Ktoś ty? — zapytał.

— Pura... — odpowiedziała mu cicho i błagalnie wyszeptała. — Nie wyganajcie mnie stąd... Nie mam gdzie iść...

Znał ją. Ta uboga Żydówka nosiła ludziom wodę z rzeki, zarabiając w ten sposób na życie.

— Chaty nie masz? Nie masz miejsca u swoich?

— Nie... Nie mam.

— A dotychczas gdzie sypiałaś?

— Nigdzie... od czasu jak ojciec mój pomarł. Sypiałam ostatnio w „łazarówce” u joanitów... — i pokazała palcem w stronę budynku zakonu rycerskiego św. Jana Chrzciciela, którego członkowie zajmowali się leczeniem chorej i rannej braci rycerskiej, a którzy tuż przy murze grodowym, za kościołem, mieli Dom Chorych, nazywany „łazarówką”.

— To dlaczego dziś tam spać nie poszłaś?

— Byłam, ale... uciekłam, gdyż mnie napastowano.

— Joanici? — zdumiał się Surec.

— Jeden z nich... — odparła przytakując jednocześnie ruchem głowy. — Rycerz Hagemar... On chciał mnie zniewolić, ale uciekłam.

Stróżowi żal było tej małej dziewczyny, dziecka prawie. Nie medytował więc długo nad jej losem.

— Zabiorę cię do zamku — zdecydował.

— Do lochu? — zapytała ze strachem w głosie.

— Nie... Do siebie...

— To wyście zamkowy? Kasztelański?

— Nie. Ja grodzki. Ojciec mój był kasztelański i mam przy zamku izbę niewielką.

— Wpuszczają mnie tam?

— Nie wpuszczają, ale wejdiesz, — zapewnił dziewczynę.

Dostała się Pura do wnętrza zamku po sznurze, który spuścił jej Surec z muru przy stajni. Potem w izbie swej na ławie ułożył i poszedł, a gdy po nocnej służbie powrócił, na klepisku izby pod ścianą się ułożył, by jej nie zbudzić.

Po południu, gdy przetarł zaspane oczy, zdumiał się ogromnie spoglądając na swą małą izdebkę. Była sprzątnięta, ogień płonął na kominie, a nawet klepisko było pozamiatane. Pura siedziała na

ławie, która służyła jej w nocy za łóżko i czesała czarne włosy jego grzebieniem. Była umyta i wyglądała ładnie ze swymi lśniącymi od wilgoci, czarnymi, rozpuszczonymi włosami.

— Pura... — szepnął cicho, z zachwytem patrząc na nią i dodał. — Ładna jesteś...

Nie odpowiedziała nic na jego słowa, ale uśmiechnęła się.

— Ładna jesteś, Puro... — powtórzył.

Przestała się uśmiechać i powoli, smutno odpowiedziała:

— Rycerz Hagemar też tak gadał jak i wy, a potem zniewolić mnie chciał. Odzienie nawet na mnie rozdarł...

— Nie, Puro. Ja nie... Nie zrobię tego... — zapewnił aby ją uspokoić, a potem wstał z miejsca i podszedłszy do niej dodał. — Odejdiesz gdy zechcesz. Napastować cię nie będę.

Zjedli potem oboje skromny posiłek, a później gdy Pura suszyła mu przy ogniu komina dopiero co wyprane w kubie z wodą giezło, Surec sięgnął do stojącej za kominem, malowanej skrzyni i wyjął jakąś kobiecą odzież, pozostałą po nieboszczce — żonie.

— Tu kieckę masz ciepłą, a tu kabat — powiedział i wyjaśnił. — Śnieg spadnie lada dzień, nie będzie ci zimno.

Stała przez chwilę bez słowa, jakby przestraszona i patrzyła na niego niedowierzająco. Nie śmiała wyciągnąć dłoni po podane przedmioty, bo wydawało się jej niemożliwym, aby ktoś bez najmniejszej przyczyny coś jej dawał.

— Darujecie mi to... panie? — zapytała.

— Ano. Mnie to niepotrzebne. Ładne kilka років już to tu leży. Weź i noś na zdrowie!

Zaśmiały się jej oczy i zabłysły dziwnie, jakby od łez. Ujęła podaną odzież, oglądała i przymierzała. Potem Surec wyszedł po wodę do studni na dziedzińcu zamkowym, a gdy powrócił nie poznał Pury. Stała przed nim młoda, czarnowłosa dziewczeczka ubrana w nieco za luźny kabat i przydługą trochę kieckę z grubego, wełnianego sukna. Nie była to już ta sama Pura, którą wciągał sznurem na mur zamkowy. Tamta wyglądała jak biedne, skrzywdzone dziecko, podczas gdy teraz widział przed sobą młodą, uśmiechniętą dziewczynę, jakich wiele chodziło z matkami po ulicach grodu, czy też do kościoła. Wydawała mu się wyższa i jakby nagle przybyło jej lat. Dlatego nie dowierzając oczom, zapytał:

— Ile ty masz lat?

— Dziesięć i cztery — odparła z kołteryjnym uśmiechem.

— A wyglądasz jak mężatka. Tylko...

— Tylko co?

— Tylko, że nogi masz bose — zauważył jakby ze zmartwieniem i dodał zaraz niezdecydowanie. — A ciżmy po mojej nieboszczce nijak pasować na ciebie nie będą. Chyba... kupię ci nowe...

Te słowa uradowały Purę tak bardzo, że podbiegła ku niemu i zarzuciła mu obie ręce na szyję. Potem przytuliła się twarzą do jego nieogolonego policzka, jakby zapomniawszy co czyni. Zreflektowała się w moment później i odskoczyła, a po chwili schyliła się ku jego dłoni i ucałowała ją.

— Dobrzy jesteście, panie — powiedziała.

Tego wieczoru nie chciało się jakoś Surecowi wychodzić na conocny obchód grodu. Jakoś miło było mu siedzieć w izbie z tą niedojrzałą, czarnowłosą dziewczką i słuchać co o sobie opowiadała. Wyszedł dopiero gdy strażnik nad bramą ogłosił głosem rogu zamknięcie bram zamku. Następne dni podobne były do tego pierwszego. Dobrze było mu z Purą w jednej izbie, chociaż nie raz gryzła go obawa, że gdy dowiedzą się o pobyście Żydówki w zamku, oboje precz przepędzi ich kasztelan. Powiedział o swych obawach Purze i ona nigdy nie wychodziła z izdebki nad stajnią. Ona też nie chciała opuszczać tego zacisznego miejsca, gdzie przy ciepłym kominie mogła spędzać z Surecem całe dni. Był dla niej dobry, inny niż wszyscy poznani dotychczas przez nią ludzie we Lwówku, a nawet inny od ludzi jej wyznania. To chyba było powodem, że Pura myślała o nim bez przerwy i że któregoś wiosennego popołudnia wyznała mu swe uczucia.

Dwa lata przeżyli wspólnie, ukrywając swoją miłość wzajemną w czterech ścianach ciasnej izdebki nad stajnią zamkową, z której Pura wychodziła tylko nocą i tylko na dach stajni, by popatrzeć na uspijony gród.

Któregoś dnia wywęszyła wszystko stara Chodziczka, która w zamku na łaskawym, dożywoćnym chlebie żyła z woli kasztelana. Powiedziała o tym innym kobietom, one swym mężom, a potem wyniosły tę wieść za mury zamkowe do grodu. Jeszcze później jeden z parobków zamkowych zajrzał z dachu stajni do izby Sureca i dostrzegł w niej Purę. Rozpoznał ją i to wystarczyło dla ciekawskich i dla starszego nad kasztelańską stajnią, który wnet skojarzył sobie obecność Żydówki z dziwną płochliwością klaczy i wypadkiem, jakiemu uległ przed

tygodniem na dziedzińcu rumak kasztelana. Wytłumaczył on wszystkim, że obecność nieochrzczonej Żydówki nad stajnią tak oddziaływało na zwierzęta i zaczął dobijać się do drzwi izdebki Sureca, domagając się wydania Żydówki by ukarać ją za czary rzucone na konie zamkowe. Ale zdążył Surec wraz z Purą dostać się po dachu stajni do muru otaczającego zamek i po sznurze opuścili się do grodu. Dostrzeżono jednak ich ucieczkę i cała służba zamkowa pobiegła by ich ująć.

Wiódł Surec Purę w stronę majdanu targowego, a za nim biegł rozwieczony starszy nad stajnią, oraz grupa ciekawych mężczyzn i kobiet. Na ulicy przyłączyło się do nich wielu grodzian, którzy z krzykiem wielkim zaczęli pomagać w pogoni.

Tłum rósł z każdą chwilą i stawał się coraz bardziej groźny. Gdy oboje uciekinierzy dotarli do Domu Kupców, liczył już ponad setkę ludzi i stale się powiększał, bo na odgłos krzyków wciąż i wciąż przybywali nowi.

Dopiero teraz uzmysłowił sobie Surec, że nie mają żadnych szans. Ale Pura dostrzegła rusztowania stojące przy budowanej obok Domu Kupców wieży. Wskazała na nie palcem i Surec pojął, że w niej mogą się schronić, a ponieważ do owych rusztowań było tylko kilka kroków, szybko zaczął się wspinać po stojącej tam drabinie.

Gdy stanął nad gromadą krzyczących i groźących kułakami ludzi dostrzegł na drabinie Purę. Pomógł jej wdrapać się na pomost rusztowania. Ktoś z tłumu cisnął w jej stronę kamieniem. Nie trafił jednak, ale kamień odbity od ściany wieży uderzył go w dłoń. Nie czekał dłużej. Przez otwór okna nad pomostem rusztowania dostał się do wnętrza wieży i zaraz zaczął wspinać się w górę. Pura podążyła za nim, domyślając się czym grozi im spotkanie z rozwścieczonym tłumem.

Nad trzecią kondygnacją wieży było tylko niebo, jakieś deski i trochę narzędzi murarskich. Pura dostrzegła, że znajduje się wyżej niż dach Domu Kupców i widać stąd było prawie cały majdan targowy wraz z domami stojącymi wokół, zamek i pobliski kościół oraz basztę Bramy Bolesławieckiej. Dostrzegła także słońce chylące się ku zachodowi. Zobaczyła też ludzi pod wieżą stojących, a pośród nich rycerza Hagemara na koniu. Widziała jak rycerz ten wskazał ją ręką i coś powiedział, a na jego słowa kilku mężczyzn rzuciło się ku drabinie rusztowania wieży.

— Żyją, tylko za żywą płacę! — doszedł ją głos rycerza.

Słyszała jak mężczyźni wdarli się do wnętrza wieży i jak wspinali się coraz wyżej. Ich głosy było słychać coraz wyraźniej.

— Nie dostaną mnie żywą! — postanowiła Pura i podeszła do Sureca. — Nie chcę by Hagemar dostał mnie żywą.

— Ja też nie dam się im po dobrowoli — trwało odparł jej Surec. — Ale... droga jest tylko jedna. Tam...

Pojęła te słowa i nie czekała dłużej. Ujęła lekko jego dłoń i pociągnęła w stronę krawędzi muru. Poszedł za nią jak lunatyk, nie wiedząc co czyni, a mo-

ment później stojący na majdanie ludzie dostrzegli jak Pura z Surecem spadli na kamienie pod wieżą.

*

Taki epilog miała wielka miłość grodzkiego stróża i młodej Żydówki. Opowiadano o niej i wiele lat po zakończeniu budowy wieży. Historia ich miłości była żywa gdy Dom Kupców, po wielu przeobrażach i rozbudowie stał się radnicą grodzką, oraz siedzibą Ławy Sądowej. Dla upamiętnienia tej wielkiej miłości, umieszczono na ścianie obszernej sieni tego gmachu kamienną rzeźbę przedstawiającą Sureca i Purę, trzymających się za ręce w ostatnich sekundach życia.

O OTRUCIU KSIĘCIA LASKONOGIEGO

Ponieważ Lwówek leżał na szlaku kupieckim zwanym „Wysoką Drogą” lub „Królewska Droga”, syn księcia Władysława Wygnańca, a wnuk Krzywoustego nazywany Bolkiem Wysokim lub Przysotynym, zezwolił grodzianom organizować tu targi, które spowodowały, że osada stała się znaną i szybko rosła. Nowy majdan targowy, który wyznaczył podobno sam książę, miał długość ponad trzysta kroków, a szerokość sto dwadzieścia i był w tym czasie jednym z największych na Dolnym Śląsku. Był on równoległy do rzeki, a w pobliżu jego zachodniej krawędzi książę zaczął wznosić zamek obronny, którego nie ukończył bo rozchorował się na wieść o śmierci swego pierworodnego syna Jarosława i zmarł w kilka miesięcy później. Rozpoczętą przez ojca budowę skończył dopiero syn jego Henryk, którego Henrykiem z Brodą nazywano.

Właśnie książę Henryk Brodaty prawa grodzkie osadzie nadał i murem ją otaczać zaczął, oraz miejsce na trzy bramy wyznaczył: Bolesławiecką, Złotoryjską oraz Łubańską. Drewniany Dom Kupców ustawił pomiędzy zamkiem, a majdanem, budynek wagi i siedem zajazdów zbudować rozkazał, a żona jego, którą już wtedy świętą nazywano, bo ponoć cuda czyniła, budowę kościoła w grodzie rozpoczęła, a także założyła klasztor franciszkanów — minorytów.

W imieniu księcia na zamku tym osiadł i władzę grodzkiej Lwówka sprawował niejaki Ludomir nazywany Ludkiem, były rycerz księcia Władysława

Laskonogiego, który na krakowskim i sandomierskim stolcu siedział. Ten Ludek, walcząc przy boku swego księcia o Wielkopolskę z Władysławem Odoniczem, ranny został w głowę i rękę, ale okazał się tak dobrym gospodarzem w mieście, że Lwówek za jego czasów stał się po Wrocławiu drugim co do wielkości grodem na Śląsku i równie wielkim jak Legnica.

I na pewno dorównałby Lwówek Śląskowi Wrocławowi, gdyby nie to, że spodobała się Ludkowi pewna mieszczka lwówecka o imieniu Berna, żona strażnika grodzkiego Kłedy. Ładna była to kobieta, zgrabna i kokieteryjna. Nie odrzuciła zalotów Ludka, który je skrycie przed ludźmi okazywał, bo imponowało jej, że spodobała się szlachetnie urodzonemu rycerzowi, który był przełożonym jej męża. Spodziewała się, że będąc grodzkierzem powolna, spowoduje iż jej mąż starszym wśród strażników zostanie w mieście Chudora, który był już stary i głuchawy.

Spotykał się więc Ludek często z Berną w jej domu, niedaleko zamku stojącym, w czasie kiedy Kłeda służbę pełnił przy jednej z bram miejskich. Zabawiali się też czasami i w zamku, dokąd Berna przychodziła pod pretekstem odwiedzin swego krewniaka, cieśli zamkowego. Któregoś dnia zażądała od rycerza Ludka, aby jej męża uczynił starszym nad strażnikami w grodzie, a on ją wysłuchał. Wówczas przyznała się swemu mężowi do zdrady małżeńskiej. Opowiedziała, że zmuszał ją do uległości i znie-

walał do cudzołóstwa. Uzgodnili z mężem zgodzie, że z zemsty otrują grodzierzę.

Nazbierała więc Berna ziela trującego, wywar z niego zrobiła, z miodem i winem go mieszała, a potem Kłędę zaniósł go do zamku by w podarku Ludomirowi dać. Przypuszczał, że rycerz umrze po wypiciu tego napitku i w ten sposób nikt nie dowie się o postępkach jego żony. W zamku jednak nie zastał grodzierzęcy mimo późnej pory. Pozostał więc napój na stole w jego komnacie i powrócił do domu.

W nocy przybył niespodziewanie do Lwówka książę Władysław Laskonogi wraz z księciem Henrykiem Brodatym. Książę Laskonogi, wygnany ze swych włości przez Odonicza, przyjechał do zamku załamany psychicznie niepowodzeniami, chore i zmartwiony, wraz z małą grupą najwierniejszych sobie pachołków i nieletnim synem Leszka Białego, nad którym sprawował opiekę. Łudek przyjął ich serdecznie i ugościł. Zmarzniałemu księciu Władysławowi kazał przynosić owe wino przez Kłędę przyniesione, a sam z księciem Henrykiem zjadł wieczerzę i popił piwem.

Krzyk podniósł się wielki gdy po wieczerzy doniesiono mu iż książę Władysław umiera. Posłał zaraz Ludomir po księdza i medykusa, a potem z księciem Henrykiem do umierającego się udał. Ten przytomny był jeszcze, chociaż bardzo słaby i z trudem łapał oddech. Leżał na łóżku z wysoko uniesioną głową, a obok niego stał już skryba książęcy z pergaminem.

Książę Władysław, przerywając słowa brakiem tchu, powiadomił księcia Henryka, że postanowił jemu i jego synowi przekazać swe prawa do Wielkopolski, oraz prawo do rządów w Krakowie i na Sandomierzu, należne mu z racji sprawowania opieki nad synem księcia Bolka Białego, nieletnim Bolesławem. Potem poddyktował skrybie jeszcze treść testamentu, kazał zaopatrzyć go swą pieczęcią i dopiero po tej czynności dopuścił do siebie spowiednika. Książę Laskonogi nie dożył świtu. Zmarł nim rycerz Ludomir dowiedział się skąd znalazło się zatrute wino w jego komnacie i zanim zdążył sprowadzić Kłędę.

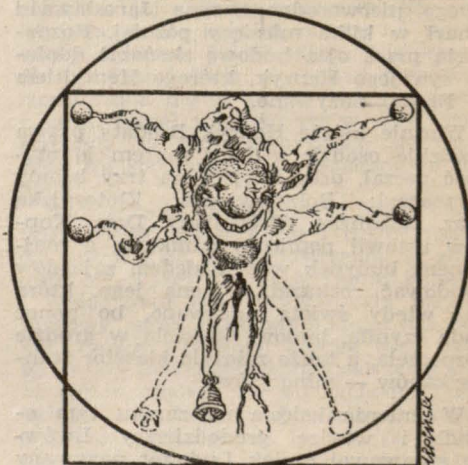
Dwóch wojów przywiodło strażnika wraz ze zdumioną Berną do zamku i zaraz Łudek w dyby oboje zamknął nakazał. W kilka pacierzy później wywiedzial się wszystkiego od Berny. Łkała przyznając się do winy i tylko o życie dla siebie i litość błagała, powołując się na jego uczucia dla niej. Rycerz Łudek nie

wzruszył się łzami. W lochu pod wieżą nakazał oboje zamknąć, a dnia następnego po południu już przed sędzią książęcym postawił.

Sąd ten nie trwał długo. W dwadzieścia pacierzy Kłędę wraz z omdlewającą Berną osądzono. Jego skazano na śmierć głodową, a ją na oblanie smołą, wytaranie w pierzu i wygnanie z grodu. I pewnie wyrok ten zostałby wykonany, gdyby nie wmieszał się książę Henryk, który przypomniał sobie o ślubowaniu danym swej bogobojnej małżonce, że nikt z jego poddanych nie zostanie ukarany śmiercią i że każdemu z przestępców da możliwość czynienia pokuty za popełnione grzechy. Uchylił więc swą mocą książęcą wyrok już wydany i Kłędę z Berną odesłał swojej małżonce do Trzebnicy, która tam klasztor cysterek budowała. Bernę zamknęto do końca życia w klasztorze jako mniszkę, podczas gdy Kłędę jeszcze pięć lat później widziano noszącego cegły do budowy pomieszczeń gospodarczych klasztoru. Przez ludzi, którzy odwieźli skazańców do Trzebnicy, przekazał książę swej małżonce pergamin, w którym wyjaśnił powody odesłania tych dwoje pod jej pieczę. Pergamin ten zawierał w podpisie nowy tytuł księcia Henryka Brodatego „książę Śląska, Polski i Krakowa”.

W dwa dni po wyjeździe księcia Henryka z zamku, rycerz Ludomir zapukał do furty klasztoru franciszkanów we Lwówku. Ubrany był nie w pancerz rycerski, czy też bogaty strój rycerza, ale w worek pokutny, zaś do klasztoru przyszedł by pokutę czynić za popełnione grzechy.

ALEKSANDER WIĄCEK



Rys. Janusz Lipiński

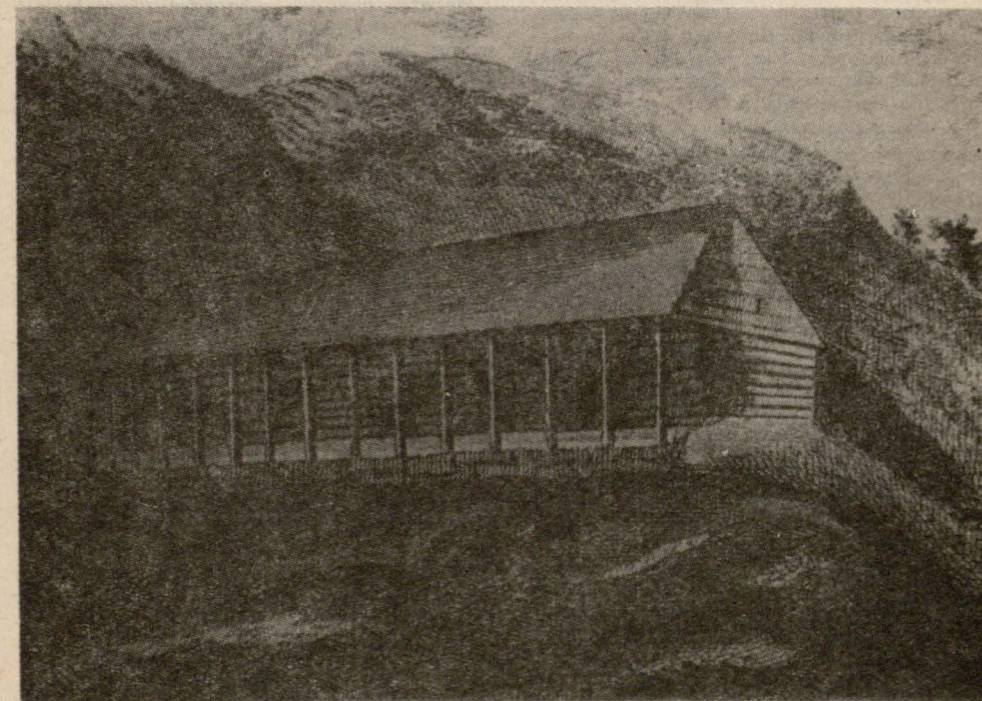
HISTORIA KARKONOSKICH SCHRONISK

„POD ŁABSKIM SZCZYTEM”

Schronieniem dla turystów w zachodniej części śląskich Karkonoszy z najstarszą metryką jest schronisko „Pod Łabskim Szczytem”, usytuowane przy „Czeskiej Ścieżce”, szlaku, który biegnąc obok źródeł Łaby, łączy Śląsk z Czechami. Z ustaleń poczynionych przez T. Stecia, dowiedzieć się można, iż droga ta wzmiankowana była w źródłach pisanych już w XIV wieku. Chcąc ustalić początki owej budowli, musimy odwołać się niestety jedynie do przypuszczeń, które każą nam wiązać je ze sporem granicznym, datującym się od 1537 roku, między czeskimi a śląskimi właścicielami ziemskimi.

Z historii sporu, który przeciągnął się także na cały wiek XVII, wiemy że wielcy panowie, po obydwu stronach Karkonoszy, zakładali chaty myśliwskie. Może taka była pierwotna funkcja obecnego schroniska. Wzbycie się pewności w tym stwierdzeniu poddyktowane jest znajomością faktu, iż w cza-

sie wojny trzydziestoletniej (dokładniej w 1632 roku), gdy w Europie wybuchła zaraza, zamknięto granicę między Śląskiem a Czechami, stawiając strażnice na obu ważnych karkonoskich górskich przejściach. W literaturze niemieckiej tymże właśnie rokiem 1632 datuje się początek interesującej nas budowli. W polskich opracowaniach traktujących o turystyce, tylko u T. Stecia znaleźć można próbę datacji pierwszej budowy dzisiejszego obiektu. Otóż według autora pracy „Sudety Zachodnie” już „przed rokiem 1632 (...) stanęła buda myśliwsko-pasterska, która w czasie zarazy, lub w okresach granicznych sporów pełniła rolę przygranicznej strażnicy, a potem schroniska dla wędrowców”. Dla uściślenia cezur chronologicznej wypada przytoczyć rozporządzenie Kamery Cesarzowskiej Księstwa Śląskiego z 1643 roku. Nakazano w nim leśniczym skrupulatnie obserwowanie granicy i wydatkowano znaczne



sumy na budowę schronień dla leśniczych. Leśniczy ze Szklarskiej Poręby miał przede wszystkim dawać baczenie na obszar od rzeki Szklarki do Czeskiej Ścieżki, od Czeskiej Ścieżki po Mumlawski Wierch i od Mumlawskiego Wierchu do źródeł rzeki Łaby. Gdybyśmy teraz, biorąc mapę, przyglądnęli się wyżej określonej terenowi, to z łatwością stwierdzimy, iż schronisko „Pod Łabskim Szczytem” jest centralnie zlokalizowane, jakby rozmyślnie, aby zamieszkujący w owym czasie budę, mógł z jednakową trudnością dotrzeć do każdego zakątka zleconego mu do pilnowania obszaru.

Wydaje się, że są wystarczające podstawy do konstatacji, iż w roku 1643 pierwotna budowla obecnego schroniska już stała.

Skromny ten obiekt zaznaczony jest pierwszy raz na mapie sporządzonej przez złotoryjskiego notariusza Fryderyka Kunoviusa w 1675 roku (?). Mapa ta została wykonana na polecenie Schaffgotschów i jest ona poniekąd pierwszym dokładnym graficznym zobrazowaniem śląskich Karkonoszy. Naukowiec H. Rohkam, który interesował się dziejami schronisk karkonoskich, dzięki swym badaniom źródłowym stwierdził, że w aktach sporu granicznego, przed jak i po sporządzeniu mapy przez Kunoviusa, jest często mowa o mieszkańcu budy, który zajmował się obserwowaniem poczynąń czeskich sąsiadów, zdając jednocześnie dokładną relację swemu chlebobodawcy. Nie mógł jednak imieniem ustalić, kim ta osoba była, czy z jakiej wywodziła się rodziny.

Pierwszy imienny ślad zawiadującego budą pochodzi z początku XVIII stulecia. Z akt sądowych tego okresu wiadomo jest, że gdy cieplicki bakałarz po zabiciu swojej żony (we wrześniu 1702 roku) uciekał Czeską Ścieżką, świadkiem jego ucieczki był Jesais Siegel, brat właściciela budy. Nazwisko Siegel występuje w tym czasie kilkakrotnie w księgach kościelnych katolickiej gminy Szklarska Poręba i w sobieszowskiej księdze czynszowej, ostatni raz w 1756 roku, gdy to córka zmarłego właściciela budy Christiana Siegla wyszła za mąż za Zygmunta Hollanda. Zaon Christiana udowodniony jest datą 6.10.1737.

Połowa XVIII wieku dostarcza nam następnych dowodów na istnienie interesującej nas budy. W rejestrze podatkowym była dla Szklarskiej Poręby z 1736 roku budą jeszcze nie jest przytaczana. Jednakże rejestr z 1751 roku zawiera wpis: „Der Baudemann mit 12 Kühen, 12 Gulden”. Będący w posiadaniu Działu Kartograficznego Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu atlas Machnickich, zawiera mapę Śląska z 1752 roku, autorstwa F.B. Wernera. Na przedstawionej przez niego panoramie Karkonoszy naniesione są miejscowości i pojedyncze — uznane przez kar-

tografa za ważne — obiekty. Pod numerem 19 ukazana jest „Schlesische Baude” tj. budą, którą przedstawia ów artykuł. Przeprowadzony w 1754 roku spis ludności (mieszkańców Szklarskiej Poręby i okolic) określił również urzędowo funkcję budowli. W spisie przytoczona jest bowiem dla leśniczówka.

Nie miała ona w tym okresie ustalonej jednoznacznej nazwy. Podstawą tworzącą ją było imię aktualnego właściciela; a zatem nazywana była budą Eliasza, budą Jesajasa, bądź też od nazwiska rodziny: budą Hollmanna. Z racji swojego położenia nazywana była także Schreiberhauer Bude (niezbyt fortunnie tłumaczy się na język polski) i budą śląską (z niem. Schlesische Baude).

Cofając się jednak o kilkadziesiąt lat zaznaczmy, iż nowym właścicielem leśniczówki była czeska rodzina Hollmannów, z której jako pierwszy gospodarz figuruje Elias.

W czasie wojny siedmioletniej budą nie raz była nachodzona przez wojska austriackie lub pruskie. Coraz częściej jednakże zdarzały się przypadki, że w Karkonosze ściągali ludzie bądź w celu prowadzenia naukowych badań fauny i flory, bądź też dla samej ciekawości i przyjemności wędrowania. Niektórzy z nich pozostawili po sobie mniej lub bardziej udany opis doznanych wrażeń.

Pierwszy pokrótce scharakteryzował budowę i zatrudnienie jej mieszkańców J.T. Volkmar w swojej pracy wydanej w 1777 roku w Bolestawcu. Wspominał na kartach tej książki o mieszkańcu, samotnie, wysoko w górach usytuowanej budy, który utrzymywał się z hodowli bydła. Zachwalając przy tym zalety bydła i tłustość mleka, nie ma także słów uznania dla gościnności gospodarza.

Znany geolog G.Ch. Assmann, przeprowadzając geologiczną penetrację Karkonoszy, pozostawił po sobie rycinę, przedstawiającą poprzedniczkę schroniska „Pod Łabskim Szczytem”. Jest to najstarsze, znane źródło ikonograficzne z 1780 roku. Wzmiankowaną ilustrację uzupełnił w miarę dokładnym opisem budy. Drewniana konstrukcja budowli spoczywała na fundamencie z łupanego kamienia. Dach od strony frontowej wsparty był 15 drewnianymi słupami, tworząc coś w rodzaju kolumnady, ciągnącej się przez całą długość budynku. Z tego osłoniętego ganku wiodły drzwi do części zamieszkałej przez rodzinę właściciela, która oprócz dwóch okien od strony frontowej, posiadała jeszcze dwa okna na bocznej (niewidocznej na rycinie) ścianie domostwa. Drugie drzwi wiodły do obory, trzecie do koziarni, czwarte zaś prowadziły do pomieszczenia przeznaczonego na przechowywanie drzewa na opał. Oprócz tego chata miała jeszcze kilka pomieszczeń mieszkalnych na górze (strychu). Z innego opisu wiemy, że budowla prezentowała się

nader skromnie. Tworzyły ją naprzemian ułożone belki. Szpary powstałe na skutek złego ich dopasowania do siebie, zapchano jedynie mchem. Właściciel budy posiadał jednak spory inwentarz żywy, liczący w 1794 roku 25 krów i 12 kóz. Z otrzymywanego mleka gospodarująca w chacie rodzina robiła — zdaniem autora przekazu źródłowego — wyborne w smaku sery i masło.

Na przełomie XVIII i XIX stulecia ustaliła się jednoznaczna nazwa budowli zlokalizowanej na stoku Łabskiego Szczytu: Stara Budą Śląską (z niem. Alte Schlesische Baude). Wobec postawienia na Hali Szrenickiej w 1787 roku nowej chaty górskiej przez zięcia Franciszka Hollmanna i nazwaniu jej Neue Schlesische Baude, dla rozróżnienia budę przy Czeskiej Ścieżce nazwano właśnie starą. Rozróżnienie to naniesiono także na materiałach kartograficznych wydawanych w tym okresie. I tak atlas Reymanna zawierający również mapę Księstwa Śląskiego z lat 1796-1802 wymienia oba obiekty według ww. nazw. Takie same informacje znaleźć można na mapie Karkonoszy opracowanej przez J.C.E. Hosera w 1806 roku. (obie znajdują się w WAP w Jeleniej Górze).

2 sierpnia 1800 roku Hollmannowie gościli w swoich progach ważną osobistość. Był nią John Quincy Adams (syn II prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna Adamsa), w tym czasie ambasador USA przy pruskim dworze królewskim w Berlinie, późniejszy VI prezydent Stanów Zjednoczonych AP. W dziewięć lat później „Starą Budę Śląską” odwiedził młody poeta niemiecki Teodor Körner. Urzeczony piękną córką właściciela, Weroniki, napisał wiersz „Edward i Weronika”.

Budą już w XVIII wieku tętniła życiem. Ruch ten nie był spowodowany coraz częstszymi odwiedzinami miłośników górskiego krajobrazu, ile liczną rodziną kolejnych właścicieli chaty. Do roku 1776 tj. do śmierci Franciszka Hollmanna, syna Eliasza, chata była jego własnością. Franciszkowi trzy kolejne żony podarowały 17 dzieci. Po zgonie gospodarza budą zawiadywać zaczęła jego ostatnia żona Apolonia. Gdy w 1795 roku zesza z tego świata, budowla przeszła w ręce jej syna, szczytującego się tym samym imieniem co jego ojciec. Biorący w posiadanie budę Franciszek miał wówczas 40 lat, żonę i ośmioro dzieci (3 synów i 5 córek — jedną z nich była Weronika, uosobienie piękna, które tak urzekło T. Körnera). Materiały źródłowe nie chcą nam zdradzić daty śmierci drugiego Franciszka. Wiadome jest tylko, że następnym właścicielem został jego ostatni syn Franciszek Jan, zmarły na gruźlicę w 1848 roku. Teraz wbrew utartemu zwyczajowi budowla nie stała się własnością jednej osoby — z reguły płci męskiej. Oprócz naj-

starszego syna Jana, współposiadaczką domostwa została jego siostra Magdalena Franciszka, wydana za mąż w 1845 roku za niejakiego Józefa Krause.

Jan Hollmann, podobnie jak jego ojciec, umarł na gruźlicę w 1861 roku. Wdowa po nim niebawem wyszła za mąż za o 8 lat od niej młodszego Wacława Erlebacha. Tym samym rodzina Hollmannów przestała gospodarzyć w budzie przy Czeskiej Ścieżce. Wobec niewywiązania się z umów dzierżawnych względem Schaffgotschów, ci nie zezwalając na prolongatę umowy z Krausem, w wyniku czego Erlebach od 1888 roku występuje już jako samodzielny gospodarz schroniska „Pod Łabskim Szczytem”.

Zasadnicza zmiana w stosunkach własnościowych pozwoliła także Erlebachowi, za zgodą Schaffgotschów, na wybudowanie werandy (tarasu widokowego). Inwestycja ta jest widowym symptomem zmiany funkcji budowli i stopniowego przechodzenia na obsługę nasilającego się ruchu turystycznego. W tym czasie — niestety nie znamy dokładnej daty — nie istniała już chata przedstawiona na rycinie wykonanej przez Assmanna w 1780 roku. W poszukiwaniu lepszych warunków wodnych nastąpiła zmiana lokalizacji budy.

Rok 1888 jeszcze z jednego względu był pamiętny dla rodziny zamieszkującej interesujące nas domostwo. 8 marca tegoż roku na udającego się po drzewo do lasu Wacława Erlebacha, jego wychowanka Maiwolda i parobka spadła lawina. Najmniej zasypany Erlebach uwolnił się sam z okowów śniegu, a następnie przy pomocy przywołanej żony, po dłuższym okresie znaleźli i odkopali Maiwolda, przywracając go do życia. Parobka znaleziono po dwóch dniach już martwego.

Wzrastające zainteresowanie Karkonoszami i rosnąca liczbowo rzesza turystów stworzyły warunki do szybkiego, całkowitego przedstawienia się na obsługę turystów. Budowla pełnić zaczęła wyłącznie funkcję schroniska turystycznego. W obliczu konieczności sprawnego zaopatrywania się w artykuły spożywcze, Erlebach skutecznie zabiega o budowę wygodnego traktu łączącego schronisko ze Szklarską Porębą. Także w tym okresie, wychodząc turystycznemu zapotrzebowaniu naprzeciw, zbudowano drogę pieszą, umożliwiającą turystom przedostanie się najkrótszą trasą ze schroniska na krawędź Śnieżnych Kotłów. W latach dziewięćdziesiątych XIX stulecia budowla na stoku Łabskiego Szczytu pełniła już całkowicie funkcję wysokogórskiego schronienia dla strudzonych wędrowników turystów. Zachowany z 1892 roku jadłospis oferował zgłodniałym miłośnikom górskiego krajobrazu jeszcze niezbyt urozmaicone, ale posilne pożywienie.

Rozmach z jakim Erlebach przeistaczał górską chatę w turystyczne schronisko kontynuowany był po jego śmierci w 1901 roku przez nowego właściciela Franciszka Maiwaldę — szczęśliwą ofiarę lawiny. Nie poprzestając na tym czego dokonał jego poprzednik, wystarał się i otrzymał od Schaffgotschów pozwolenie na dostarczanie artykułów żywnościowych sprawniejszym znacznie od zaprzęgu z wołów — zaprzęgiem końskim (w 1906 roku). W 1909 roku schronisko otrzymało połączenie telefoniczne. W rok później zostało poddane remontowi, dzięki czemu nastąpiło powiększenie budowli. Tym samym można było urządzić kilka dodatkowych pokoi gościnnych. Kuchnia w tym czasie mogła zaspokoić najwybredniejsze podniebienia. Przekonać się o tym można z łatwością przeglądając zachowane do dziś menu z 1912 roku. Obsługa stawiała turystę w nader trudnej sytuacji. Chcący się posilić tego dnia miał do dyspozycji: 3 rodzaje befsztyka, rumsztyk, 4 rodzaje sznycła, golonkę, poledwicę cielęcą z pieczarkami, 5 gatunków ryb (karp, szczupak, lin, sandacz, pstrąg), 13 zestawów dań zimnych, 18 propozycji sałatek i kompotów,

8 rodzajów serów itd. Gwoli ścisłości dodać należy, iż jadłospis zawierał 98 pozycji. Mito zapewne było strudzonemu i zgłodniałemu turystę przewertować taką lekturę gastronomiczną.

Z księgi nieruchomości gminy Szklarska Poręba wynika, że Franciszek Maiwald umiera w 1913 roku. Od tego bowiem roku schronisko figuruje jako własność wdowy po Maiwaldzie. I wojna światowa przyniosła z sobą dla samotnej kobiety ciężką stratę. W tym przypadku przyczyną nie były działania wojenne, lecz pożar, który wybuchł 22.12.1915 roku, trawiąc doszczętnie, do kamiennych fundamentów, drewnianą budowlę.

W lutym 1916 roku wdowa Maiwald prosi listownie Schaffgotschów o pomoc w pieniądzu i w materiałach budowlanych. Decyduje się bowiem na odbudowę. Wsparcie to zapewne otrzymała, skoro już w kwietniu 1916 roku zleciła architektom jeleniogórskim, braciom Albert, opracowanie dokumentacji budowlanej. Nowa, także drewniana konstrukcja, postawiona została na starym, kamiennym fundamencie. Główna część budowli miała 20,80 m długości i 12 m szeroko-



Wnętrze izby w schronisku w roku 1840.

ści. Na piętrze znajdowały się pokoje gościnne (6 o różnej powierzchni). Parter natomiast wykorzystano na część gastronomiczną (ok. 80 miejsc konsumpcyjnych) i załóżkę kuchenną. W rezultacie schronisko w swojej bryle architektonicznej niewiele różniło się od poprzedniego. Pewne zmiany w wyglądzie zewnętrznym podyktowane były potrzebą właściwego wkomponowania budowli w górski krajobraz. Dokładnie nie można ustalić daty zakończenia odbudowy schroniska.

W 1920 roku nastąpił zgon przedsiębiorczej wdowy, a schronisko przejęła jej córka Maria Thomas (wydana za Wincentego Thomasa). Za niej to schronisko poddane zostało dalszym przeróbkom modernizacyjnym. W 1925 roku zlikwidowano oświetlenie naftowe, zastępując je elektrycznym. Energii elektrycznej dostarczała zamontowana prądnica o napędzie spalinowym. Po śmierci Marii Thomas w 1934 roku schroniskiem zarządzał jej mąż Wincenty, mając do pomocy swojego syna Zygmunta.

Gwałtowny rozwój ruchu turystycznego (w ciągu dziesięciolecia międzywojennego 1930.-1939 liczba turystów uległa potrojeniu) zmusił również i właściciela schroniska u stóp Łąbskiego Szczytu do powiększenia swojej bazy noclegowej. W 1938 roku stawia obok drugiego budynku noclegowy, o ok. 42 miejscach.

Niestety nic więcej — z powodu braku źródłowych przekazów — nie możemy dodać, jeżeli chodzi o okres II wojny światowej. Także pierwsze lata po wojnie nie są zbyt łaskawe dla badacza wnikającego w problematykę turystyczną regionu jeleniogórskiego w przyczynę przed chwilą wskazanej.

Pierwsze, skromne informacje, możemy zaczerpnąć z mapy turystycznej Karkonoszy wydanej w 1946 roku w Krakowie. Schronisko figuruje tu pod nazwą „Piast” i zaznaczone jest w legendzie jako czynne. Nazwa ta nie utrzymała się jednakże długo. Niebawem zaczęto używać „Pod Łąbskim Szczytem”, którą do dnia obecnego posługują się turyści.

Z zarządzenia wydanego w dniu 20.10.1948 roku przez starostę jeleniogórskiego Nadleśnictwu Lasów Państwowych w Sobieszowie wynikała troska władz lokalnych o jak najlepsze wykorzystanie schroniska także w sezonie zimowym. W zarządzeniu starosta Wojciech Tabaka nakazał nadleśnictwu oczyszczenie ze ściętych drzew trasy przeznaczonej na nartostradę, wiodącej spod schroniska „Pod Łąbskim Szczytem” prawym brzegiem Górnej Szklarki w kierunku Jagniątkowa (obecnie czarny szlak).

Ze sprawozdania z przeprowadzonych remontów schronisk karkonoskich w 1949 roku wynika, iż w obiekcie „Pod Łąbskim Szczytem” naprawiono zerwaną część pokrycia da-

chu, usunięto zwaly kamieni, wzmocniono skarpe przylegającą do ściany, naprawiono turbinę wodną i rurociąg wodny, sieć wodociagową wewnątrz budynku, uruchomiono piętę elektryczną do cięcia drewna. Łącznie na remont wydatkowano sumę 213 194 zł.

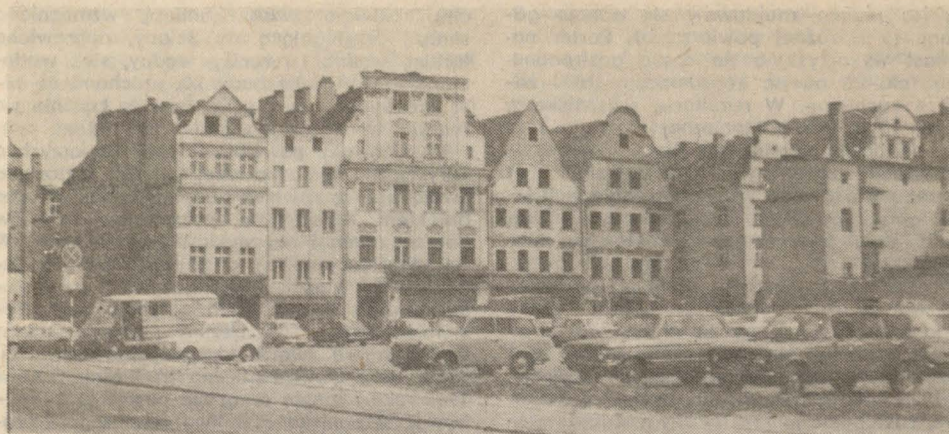
W 1950 roku powstało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, które rozłożyło swoją opiekę również nad interesującym nas obiektem. Kuratela ta jest ogółowi turystów dobrze znana i nie wystawia władzom PTTK -owskim przychylniej cenzurki. Kilkunastoletnie wysiłki właściwego zabezpieczenia schroniska, dróg dojazdowych upłynęły pod znakiem niezaradności i bezsily. Obsługa starała się, w miarę swoich skromnych możliwości, sama pokonywać rozliczne trudności. Gdy w 1963 roku rozmyte drogi nie pozwoliły zaopatrzyć schroniska w paliwo do agregatu prądotwórczego, beczki z ropą spuszczano z grani na uwiązanych na linach płozach, po uprzednim dowieszeniu ich do budki w pobliżu Łąbskiego Szczytu.

Władze PTTK za jedno z najważniejszych zadań w 1969 roku uznały elektryfikację schronisk. Agregaty prądotwórcze, w które wyposażone były schroniska wysokogórskie, podrażały i utrudniały w istotny sposób prawidłową eksploatację. W takiej sytuacji było schronisko „Pod Łąbskim Szczytem”. Toteż wykonano dokumentację na zainstalowanie linii zasilającej. Termin ukończenia prac elektryfikacyjnych przewidziano na rok 1970. Informującym o tym „Nowinom Jeleniogórskim” planowa realizacja robót wydawała się w tym czasie realna ze względu na zabezpieczenie wykonawstwa. Rzeczywistość jest natomiast taka, że w 1983 roku schronisku dalej dostarcza energii elektrycznej niezastąpiony agregat prądotwórczy.

Opracowane przez władze PTTK „Perspektywy turystycznego zagospodarowania woj. wrocławskiego w latach 1971-1975” pozwoliły na przeprowadzenie kapitalnego remontu. Zaraz po zakończonym remoncie PTTK zdecydowało się na przekazanie jednego z budynków (chodzi o stojący obok schroniska obiekt) „Legmetowi”, który zaczął organizować w nim 14-dniowe wczasy dla swojej załogi. Co 5-7 dni czasowicze wymieniali się z gośćmi schroniska Kamieńczyki.

W 1977 roku umowa między „Legmetem” i PTTK wygasła i schronisko na powrót z całym swoim zapleczem (obecnie dysponuje 42 miejscami noclegowymi, 80 miejscami konsumpcyjnymi, kuchnią czynną od godziny 7.00 do 20.00) wykorzystywane jest przez turystów indywidualnych. Wobec braku drogi dojazdowej trudności z należytym jego zawiadywaniem w dalszym ciągu dają się dotkliwie odczuć personelowi.

EDMUND SZCZEPAŃSKI



Te zabytkowe kamieniczki przy ul. Grodzkiej w Jeleniej Górze wkrótce odzyskają swój dawny wygląd. Fot. Szymon Hański

CZY WIESZ, ŻE...

- * W 1981 roku dokonano pierwszego — i jedyne jak dotychczas — wjazdu psim zaprzęgiem na Snieżkę. Aik, Alf, Art, Ben, Cisa i Don — to psy, które podczas 60-kilometrowej jazdy ze Szpindlerowego Młyna do Pecy pod Snieżką pokonały główny grzbiet Karkonoszy od Łabskiego Szczytu przez Snieżkę do Przełęczy Okraj. Mimo 9-stopniowego mrozu i mgły zwierzęta spisywały się znakomicie. Dodajmy, że na co dzień wspomniane psy rozwozą pocztę ze Szpindlerowego Młyna, pokonując za każdym razem trasę 30 — 40 km.
- Wjazd psim zaprzęgiem na Snieżkę został zorganizowany przy współudziale karkonoskiej „Horskiej Służby” i Klubu Przyjaciół Czeskiego Psa Górskiego.
- * Jako jedyni w kraju mogą oglądać na swoich telewizorach aż sześć programów mieszkający Bogatyni, bowiem odbierają dwa programy telewizji NRD, Czechosłowacji i naszej TV i ilość kłótni rodzinnych jest tam chyba zwiększona.
- * Dwa istniejące od średniowiecza górskie przejścia łączące podgórskie rejon polskich i czeskich Karkonoszy, dały początek istniejącym do dziś karkonoskim schroniskom. Jedno z nich zwane „Ślaską Drogą” biegło z Karpacza korytem Łomnicy i Złotego Potoku, obok Złotówki na Równinę pod Snieżką i dalej na czeską stronę. Dru-

gie zwane „Czeską Sieczką” usytuowane było w zachodniej części Karkonoszy, łączyło Szklarską Porębę z Czechami, biegnąc u podnóża Łabskiego Szczytu.

- * Pierwsze próby pomiaru wysokości Snieżki w latach 1563—1566 zostały przeprowadzone przez jeleniogórskiego humanistę Krzysztofa Schillinga. Uzyskał on w swych pomiarach wynik wręcz fantastyczny, bo aż ok. 5500 m ponad Kotlinę Jeleniogórską.
- * Budowa kaplicy na Snieżce trwała przez kilkanaście lat z przerwami na proces (spór o teren pomiędzy Schaffgotschem, a hrabią Czerniną z Kowar) i różnorodne niespodzianki (gwałtowne wichry i ulewę). Ostatecznie jednak prace zakończono i 10 sierpnia 1681 roku odbyło się uroczyste poświęcenie świątyni. Dokonał go w asyście 10 duchownych i ponad 100 zgromadzonych wiernych opat cysterskiego klasztoru w Krzeszowie — Bernard Rosa.
- * W latach 1925—1926 powstają dwa nowoczesne tory bobslejowe, jeden w Karpaczu, drugi w Szklarskiej Porębie. Za najnowocześniejszy uznany został ten ostatni. Wzorowano na nim późniejsze tory w Lake Placid (USA) i w Japonii. W 1933 r. odbyły się na nim mistrzostwa świata, lecz wkrótce na skutek kilku poważnych wypadków zostaje uznany za niebezpieczny i zamknięty.

(Hasz)

Z KART HISTORII LEŚNEJ

RATUSZ

(3)

Brak wiarygodnych, pośrednich nawet przekazów źródłowych, utrudnia precyzyjne ustalenie daty budowy pierwotnego ratusza. Nie zachowały się żadne informacje, na podstawie których można by stwierdzić istnienie jego na miejscu poprzedniej lokalizacji miasta sprzed katastrofalnej powodzi z 1432 roku. Podobnie jak w odniesieniu do rynku, także i budowę ratusza należy wiązać z uzyskaniem przez Leśną przywilejów cechowych w 1487 roku.

Ratusz w Leśnej, w odróżnieniu od większości tego typu obiektów na Śląsku, które pierwotnie formowały się z najokazalszego zazwyczaj domu w czworoboku rynku, stanowił od początku pojedynczą bryłę architektoniczną, usytuowaną pośrodku placu, jako siedziba władz miejskich i sądownictwa. W oparciu o XVII-wieczne pośrednie źródła należy wnioskować, iż była to budowla częściowo murowana, z drewnianą wieżą pełniącą także rolę dzwonnicy. Z racji tkackiego charakteru miasta i cotygodniowych targów, w ratuszu mieściła się waga miejska i być może postrzygalnia sukna. Wielki pożar zniszczył 11.10.1698 roku prawie cały gród. Spłonęły 244 domostwa i ratusz. Następnego dnia zawaliło się jego sklepienie piwniczne, zabijając dwie osoby.

W 1699 roku ze składek społeczeństwa mistrz murarski Christian Erben postawił na miejscu spalonego obiektu nową siedzibę władz miejskich. Pierwotnie planowana wieża nie została od razu zbudowana. Stanęły temu zamierzeniu na drodze liczne przeszkody (drugi pożar miasta, który strawił do szczytów kościół ewangelicki, najazd szwedzki w 1706 roku, budowa kościoła i wieży kościelnej w latach 1703-1719, inflacja pieniężna). W latach 1702-1703 w pomieszczeniach ratusza odprawiano msze. Ozdobienie ratusza ośmioboczną wieżą, zwieńczoną hełmem nastąpiło dopiero w 1774 roku. 18.04. na wieżę zrobioną z dębowego drzewa wciągnięto dzwon o wadze 75 funtów (ok. 35 kg) odlany w Görlitz przez Abrahama Sieferta. Dzwon zawierał napis upamiętniający datę pożaru poprzedniego ratusza, nazwisko wspomnianego już ludwisarza, nazwisko ówczesnego burmistrza, sędziego miejskiego, rajców i notariusza. Następnego dnia ozdobiono hełm wieży przez osadzenie na żelaznym wrzecionie gałki, wiatrowskazu w postaci kobiety i herbu miasta.

Niecodzienny kształt wiatrowskazu przez długi czas kojarzono sobie z legendarną mło-

dą damą, zamieszkującą wzniesienie, na którym ongiś stał wzmiankowany już w 1247 roku zamek. Dopiero sięgnięcie do dokumentu umieszczonego w gałce wieży ratuszowej pozwoliło ustalić, iż wiatrowskaz obrazujący postać kobiety, miał symbolizować nadzieję na lepsze czasy dla Leśnej, która w okresie od 1313 do 1771 r. przeżyła 19 pożarów, 47 powodzi, 23 przemarsze wojsk i związane z tym kontrybucje i kwatruunki, 10 zaraz, 48 okresów drożyzny i 3 inflacje. Jako ciekawostkę można podać, że w obrazie tych niespokojnych dotychczas czasów znaleźć można akcenty ówczesnie czysto polskie. Dokument ten bowiem wspomina także o wielkich niepokojach w Polsce w czasie konfederacji barskiej i rozdarciu w 1772 roku państwa polskiego na cztery części.

Wobec braku materiałów ikonograficznych z XVIII i pierwszej połowy XIX wieku dotyczących ratusza i przekazów pisemnych świadczących o jego przebudowie, uznać należy, że najwcześniejsza, zachowana ilustracja ratusza z 1863 roku, dość wiernie odpowiada jego wyglądowi z końca XVIII stulecia. Była to zatem budowla założona na kształcie prostokąta, dwukondygnacyjna, z czterospadowym dachem. Nie można znaleźć wiarygodnego potwierdzenia źródłowego, dotyczącego roku powstania przylegającej do niej od strony wschodniej przybudówki. Pomieszczenia rady mieściły się na pierwszym piętrze, na które wiodły od zachodniej strony zewnętrzne, od 1799 roku, kamienne schody z ozdobną balustradą. Pomieszczenia te nie przypadkowo zostały urządzone na pierwszym piętrze. Okazało się, że podczas wielkich powodzi i w tym wyżej położonym miejscu, rynek ulegał zalaniu. 14.07.1649 roku fala powodziowa była tak duża, że woda w rynku dochodziła do wysokości okien ratusza.

Część północna parteru wykorzystana była na pomieszczenia wagi miejskiej, południowe zaś skrzydło można przypuszczać, że mieściło gospodę. W przybudówce mogły mieszkać, czy urzędować jakieś inne służby miejskie.

Między rokiem 1863 a 1897 ratusz poddano bardzo poważnej przebudowie. Zmieniony został układ więzby dachu, o czym świadczy zdjęcie ratusza z okresu wielkiej powodzi 1897 roku. Przed 1887 rokiem wieża ratuszowa została pozbawiona hełmu. Nad dachem górował tylko kilkumetrowej wysokości trzon wieży zegarowej, na balustradzie umie-

szczono dzwon i kilkumetrową iglicę. Nie zna na jest dokładna przyczyna likwidacji głowicy wieży. Nie stało się to na pewno na skutek częstych pożarów doświadczających rynek miejski, bowiem szczegółowa kronika wydarzeń, urywająca się na roku 1887 nie wspomina nic o zniszczeniu przez ogień ratusza. W tym też trudnym do dokładnego określenia czasie, wyburzono przylegającą do wschodniej ściany przybudówkę. Likwidacja jej związana była bez wątpienia z przebudową układu komunikacyjnego rynku. Poprawiło to przelotowość z północy na południe.

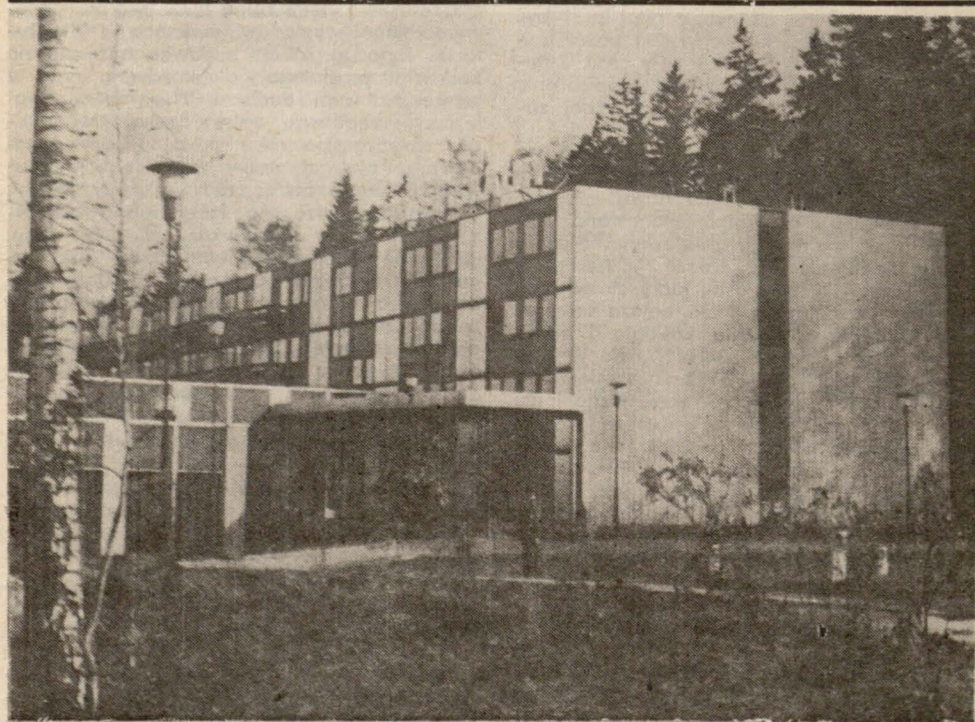
W niepotrzebnych pomieszczeniach wagi miejskiej urządzono remizę strażacką. Na parterze wygospodarowano także lokal na poczekalnię dla interesantów.

W okresie międzywojennym z okazji przypadającej na 1929 rok rocznicy 600-lecia miasta, ratusz poddany został w 1927 roku kolejnej przebudowie i zabiegom konserwatorskim, upiększającym surową dotąd bryłę architektoniczną. Zlikwidowano taras nad zewnętrzną klatką schodową, zrobiono ozdobne obramowania okien i drzwi. Kilkumetrowej wysokości trzon wieży zakończono metalową poręczą. Iglicę, symbolizującą szpulę tkacką, upięksono nową miedzianą gałką i poztaca-

nym wiatrowskazem przedstawiającym kobietę. Pomieszczenia po byłej miejskiej wadze, które przez kilkadziesiąt lat użytkowane były dla potrzeb straży pożarnej, zostały przystosowane do celów handlowych, przez zamurowanie bram wjazdowych. W pozostałej części parterowej kondygnacji funkcjonowała restauracja.

Kolejnym przeróbkom ratusz w Leśnej uległ w 1947 roku. Wskazuje na to data umieszczona na oryginalnym wiatrowskazie. Skrócono o połowę trzon wieży, w wyniku czego zlikwidowano cztery tarcze zegarowe. Pozbawiono wieżę iglicy, pozostawiając tylko na jej szczycie dzwon z 1774 roku i ozdobną barierkę. Przebudowano niektóre otwory okienne, przede wszystkim w byłym pomieszczeniu wagi. Usunięto kamienną balustradę zdobiącą zewnętrzną klatkę, zastępując ją barierką metalową. Likwidacji także uległy egzystujące w okresie międzywojennym placówki: handlowa i gastronomiczna. Przedsięwzięte w ostatnich latach, z okazji 650-lecia Leśnej, roboty konserwatorskie dotyczyły raczej wnętrza ratusza (nie licząc nowej elewacji) i nie wpłynęły na zmianę jego wyglądu zewnętrznego. Ratusz jest obecnie siedzibą Urzędu Miasta i Gminy.

EDMUND SZCZEPAŃSKI



Hotel „Skalny” w Karpaczu

Fot. Henryk Szoka

LISTY DO REDAKCJI

SKĄD TE LICZBY?

Liczby mają magiczną siłę i to nie tylko w matematyce. W tej dziedzinie nauki są to określone wielkości. W innych spełniają różną rolę. Kiedy mówimy, jeden większy od drugiego, to jest już tylko wielkość umowna. Wiemy, że ten pierwszy jest większy, a ten drugi jest mniejszy. Ale o ile? Tego nie precyzujemy. Jest to nam w tym przypadku niepotrzebne.

Różne są liczby określające wielkość ruchu turystycznego na terenie województwa jeleniogórskiego — 5, 6, 7, a nawet i 8 mln osób! Skąd one się wzięły? Kto to obliczył? Co brał za podstawę do ustalania tej wielkości? Pytań jest wiele.

Autorzy artykułów, zamieszczanych także w „Karkonoszach”, nie zawsze potrafili podać źródło swych informacji.

Byłby to mały błąd, gdyby używano tylko tych wielkości, lecz na ich podstawie dokonuje się obliczeń innych wskaźników — równie błędnych jak ich podstawa. Jest to z pewnością smutne, ale prawdziwe. Częściowo wynika to z ludzkiej mentalności. U nich jest tyle a tyle, ale u nas musi być więcej. Przecież jeste-

my województwem turystycznym. Wygórowane wskaźniki stosowane w latach ubiegłych dotrwały niestety do dzisiaj. Nie piszę tego złośliwie, ale po to aby wreszcie z tym skończyć. Wypracowane w latach ubiegłych metody zbierania danych, to wyłapywanie ich z powietrza lub z sufitu. Dziś już należy z nich zrezygnować.

Proszę mi przykładowo udowodnić na podstawie naukowych badań, że obecnie Karkonoski Park Narodowy odwiedza 3 mln turystów!? Jak dalej będziemy bawowali na nieaktualnych danych, to nasze wnioski, nawet te oparte na najbardziej wiarygodnych i sprawdzonych metodach naukowych, okażą się błędne. Badania, które przeprowadzono tylko raz i to dawno temu, nie mogą stanowić podstawy do wyciągania wniosków ogólnych. Trzeba je systematycznie powtarzać. I dopiero wtedy można pokusić się o bardziej ogólne sformułowania.

Dzisiaj powinny liczyć się tylko fakty, które obrazują rzeczywistość w sposób wiarygodny.

(zb)

ZABYTKI SAKRALNE WOJEWÓDZTWA JELEŃOGÓRSKIEGO

KOŚCIÓŁ W SOBIESZOWIE

Świątynia została ufundowana przez rodzinę Schaffgotschów według planów architekta Jerzego Porrmanna i mistrza ciesielskiego Gottfrida Natterna z Zachełmia. 12.06.1744 roku położono kamień węgielny pod budowę kościoła, a już 19.12.1745 roku nastąpiło jego poświęcenie.

Zbór w Sobieszowie to typowa budowla ewangelicka, nosząca w sobie piętno pruskiego baroku. Niewielki budynek na rzucie prostokąta, nakryty dwuspadowym dachem o wianzaniu drewnianym, dawniej kryty gontem, obecnie łupkiem, zwieńczony jest sygnaturką pełniącą dziś rolę dzwonnicy. Skromne elewacje zbudowane z kamienia łupanego, rytmizowane dwoma rzędami niewielkich okien (odpowiadających kondygnacjom empor) artykułowane są jedynie wypracowanymi w tynku lizenami.

We wnętrzu wykonanym z miękkiego drewna — podobnie jak w innych kościołach o

konstrukcji drewnianej — podpory empor (tutaj w formie kolumn) podtrzymują drewniane sklepienie. Sklepienie to pochodzi z 1770 roku i ozdobione jest polichromią typową dla późnobarokowego malarstwa iluzjonistycznego, wykonaną przez nieznanego artystę.

W centrum malowidła, na niebieskim tle mającym symbolizować niebo, przedstawiony jest Bóg Ojciec jako król w otoczeniu sprawiedliwych i świętych dziewic — męczenniczek. Obok ukazana jest prawdopodobnie Sybilla Kumańska trzymająca w rękach krucyfiks zapowiadający ukrzyżowanie Chrystusa. Leżąca w jej sąsiedztwie otwarta księga zawiera fragment z Ewangelii św. Jana przypominający aby „badać Pismo ponieważ w nim zawarte jest życie wieczne” (J. 5,39), oraz wyjętek z Dziejów Apostolskich głoszący, że „wszyscy prorocy świadczą o tym, że każdy, kto w Niego wierzy przez Jego imię otrzymuje odpuszczenie grzechów” (Dz. Ap. 10,43).

Omawiany fresk należy do grupy przedstawień, którym towarzyszy tzw. „kosmiczna integracja”. Mimo, że zabrakło gwiazd czy innych ciał niebieskich, występuje element najciekawszy, a mianowicie harmonia sfer, symbolem której są grające anioły. Wprowadzenie muzyki ma swą głęboką wymowę symboliczną. Doskonałość harmonii muzycznej zbliża się bowiem najbardziej do „boskiego porządku i harmonii kosmosu”. Dlatego też „koncert anielski” jest w tym wypadku symbolicznym przedstawieniem kosmosu i jego doskonałości, w którym króluje Bóg Ojciec ze świętymi.

Oprócz sklepienia bogato dekorowanego, także parapety empor obiegających świątynię z trzech stron są ozdobione malowidłami przedstawiającymi głównie życie i działalność Chrystusa, oraz sceny ze Starego Testamentu. Wszystkie one pochodzą z XVIII wieku, a ich różnorodna wartość artystyczna wskazuje, że obrazy te zostały wykonane przez kilku artystów, lub jakiś nieznan nam warsztat.

Przedstawienia po stronie Ewangelii ukazują: Zachariasza, Nawiedzenie, Narodzenie, Obrzezanie, Wjazd do Jerozolimy, Modlitwę w ogródcu, Chrystusa przed Piłatem, Ecce Homo, Upadek pod krzyżem, Przebicie boku Chrystusa, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie.

Pod chórem: Przywrócenie Łaski Bożej, Wezwanie do pokuty, Baranka Apokalipsy, Kró-

la Dawida grającego na harfie, Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny, Siostrę Aaroną wykonującą z niewiastami obrzęd dziękczynny.

Po stronie lekcji natomiast widzimy: Stworzenie światła, Stworzenie zwierząt domowych, zwierząt dzikich i ptaków, Przypowieść o kobiecie kananejskiej, Nawrócenie św. Pawła, Nikodema, Arkę Noego, Zesłanie Ducha Świętego, Pokłon złotemu cielcowi, Rozmowę z Samuelem, Przemienienie Pańskie, Chrystusa w Emaus.

Poza omówionymi malowidłami warto zwrócić uwagę na obraz ołtarza głównego, który nawiązuje do wezwania kościoła. Malowidło to ukazujące postać Chrystusa z otwartym sercem, zostało wykonane przez **Wlastimila Hofmana**.

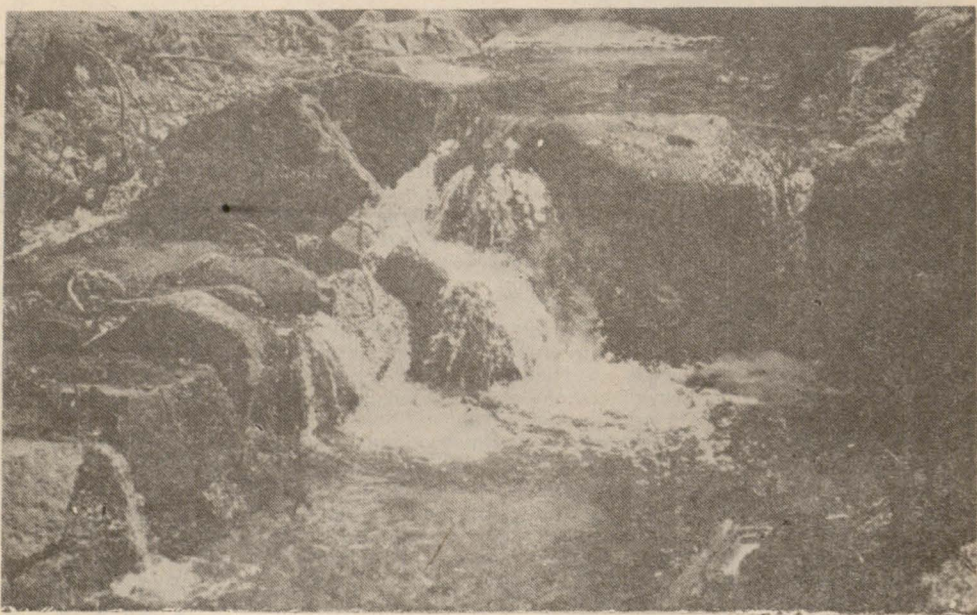
I jeszcze kilka zdań o snycerce. Chrzcielnica w kształcie kielicha zwieńczona jest sceną przedstawiającą chrzest Chrystusa. Prawdopodobnie pochodzi ona z przełomu XVIII i XIX wieku.

Ambona z rzeźbionymi figurami symbolizuje czterech ewangelistów i cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość. Całość w formie kulistej spoczywa na rzeźbie Mojżesza. Szafa organowa, drewniana, ozdobiona jest rzeźbami aniołów i symbolami Trójcy Świętej.

Krucyfik przy kiołku pochodzi z XVIII wieku.

Obecnie jest to kościół katolicki pod wezwaniem Serca Pana Jezusa.

MAREK KUBIESA



Fot. Szymon Hański

alpinizm

PUCHAR SOKOLICH GÓR.

Pierwsze tegoroczne zawody skałkowe w kraju zorganizował w Sokolich Górach Akademicki Klub Alpinistyczny z Wrocławia w dniu 24 kwietnia. Mimo słonecznej pogody na starcie stało tylko 17 osób reprezentujących Kluby Wysokogórskie z Wrocławia, Poznania, Krakowa i Jeleniej Góry. Miejscem rywalizacji była droga przez Nyżę na Sokoliku Małym. A oto wyniki:

1. Stanisław Handl (SKW Jelenia Góra) — 1 min. 08 sek.
2. Szymon Serwatka (AKA Wrocław) — 1 min. 11 sek.
3. Aleksander Wysoczański (SKW Jelenia Góra) — 1 min. 15 sek.

WEJŚCIA W GARHWALU.

Dziewięć dni zajęło pokonanie przez polsko-norweski zespół pn. wsch. filara szczytu Thalay Sagar (6904 m.n.p.m.) położonego w Himalajach Garhwalu. Szczyt osiągnięto 23 sierpnia 1983 roku, a było to dopiero II wejście na ten trudny wierzchołek, mimo wielu wcześniejszych prób. Zespół tworzyli: Andrzej Czoł, Janusz Skorek, Hans Doseth, Frode Guldal i Howard Nesheim. W tym samym rejonie Himalajów bieżącego lata bawiły także inne grupy polskich alpinistów. Odnajmy bardzo interesujące wejścia drogą japońską na piękny i trudny Shivling (6543 m.n.p.m.), dokonane przez Michała Chudego, Romana Tuliszkę i Pawła Ziętka w dobrym stylu, w ciągu trzech dni.

GRAND TRONO BLANCO.

W górach Meksyku przebywała w roku bieżącym grupa wspinaczy z AKA Poznań. Za główny cel obrano Wielki Biały Tron (Grand Trono Blanco) — Granitową Górę w masywie Sierra Juarez. Góra ta znajduje się u podstawy Półwyspu Kalifornijskiego i opada stromo 600-metrową ścianą wschodnią w kierunku Zatoki Kalifornijskiej. Uczestnicy wyjazdu dokonali kilku przejść na tej ścianie dróg standarowych, a także na zachodniej ścianie Trono Blanco, która tworzy szereg skałek o wysokości 200 m zwanych Domami. Na jednym z nich Tadeusz

Kudelski i Marek Wilczyński zrobili zupełnie nową drogę.

— W —



PETER BOARDMAN

Urodził się w Bramhall 25 grudnia 1950 roku w Wielkiej Brytanii. Szkołę średnią kończył w Stockport, a studia na uniwersytecie w Nottingham. Od czasów studenckich rozpoczyna się jego błyskotliwa kariera jako wspinacza. Pracuje równocześnie w British Mountaineering Council, skąd w 1978 roku obejmuje dyrekturę International School of Mountaineering w Leysin w Szwajcarii („Karkonosze” nr 6). Na uwagę zwracają jego przejścia w Alpach w niezwykle pięknym stylu m.in. Grand Capucin w 1.30 minut, czy Matterhorn północną ścianą w 1971 roku. Potem przyszła kolej na Hindukusz, góry Alaski, Kaukaz, Tatry Polskie — zimą.

W 1975 roku Boardman wziął udział po raz pierwszy w wyprawie na Mount Everest, będąc najmłodszym jej uczestnikiem. Na szczyt wszedł wraz z Mickem

Burkie, który zginął podczas zejścia.

W 1976 roku wraz z Joe Taskerem przechodzi zachodnią ścianę Changabangu. Ich wejście w stylu alpejskim, stanowi jedno z najtrudniejszych osiągnięć technicznych w Himalajach.

Dużo pisał. Jego książki: „Everest the Hard Way” i „The Shining Mountain” — potwierdzają jego literacką dojrzałość i talent. Po sukcesie na Changabangu, Boardman wspina się w górach Afryki, na Kilimandżaro, Mount Kenia. Towarzyszy mu Hillary Collins. Po powrocie z Afryki jedzie ponownie w Himalaje na Kangchendzengę, Gauri Sankar, Kongur i K2. Triumfy i tragedie górskie spletały się w jeden łańcuch w jego życiorysie. W końcu 1982 roku wraca pod Everest — fascynowała go północna ściana — na niej znalazł swoją ostateczność. W swoim pamiętniku zanotował kiedyś: „...wejść w tunel bezbrzeżnej ciszy i iść nim ku światłu wiecznego dnia...”

PIOTR UZIĘBŁO

NARCIARSTWO EKSTREMALNE

Nachylenie stoku odgrywa istotną rolę dla narciarstwa, nie tylko dla sportowców, ale i turystów, którym oferuje się w stacjach zimowych trasy o różnym nachyleniu i trudności do wyboru i — mając na uwadze oznakowanie — do koloru. Do licznych już form współczesnego narciarstwa francuzki narciarz i alpinista Patrick Vallencant wprowadził kolejną: narciarstwo ekstremalne (ski extreme),

czyli zjazdy bardzo stromymi żlebami i stokami, o nachyleniu powyżej 45 stopni.

Lata sześćdziesiąte przyjmuje się za pierwszy etap jego rozwoju.

Lata siedemdziesiąte przyniosły szybki rozwój tej dyscypliny i dziś można mówić nawet o jej trzech stadiach.

Pierwszy okres to systematyczne zaliczanie największych i coraz stromszych żlebów alpejskich, a jednocześnie precyzowanie idei ski extreme.

Drugi okres nastąpił wtedy, gdy rzesze narciarzy poszukujących stromych zjazdów stały się tak liczne, że wiele tras — podobnie jak w alpinizmie — często powtarzano i stały się już klasyczne.

Trzecie stadium, którego symptomy już obserwujemy, to ucieczka z Alp w góry, które fascynują wysokością i nowymi możliwościami — Alaska, Himalaje, Andy. Kolejną erą ski extreme będą więc siedmio, ośmiotysięczniki, łączące trudności wejścia i trudności zjazdu.

J. W. G.

*

Na marginesie tej notatki dodajmy, że w Karkonoszach również rozwija się ta forma narciarstwa, jak na razie może nie w jej ekstremalnym wydaniu, ale dokonano już kilku interesujących zjazdów, m.in. w Śnieżnych Kotłach i Kotle Małego Stawu, gdzie występują największe możliwości zjazdów (niestety krótkich) żlebami i stokami o nachyleniu powyżej 35 stopni.



Himalaje

ROMAN JAROSZ

WOJEWÓDZTWA JELENIOGÓRSKIEGO BAZA REKREACYJNO-SPORTOWA

Województwo jeleniogórskie ze względu na swoje szczególne położenie posiada niejako „naturalną”, ogólnodostępną bazę rekreacyjną, możliwą do wykorzystania we wszystkich porach roku. Nawet tak duże aglomeracje jak: Jelenia Góra, Bolesławiec, Zgorzelec, Lubań i inne posiadają w swoich granicach, lub w bezpośrednim sąsiedztwie, dogodne tereny: parki i lasy, góry i pagórki, pola i łąki, ścieżki i drogi. Umożliwiają one w lecie jazdę na rowerze, a w zimie na sankach czy też nartach, biegi lub marszobiegi, czy choćby zwykłe spacerowanie. Pod tym względem mieszkańcy województwa są w znacznie lepszej sytuacji od mieszkańców innych rejonów Polski.

Stąd też głosy malkontentów o małych możliwościach rekreacyjnych społeczności naszego województwa są zwykłą próbą samousprawiedliwienia się z własnego lenistwa i braku inwencji. Wynika to również z wyrobionego przyzwyczajenia do korzystania głównie z obiektów specjalnie stworzonych do uprawiania ćwiczeń fizycznych, oraz braku nawyków do wykorzystania w tym zakresie walorów natury. Jeszcze zbyt bowiem często starszy pan biegający w w dresie po parku, zamiast naturalnego zrozumienia spodziewać się może zdziwienia i złośliwych uśmiechów przechodniów. Nie wywołuje natomiast zdziwienia ten sam starszy pan grający na korcie w tenisa, lub też biegający po bieżni stadionu sportowego.

Dlatego też tak ważnym w naszym społeczeństwie elementem rozwoju kultury fizycznej oraz sportu jest zagadnienie bazy rekreacyjno-sportowej. I mimo posiadania szczególnych walorów naturalnych problem ten jest niemiernie palący w naszym województwie.

Prawdę tę dobrze rozumiały i rozumieją władze, które od momentu powstania województwa jeleniogórskiego podejmowały szereg działań zmierzających do jej rozbudowy i modernizacji.

Interesującym dowodem tego może być lektura wojewódzkich dokumentów programowo-planistycznych z drugiej połowy lat 70-tych, które m.in. przewidywały budowę w latach 1976–80: 11-tu Ośro-

ków Wypoczynku Świątecznego, 6-ciu kolei linowych, 1-go toru wyczynowego sztucznie lodzonego, 30-tu torów saneczkowych, popularnych, 3-ech sztucznych lodowisk, 20-tu lodowisk małych składanych, 25 km nartostrad, 60 km tras narciarskich, 5-ciu basenów odkrytych, 5 hal widowiskowo-sportowych, 5 kortów tenisowych. Rzeczywiste warunki i możliwości finansowo-realizacyjne okazały się mniej korzystne. Stąd też skala potrzeb wojewódzkich nie uległa zmianie.

A oto jak ilościowo przedstawia się stan posiadania województwa:

20 stadionów — Bolesławiec, Jelenia Góra, Kamienna Góra, (2), Karpacz, Kowary, Lubań, Piechowice, Szklarska Poręba, Świeradów, Wojciszów, Zgorzelec, Bogatynia (2), Gryfów, Lwówek, Lubawka, Nowogrodzic, Siekierczyn, Świerzawa, 4 pływalnie kryte — Bolesławiec (1) ogólnodostępna, Jelenia Góra (1), Karpacz (1), Szklarska Poręba (1) o ograniczonej dostępności,

22 pływalnie otwarte — Jelenia Góra (2), Karpacz (2), Świeradów (2), Bogatynia (1), Leśna (1), Lwówek (1), Lubomierz (1), Mirsk (1), Pieńsk (1), Węgliniec (1), Janowice (1), Mysłakowice (1), Olszyna (1), Podgórzyn (5), Świerzawa (1).

1 lodowisko sztuczne w Bolesławcu.

3 hale sportowe — Jelenia Góra (2), Zgorzelec (1).

3 trasy zjazdowe — Karpacz (1), Szklarska Poręba (2).

3 trasy biegowe — Szklarska Poręba (2), Mysłakowice (1).

4 skocznie narciarskie — Karpacz (2), Lubawka (1), Podgórzyn (1).

3 tory saneczkowe — Karpacz (2), Świeradów (1).

10 strzelnic sportowych — Bolesławiec (1), Jelenia Góra (1), Kamienna Góra (1), Karpacz (1), Szklarska Poręba (1), Świeradów (1), Wojciszów (1), Gryfów (1), Lwówek (1), Podgórzyn (1).

23 kąpieliska — Bolesławiec (1), Jelenia Góra (1), Kamienna Góra (1), Kowary (1), Lubań (1), Piechowice (1), Wojciszów (1), Zawidów (1), Zgorzelec (2), Bogatynia (1), Gryfów (1), Leśna (2), Lwówek (1), Mirsk (1), Olszyna (3), Podgórzyn (1), Sulików (1), Lubawka (1).

9 przystani — Gryfów (1), Leśna (4), Ol-szyna (2), Sulików (1), Zgorzelec (1), 2 koleje linowe — Karpacz (1), Szklarska Poręba (1),

21 wyciągi narciarskie — Jelenia Góra (1), Karpacz (5), Kowary (2), Szklarska Po-ręba (6), Świeradów (3), Lubawka (1), Ja-nowice Wlk. (1), Podgórzyn (2), 19 kortów tenisowych — Bolesławiec (2), Jelenia Góra (4), Kamienna Góra (2), Kar-pacz (1), Kowary (2), Lubań (1), Piecho-wice (1), Szklarska Poręba (1), Świera-dów Zdr. (1), Zgorzelec (3), Lubawka (2), Nowogrodziec (1), Pieńsk (1).

Mimo znacznego postępu jaki w ostat-nich latach został poczyniony, baza rekre-acyjno-sportowa województwa tak pod względem ilościowym jak i jakościowym — pozostawia wiele do życzenia. Dotyczy to szczególnie posiadanej liczby obiek-tów zamkniętych i hal sportowych, sal gimnastycznych, wielofunkcyjnych sta-dionów, basenów kąpielowych i innych. Wprawdzie samo miasto wojewódzkie — Jelenia Góra, ostatnio wzbogaciło się o 2 hale sportowe, są jednak duże jednostki (Bolesławiec, Kowary, Piechowice) nie posiadające pełnowymiarowych hal spor-towych.

Spośród 20-tu stadionów sportowych tyl-ko na jednym można organizować im-prezy lekkoatletyczne szczebla wojewódz-kiego. Również ilość obiektów i urządzeń do uprawiania narciarstwa klasycznego i alpejskiego jest zbyt mała dla regionu, który z uwagi na walory naturalne jest tak bardzo predysponowany do rozwoju dyscyplin zimowych.

Oddzielnym problemem są place rek-

reacyjne na terenie osiedli mieszkanio-wych. Dotychczas realizowana polityka mieszkaniowa, zmierzająca do wybudowa-nia jak największej ilości mieszkań, nie uwzględniała nie tylko infrastruktury handlowo-usługowej budowanych osiedli, lecz również zaplecza rekreacyjno-sporto-wego. W tym zakresie nadal pokutuje pogląd, propagowany szeroko przez spółdzielczość mieszkaniową, że za te sprawy odpowiedzialny jest nie administrator o-siedla, lecz zupełnie ktoś inny.

Jeszcze trudniejszym problemem jest nie tylko rozwój, lecz nawet utrzymanie posiadanej bazy rekreacyjno-sportowej na wsi. Jak dotychczas baza ta (przeważ-nie są to boiska piłkarskie) w głównej mie-rze podporządkowana jest urzędowi gmin, a opieką nad nią sprawują społecznie Gminne Rady LZS. Jej rozwój oraz stan jakościowy uzależniony jest wyłącz-nie od społecznej aktywności środowiska wiejskiego.

Z końcem 1982 roku, w oparciu o fak-tyczne potrzeby społeczne z jednej stro-ny, oraz przesłanki realizacyjne z drug-iej, zostały opracowane dwa warianty projektu planu inwestycyjno-remontowe-go województwa na lata 1982—1985 dla kultury fizycznej i sportu. I wariant to plan maksimum — maksymalnie opty-mistyczny. II wariant to plan minimum — umiarkowanie optymistyczny. Plan maksimum przewiduje m.in. budowę 3-ech hal sportowych i 3-ech basenów, krytych, 1-go hotelu sportowego, 15-tu boisk sportowych, oraz remonty moderni-zacyjne 28-miu innych obiektów.



Wkrótce na trasach biegowych i zjazdowych pojawią się zwolennicy „białego szaleństwa”.
Fot. archiwum.

Plan minimum mimo, że optymistyczny to jednak jest zupełnie realny. Przewiduje m. in. wybudowanie hali sportowej i ba-senu krytego w Zgorzelcu, basenu kry-tego w Jeleniej Górze, pawilonu sporto-wego w Lwówku, lodowiska sztucznego w Bolesławcu (przykrycie dachem obec-nego lodowiska), modernizacyjne remon-ty 18-tu obiektów takich jak: stadiony, baseny i kąpieliska.

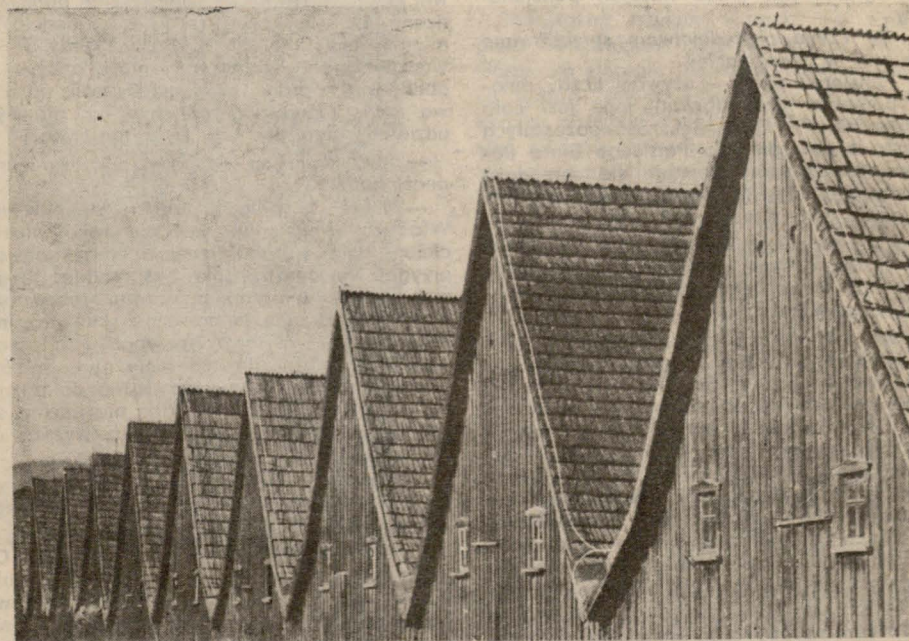
Warunkiem realizacji planu minimum będzie pełne wykorzystanie przez admin-istrację terenową stopnia podstawowe-

go, jednostki podporządkowane oraz nad-zorowane istniejących możliwości finan-sowych i wykonawczych.

Natomiast warunkiem realizacji planu maksimum będzie ponadto aktywne włą-czenie innych sił społeczno-zawodowych, w tym głównie zakładów i instytucji.

Przyszłość pokaże czy waga problemu kultury fizycznej i sportu znajdzie w na-szym województwie swój wyraz w kon-kretnych, społecznych działaniach w zak-resie rozwoju jej bazy.

ROMAN JAROSZ



WYPOCZYNEK W PENSJONACIE

Z EUGENIUSZEM TOMASZKIEM kierowni-kiem pensjonatu „DOROTA” w Karpaczu roz-mawia ZBIGNIEW KULIK.

— Jest Pan właścicielem jednego z wielu pensjonatów w Karpaczu. Czym szczegól-nym wyróżnia się on od pozostałych?

— Położony jest w centrum Karpacza u podnóża Śnieżki. Z każdego pokoju jest pię-kny widok na najwyższy szczyt Śląska. Z 14 pokoi dwuosobowych, dziesięć ma bezpo-srednie wyjście na taras, gdzie można za-równo leżakować jak i opalać się. W po-bliżu jest basen kąpielowy, niedaleko poczta, kino oraz placówki handlowe i gastrono-miczne. Cały teren pensjonatu jest ogrodzony

i oświetlony. Opalać się i leżakować można również i na trawnikach. Są też wydzielone miejsca na parkowanie samochodów i au-tobusów. W niedalekiej przyszłości parking będzie również przykryty.

— Co wchodzi na standardowe wyposa-żenie pokoju?

— W każdym pokoju jest łóżeczko i ka-napotapeczan, umywalka z bieżącą ciepłą i zimną wodą. Poza tym jest ława, dwa ta-borety tapicerskie, szafa dwudrzwiowa, re-gały, lustro, radio itp. Jest wszystko to co powinno być w pensjonacie kategorii II, cho-ciaż „Dorota” ma kat. III. Obecnie chcemy wystąpić do komisji kategoryzacyjnej o jej podwyższenie.

— A więc podstawowe potrzeby wczasowiczów i turystów są całkowicie zaspokojone?

— Zdecydowana większość z nich jest bardzo zadowolona. Chociaż zawsze znajdzie się ktoś, komu coś nie odpowiada. Ale tacy są już ludzie. Jeden chciałby, aby znajdowało się tu jeszcze pianino, drugi zagrałby w bilarda, a jeszcze inny w ping-ponga.

— Trudno jest sprostać wszystkim potrzebom?

— Bardzo. Jesteśmy przygotowani do świadczenia podstawowych usług, to jest zakwaterowania i wyżywienia oraz w miarę naszych jednak skromnych możliwości i innych zgłaszanych przez naszych pensjonariuszy.

— Za czym pośrednictwem sprzedawane są wczasy w pensjonacie?

— Pensjonat nasz — używam liczby mnogiej, ponieważ gospodarzami jego jest cała moja rodzina — jak większość pozostałych korzysta z pośrednictwa Polskiego Biura Podróży „Orbis”, który zajmuje się sprzedażą wczasów siedmio- i czternastodniowych, doliczając do ceny marżę handlową.

— Jakże są z tego korzyści?

— W miarę stałe obłożenie. Przyjeżdżający do nas turyści mają już wykupione skierowanie na wczasy.

— Jak układa się ta współpraca?

— Dobrze. Chociaż czasami zdarzają się i tak zwane zgrzyty. Są one przede wszystkim wynikiem niedoinformowania wykupujących skierowania o zakresie świadczonych usług, szczególnie przez służby socjalne zakładów pracy, które robią to hurtowo. Przy okazji informuję, że pensjonat „Dorota” ma podpisaną umowę z „Orbisem” na świadczenie dwóch posiłków dziennie: śniadania i obiadokolacji. I ta właśnie obiadokolacja jest przyczyną wielu niepotrzebnych nieporozumień.

— Proszę wobec tego wyjaśnić, co oznacza ten termin?

— W moim przypadku, co wynika zresztą z podpisanej umowy, jak i z kwoty przeznaczonej na wyżywienie, jest to jeden posiłek gorący podawany wieczorem, a nie połączenie obiadu z kolacją. Z reguły jest to porcja gorącej kielbasy, mięsa lub jego przetworów z gotowanymi ziemniakami, itp.

— Wczasowicze muszą więc wykupić jeszcze jeden posiłek?

— W zasadzie tak. Czynią to jednak we własnym zakresie. I wiążą się z tym dodatkowe koszty, o których nie zawsze są poinformowani i to nie z naszej winy.

— Jak wygląda obecnie zaopatrzenie pensjonatów w artykuły żywnościowe?

— Wszystkie towary, za wyjątkiem mięsa, wędlin i cukru, kupujemy w detalu. I to nie w żadnych wydzielonych sklepach. Ze wzglę-

du na to, że jednorazowo zakupujemy większe ilości towarów, niejednokrotnie dochodzi do nieporozumień między nami, a sprzedawcą czy też innymi klientami stojącymi w kolejce. Proszę wyobrazić sobie sytuację, kiedy ktoś przed panem wykupuje ostatnie bochenki chleba?

— Uważa się, że właściciele pensjonatów stale czegoś żądają nie dając nic w zamian miastu?

— Z turystów i wczasowiczów którzy przyjeżdżają do miasta żyjemy nie tylko my, ale wiele osób i instytucji. Płacimy wcale nie małe podatki, które idą do kiesy państwowej. Opłata za łaskę klimatyczną odprowadzana jest do kasy Urzędu Miejskiego. Pamiętam nie tak odległe czasy, kiedy województwo nasze zajmowało piąte miejsce w dochodzie narodowym w przeliczeniu na głowę mieszkańca województwa, a głównym udziałem tego dochodu była turystyka.

— Czy duże są dochody z prowadzenia pensjonatu?

— Duże to pojęcie bardzo subiektywne. Właściciel pensjonatu jest nie tylko właścicielem, ale i zaopatrzeniowcem, kierowcą, przygotowującym posiłki i sprzątającym po nich, konserwatorem, palaczem, recepcjonistą itp. Występuje tu poważne skumulowanie wielu funkcji. W innym przypadku zmuszeni byłibyśmy do zatrudnienia wielu pracowników. A pracujemy od wczesnego rana do późnego wieczora, cały dzień. Więc nie można się dziwić, że i nasze dochody są wyższe od przeciętnych.

— Czy wczasowicze mają zawsze to, co powinni otrzymać w ramach wykupionego skierowania?

— Tak. Czuwa nad tym pilot „Orbisu”. On jest reprezentantem biura podróży i wie dokładnie co powinni oni otrzymać. Dodatkowo wybierany jest starosta turnusu, reprezentujący bezpośrednio interesy swojej grupy. Prowadzimy również kalkulację ilościowo-wartościową każdego posiłku pod nadzorem PBP „Orbis”. Jest ona udostępniona do wglądu. Jest też książka życzeń i wniosków gdzie każdy może wpisać swoje uwagi dotyczące funkcjonowania pensjonatu.

— Jak ocenia Pan pracę pilotów?

— Nigdy nie jest tak, aby nie mogło być lepiej. Chyba niekorzystne jest to, że muszą oni obsługiwać dwa lub trzy pensjonaty i to nie raz oddalone znacznie od siebie. Trudno wtedy zorganizować jedną wspólną imprezę dla wszystkich. Nie zawsze turnusy w pensjonatach rozpoczynają się w tym samym terminie. Różne są też godziny wydawania posiłków. Piloci nie mają też w większości uprawnień przewodnickich. Muszą więc być wynajmowani przewodnicy na wycieczki górskie.

— I już ostatnie pytanie. Czy wyjeżdżając na swoje wczasy skorzystałby Pan z wczasów w pensjonacie?

— Z pewnością tak. Byłaby to dla mnie bardzo dobra możliwość porównania działalności tego pensjonatu z moim. Teraz jednak każdy sezon turystyczny jest dla mnie okresem wzmożonej pracy. Jeżeli już mówi-

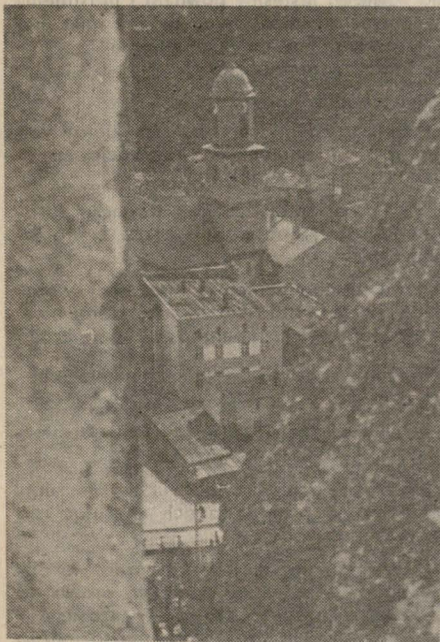
my o wypoczynku, to muszę powiedzieć, że ja i moja rodzina od prawie dwudziestu lat nie byliśmy na urlopie. Najpierw była wytężona praca i akumulacja środków finansowych na budowę pensjonatu, potem jego wznoszenie systemem gospodarczym, a teraz w miarę naszych możliwości jego najlepsze prowadzenie.

BOLKÓW

Pod takim tytułem ukazała się wydana przez Wojewódzki Dom Kultury w Jeleniej Górze, na zlecenie Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Bolkowie, książka o tym mieście. Przedstawiona jest w niej zarówno historia grodu, jak i zamku, kościoła parafialnego, kamieniczek mieszczańskich, murów miejskich. Całość, bogato ilustrowaną, uzupełniają legendy oraz aktualne informacje, w tym także spis najważniejszych telefonów i adresów.

Publikując cztery zdjęcia Bolkowa, zachęcamy do odwiedzenia tego grodu i nabycia w Ośrodku Kultury tej pozycji wydawniczej.

Fot. Henryk Szoka



O BEZPIECZNE WĘDROWANIE (5)

Tylko patrzeć jak sypnie śniegiem. Będzie białe i narciarsko. Zacznie się wyciąganie sprzętu z domowych zakamarków, przymierzanie, handlowanie i wymiana. „Zew nart”, wydobędzie z kieszeni ostatnie złotówki. Zaroi się w Szklarskiej Porębie i Karpaczu, ratownicy będą zwozić, lekarze gipsować, zacznie się prawdziwa karkonoska zima.

Do pełni narciarskiego szczęścia jeszcze daleko. Wykorzystać ten czas należy na przygotowanie sprzętu i siebie. Przygotowanie głównie kondycyjne. Myślę o narciarstwie zjazdowym, chociaż przygotowanie do biegania na nartach jest też konieczne.

Narciarstwo zjazdowe jest sportem trudnym. Narty wymagają włączenia mięśni w życie codziennym mało używanych. Żeby jeździć bezpiecznie zimą trzeba przed jej przyjęciem potrenować.

Idealem będzie codzienna gimnastyka i chociaż dwa razy w tygodniu dłuższy bieg terenowy, a wszystko to przez sześć tygodni.

Jeżeli nie mamy czasu na solidny, systematyczny trening, spróbujmy inaczej. Karierę robi gimnastyka „przy okazji”. Ćwiczymy wtedy kiedy mamy okazję: przy pastowaniu butów, wyprowadzaniu samochodu z garażu, froterowaniu podłogi — idealne ćwiczenie dla narciarza, przy biurku, przy wielu innych czynnościach.

Podaję kilka przykładów ćwiczeń. Ćwiczeń dla wszystkich: od lat pięciu do stu. Ponieważ ćwiczenia fizyczne to nie tylko funkcja ciała, ale przede wszystkim mózgu. Istotna jest koncentracja przed każdym ćwiczeniem. „Musisz sobie narzucić dyscyplinę wewnętrzną i zdać sprawę z czynności, które będziesz wykonywał”.

Ćwiczenia przy nakładaniu butów.

Nakładanie butów jest czynnością konieczną, ale wymagającą sporego wysiłku. Nużące jest szczególnie wiązanie sznurowadeł. I ta codzienna konieczna przecież czynność daje wspaniałe pole do ćwiczeń.

1. Buty nakładamy w pełnym przysiadzie, starając się nie podierać rękami.

2. Z wyciągniętymi ramionami przed siebie wstajemy do postawy zasadniczej, unosimy ramiona w górę, robimy głęboki skłon, sznurowadła wiążemy o prostych kolanach.

3. Buty czyszcimy na nogach w głębokim skłonie starając się trzymać nogi wyprostowane. Utrudniamy sobie ćwiczenie przez czyś-

czenie buta prawego lewą ręką, a lewego prawą.

Po skończonej czynności zadzieramy głowę do góry łapiemy teczke i pędzimy do pracy. Nie korzystamy z windy, tylko zbiegamy po schodach. Jeżeli jesteśmy poważni i piastujemy także poważne stanowisko, to jak nikt nie widzi przeskakujemy po dwa stopnie. Dla posiadaczy samochodów.

1. Samochód z garażu wypychamy.

2. Przed zajęciem miejsca za kierownicą spróbujmy nasz samochód przewrócić najlepiej przez pchanie z boku.

3. Warto też sprawdzić jak trzymają resory i amortyzatory, naturalnie przez energiczne naciskanie.

4. Przed uruchomieniem silnika warto sprawdzić czy palcami uda się zgnieść kierownicę. Dla korzystających z komunikacji publicznej.

1. Unikamy autobusów. Staramy się chodzić pieszo.

2. Jeżeli już musimy i jedziemy to nie siadamy.

3. Staramy się nie trzymać uchwytów, uginamy lekko nogi w kolanach starając się zachować równowagę.

4. Przy skręcaniu autobusu staramy się obciążyć nogę przeciwną, jeżeli w prawo to lewą, jeżeli w lewo to prawą. W czasie kilkuminutowej jazdy ćwiczenie to można i trzeba powtórzyć kilka razy.

5. Trzymając się uchwytu lub poręczy postaramy się ją rozgnieść raz jedną raz drugą ręką. W biurze.

1. Wchodząc do naszego pokoju stajemy we framudze drzwi, unosimy ramiona i staramy się ją „połamać” przez naciskanie od środka.

2. Przy biurku unosimy się lekko nad krzesłem i staramy się utrzymać w tej pozycji chociaż 10 sek. Każda następna sekunda to lepsza jazda na nartach zimą.

3. Chociaż dwa razy dziennie postaramy się o podniesienie biurka do góry. Podnosimy na wyprostowanych ramionach. Typowe ćwiczenie narciarskie.

W półprzysiadzie opieramy się plecami o ścianę i staramy się w tej pozycji wytrzymać jak najdłużej. Minuta jest wynikiem zupełnie dobrym.

Podane przykłady można rozbudowywać w zależności od czasu, miejsca i fantazji. Ćwiczenia trzeba powtarzać i zwiększać ich intensywność. Już po tygodniu ćwiczenia „przy okazji” polepsza się samopoczucie i stajemy się sprawniejsi.

Mam nadzieję, że tych kilka przykładów zmobilizuje czytelników „Karkonoszy”. Im więcej tych ćwiczeń tym mniejsza szansa przejechania się toboganiem. Do spotkania na trasach zjazdowych Karkonoszy.

MARIAN SAJNOG



KASZTELAN NA CHOJNIKU

JERZY CZAJKA jest przewodnikiem górskim, ratownikiem, instruktorem narciarskim. Od sześciu lat opiekuje się ruinami zamku. W wolnych chwilach maluje, robi pyszne grafiki.

— Nie marzyło się Tobie czasami wehikułem czasu pojechać w przeszłość zamku i pobycć chociaż przez trochę kasztelanem.

— Nie. Takich marzeń nie miesiam. Historia interesuje mnie w książkach. Jeżeli chodzi o zamek to bardziej ciekawi mnie jego przyszłość. Jak zabezpieczyć mury, gdzie znaleźć wykonawców, skąd zdobyć materiały. Jak zmieścić się w limitach?

— Podziwiam Twój optymizm. Chcesz odbudować zamek,

— Zamek nigdy nie będzie odbudowany. Chodzi o pełne jego zabezpieczenie, ponieważ zwiedzanie może być niebezpieczne. Dzięki staraniom Konserwatora Wojewódzkiego uzyskaliśmy odpowiednie fundusze, a dokumentację robót wykonał Instytut Historii Architektury Sztuki i Techniki, Politechniki Wrocławskiej. Bardzo zaangażowany jest w to Zarząd Oddziału PTTK, przede wszystkim w osobie Zenona Kędziory.

— Widziałem, że odbudowana jest kuchnia. Jakie jeszcze prace czekają na wykonanie.

— Prace konserwatorskie potrwać jeszcze pięć lat. W zasadzie wszystko jest ważne. Najważniejsze jednak zabezpieczenie murów i uzupełnienie ubytków. Będzie poprawiona attyka, zrekonstruowana kaplica. Zrekonstruowany też będzie zamek górny, sala rycerska oraz dobuduje się taras widokowy. Marzy mi się sala wystawowa z prawdziwego zdarzenia.

— Słyszałem kiedyś o planach teatralnych.

— Tak plany takie były. Ale tak długo jak zamek będzie remontowany nie takiego nie planuję. Chociaż jakieś stałe imprezy podniosłyby atrakcyjność zamku.

— Nie nudzi Ciebie ta praca. Wiem, że jesteś człowiekiem lubiącym ruch, narciarstwo, góry...

— Sama praca jest może i nudna, ale remont zamku jest fascynujący. Trzeba tyle się nabiegać, nazałatwiać. Przyjemnie patrzeć jak się tutaj zmienia, jak ucieszyło turystów zainstalowanie światła na schodach na wieżę zamkową. Każdy dzień przynosi coś nowego.

— Pamiętam zamek oświetlony, szczególnie efektownie wyglądało to z drogi Jelenia Góra — Szklarska Poręba. Czy nie można tych świateł uruchomić.

— Urządzenia przed laty zostały zdemontowane, słupy z reflektorami szpecą bryłę zamku. Może w przyszłości zainsta-



luje się reflektory ukryte. W najbliższych planach tego nie przewidujemy.

— Szkoda, bo to było ładne. A co będzie zimą?

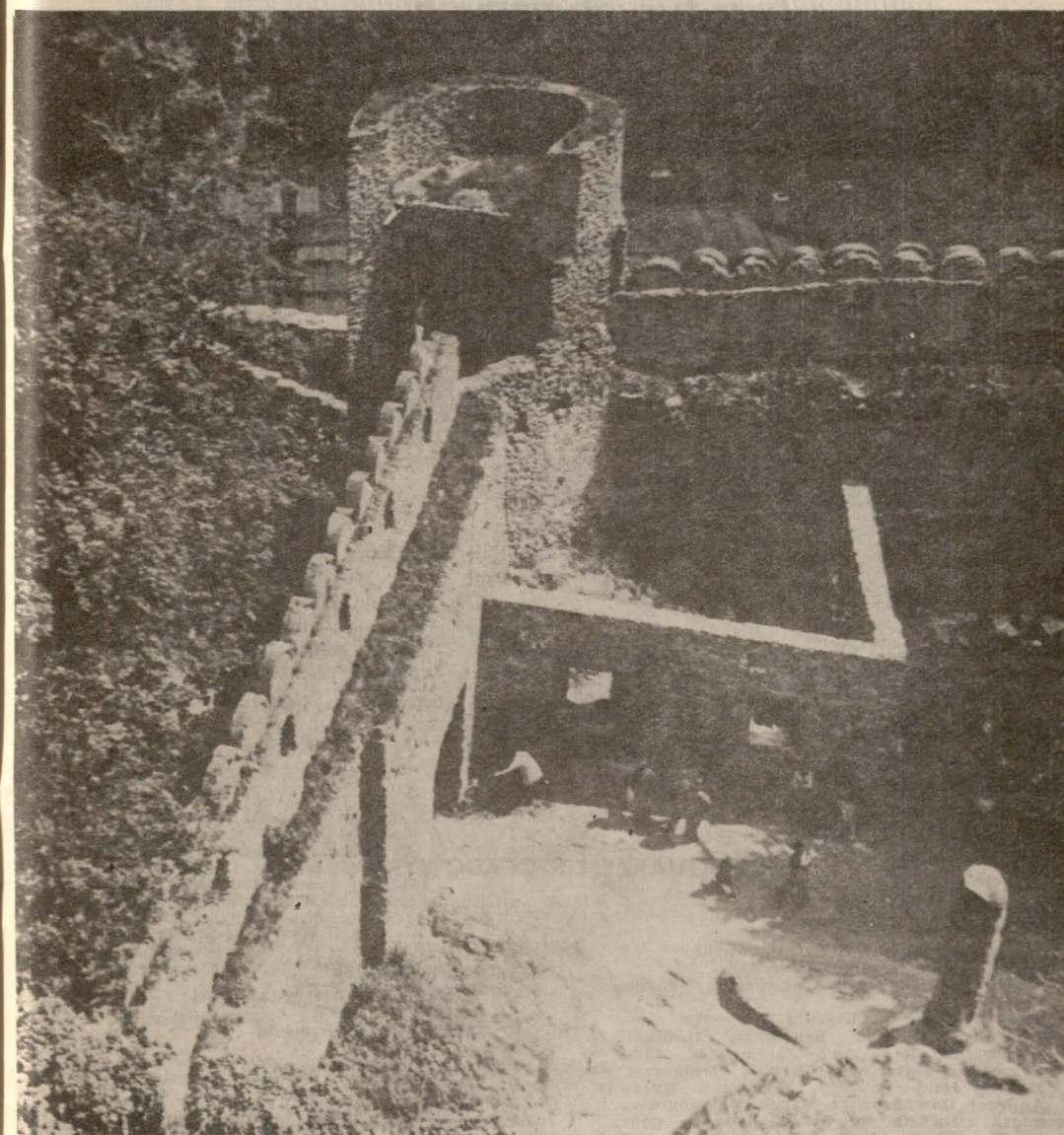
— Zimą zamek będzie czynny do godziny 15-tej. Potem robi się ciemno i zejście jest nieprzyjemne.

— Zamek zaspakaja ambicje turystów, ambicje wspinaczkowe i historyczne. Mało o nim publikacji. Dlaczego tak jest?

— Trudności na rynku wydawniczym, turystycznym. Brak autorów. Na razie o na przykład monografii zamku można tylko pomarzyć.

— Rozmowa z tobą zorientuje turystów, że jednak coś na zamku się dzieje. Mam nadzieję, że też zachęci do odwiedzin tej wspaniałej warowni.

MARIAN SAJNOG



PROPOZYCJE

placówek kulturalnych
i biur turystycznych

eatr

TEATR IM. CYPRIANA KAMILA NORWIDA

JELEŃ GÓRA, ul. Wojska Polskiego 38 — tel. 232-74 i 232-75, kasa, tel. 233-25, czynna jest w godzinach od 10.00 do 13.00 i od 17.00 do 19.00
Dział Organizacji Widowni (bilety zbiorowe) czynny jest w godz. od 9.00 do 14.00, tel. 246-32
Dyrektor: ALINA OBIDNIAK

W REPERTUARZE LISTOPADOWYM

ŚLAWOMIR MROŻEK

„AMBASADOR”

Reżyseria i scenografia — Marek Oliwa
Wykonawcy — Irmína Babińska, Ryszard Wojnarowski, Andrzej Kempa, Zdzisław Sobociński, Wojciech Ziemiański.

Spektakl wystawiany jest w Sali Konferencyjnej Teatru.

OSCAR WILDE

„BRAT MARNOTRAWNY”

Reżyseria — Irena Dudzińska
Scenografia — Ryszard Grajewski
Opracowanie muzyczne — Bogdan Dominik

TEATR ANIMACJI

58-500 JELEŃ GÓRA, ul. Wolności 159, tel. 241-15
Dyrektor: JANUSZ RYL-KRYSZTIANOWSKI

W REPERTUARZE LISTOPADOWYM

ZOFIA NAWROCKA

„KUGLARZ W KORONIE”

Reżyseria — Janusz Ryl-Krystianowski
Muzyka — Krzysztof Arciszewski
Scenografia — Ryszard Tyszkiewicz, Janusz Ciriut

Asystent reżysera — Urszula Sękowska
Wykonawcy: Urszula Sękowska, Honorata Magdeczko, Bogusława Jaremicz, Lidia Lisowicz, Małgorzata Kruba, Małgorzata Dyrda, Jerzy Pokrant, Mieczysław Dyrda, Andrzej Downorowicz, Jacek Maksimowicz.
Premiera odbędzie się 20 listopada, o godz.

Wykonawcy — Irena Dudzińska, Krystyna Dmochowska, Marta Łacka, Bogusława Sztencel, Zdzisław Korzeniowski, Mariusz Prasat, Piotr Szulc, Leszek Zentara, Bogusław Siwko.

Duża Scena

ŚLAWOMIR MROŻEK

„ZABAWA”

Reżyseria — Marek Oliwa
Opracowanie muzyczne — Bogdan Dominik
Wykonawcy — Edward Kalisz, Kazimierz Krzaczkowski, Wojciech Ziemiański

Terminy przedstawień w afiszach i prasie codziennej.

17.00, w Domu Kultury „Gencjana” w Jeleniej Górze — Cieplicach.

JAN BRZECZWA

„CZERWONY KAPTUREK”

Reżyseria — Janusz Ryl-Krystianowski

Muzyka — Krzysztof Arciszewski

Scenografia — Jan Zieliński

Wykonawcy: Małgorzata Kruba, Lidia Lisowicz, Jerzy Pokrant, Jacek Maksimowicz.

strada

KARKONOSKA AGENCJA IMPREZ ARTYSTYCZNYCH

Jelenia Góra, ul. Krótka 25, tel. 266-14, 248-27, 267-49
Dyrektor — KRZYSZTOF ARCISZEWSKI

11—25.11

„ROMANSE, CZARDASZE I...”

Program estradowy w wykonaniu cygańskiego zespołu „Czermen”, oraz iluzjonistów, akrobatów i przedstawicieli innych dziedzin sztuki cyrkowej.

„WANDA I BANDA”

Kamienna Góra — 3.12, godz. 13.00, Bolków — 3.12, godz. 19.30, Bogatynia — 4.12, godz. 13.00, Zgorzelec — 4.12, godz. 19.00, Jelenia Góra — 5.12, godz. 19.00, 1—6.12

„KAPELA CZERNAKOWSKA”

muzyka

PAŃSTWOWA ORKIESTRA SYMFONICZNA

58-500 JELEŃ GÓRA, ul. 22-go Lipca 60, tel. 265-95.
Kierownik artystyczny — STEFAN STRAHL

W REPERTUARZE LISTOPADOWYM

11.11. godz. 16.00
11.11. godz. 18.30

Teatr Zdrojowy
Sala Koncertowa

KONCERT SYMFONICZNY

Wykonawcy:

Orkiestra Smyczkowa Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Jeleniej Górze

Stefan Strahl — dyrygent

Teresa Głębówna — skrzypce

W programie:

A. Vivaldi — „Pory roku”

ANTONIO VIVALDI — urodził się ok. 1678 roku w Wenecji (?), pochowany został 28.07.1741 w Wiedniu, był kompozytorem i skrzypkiem. Wykształcenie muzyczne pobierał u swego ojca Giovanniego Battisty (skrzypka przy bazylice św. Marka) oraz u G. Legrenziego. Jednym z dowodów uznania, jakim cieszył się u współczesnych, były transkrypcje jego koncertów skrzypcowych dokonane przez J. S. Bacha. Po śmierci Vivaldiego jego dzieła uległy całkowitemu zapomnieniu. Dopiero w latach 30-tych XX wieku odkryto większość jego kompozycji i oceniono jego talent twórczy, przyznając należne mu miejsce w historii muzyki.

18.11. godz. 18.30

Aula Akademii Ekonomicznej

KONCERT SYMFONICZNY

Wykonawcy:

Chór Cantores Minores Wratysłavienses

Chór Polskiego Radia we Wrocławiu

Państwowa Orkiestra Symfoniczna w Jeleniej Górze

Stefan Strahl — dyrygent

Monika Olkisz-Chabros — sopran

Maria Olkisz — mezzosopran

Antoni Bogucki — bas

Bogdan Paprocki — tenor

W programie:

L. v. Beethoven — IX Symfonia D-moll, op. 125

19.11. godz. 18.00

Aula Akademii Ekonomicznej

KONCERT SYMFONICZNY

Wykonawcy:

Chór Cantores Minores Wratysłavienses

Chór Polskiego Radia we Wrocławiu

Państwowa Orkiestra Symfoniczna w Jeleniej Górze

Stefan Strahl — dyrygent

Grażyna Korin — recytacja

Bogdan Paprocki — tenor
W programie:
Z. Noskowski — Poemat symfoniczny „Step”
W. Kilar — „Krzysztof”
S. Moniuszko — „Sonety krymskie”

25.11. godz. 18.30

KONCERT SYMFONICZNY

Sala Koncertowa

Wykonawcy:
Klaus Zepher — dyrygent (NRD)
Lidia Grychtolówna — fortepian
Państwowa Orkiestra Symfoniczna w Jeleniej Górze
W programie:
R. Wagner — „Śpiewacy Norymberscy”
L. v. Beethoven — 4 Koncert fortepianowy G-dur, op. 58
J. Brahms — I Symfonia C-moll, op. 68

RECITALE I KONCERTY KAMERALNE

Imprezy odbywają się w Czytelnicy Teatru Zdrojowego, o godz. 16.00

3.11. T. Strahl — recital wioloncelowy
K. Gotartowski — akompaniament

24.11. L. Grychtolówna — recital fortepianowy

Galerie

BIURO WYSTAW ARTYSTYCZNYCH

GALERIA SZTUKI

58-500 JELENIA GÓRA, ul. 15 Grudnia 8, tel. 266-69, skrytka pocztowa 431.

Galeria czynna jest codziennie, oprócz świąt i poniedziałków, w godz. od 11.00 do 18.00

1 — 18 LISTOPADA

„OBSZARY KONCENTRUJĄCE JANA BERDYSZAKA”

21 — 30 LISTOPADA

„POLSKI RYSUNEK WSPÓŁCZESNY”

(ze zbiorów Centralnego Biura Wystaw Artystycznych w Warszawie)

GALERIE TERENOWE BIURA WYSTAW ARTYSTYCZNYCH

PISARZOWICE — GMINNY OŚRODEK KULTURY

„II POPLENEROWA WYSTAWA MALARSTWA AKWARELOWEGO — DUSZNIKI '82”

Jest to wybór 24 prac pochodzących ze zbiorów BWA w Wałbrzychu — organizatora pleneru w Dusznikach. Udział w wystawie biorą artyści z różnych środowisk twórczych, przybliżając zapomnianą nieco technikę jaką jest akwarela. (Janusz Dziurwicz, Vassilis Ieropoulos, Jolanta i Ludwik Jaksztasowie, Paweł Lasik, Franciszek Maśluszczyk, Andrzej Bień, Stefan Damski, Brygida Mrozek, Irena Popiołek).

Wystawa czynna jest od 1 do 30.11.

KRZESZÓW — WIEJSKI DOM KULTURY

„LUDOWE WOJSKO POLSKIE W FOTOGRAFII STANISŁAWA SYNDOMANA”

Zaprezentowano 50 prac fotograficznych o tematyce wojskowej, powstałych w latach 1965-1980. Autor jest fotoreporterem „Żołnierza Polskiego”, członkiem ZPAF i E.F.I.A.P. W dorobku swoim posiada kilka wystaw indywidualnych w kraju i za granicą, ponadto udział w licznych wystawach i konkursach krajowych i zagranicznych. Nagrodzony był złotym medalem na konkursach w Warszawie, Krakowie, Legnicy i Paryżu, srebrnym w Warszawie i Legnicy, brązowym w Madrycie, Brukseli i Olsztynie.

Wystawa czynna jest od 1 do 30.11.

KOWARY — MIEJSKI DOM KULTURY, ul. Szkolna 1

„PLAKAT CYRKOWY” — wystawa ze zbiorów CBWA

Na wystawę składa się 50 plakatów o tematyce związanej z cyrkiem. Autorami prac są wybitni polscy plakaciści — Waldemar Świerzy, Romuald Socha, Rafał Olbiński, Maciej Urbaniec. Prezentowane prace pochodzą z okresu 1971-1980.

Wystawa czynna jest od 1 do 30.11.

LEŚNA — ZAKŁADOWY DOM KULTURY ZPJ „DOLWIS”

„CARAVAGGIO” — wystawa reprodukcji ze zbiorów CBWA

Pokazano 40 wysokiej jakości reprodukcji pokazujących najważniejsze prace powstałe w ciągu całego życia włoskiego artysty.

Wystawa czynna jest od 1 do 30.11.

JELENIA GÓRA — OSIEDLOWY KLUB „ZABOBRZE” — ul. Ogińskiego

„GRAFIKA ANTONIEGO WITKOWSKIEGO” — wystawa o tematyce wojennej będąca protestem przeciwko przemocy i zabijaniu.

Antoni Witkowski urodził się w 1946 roku w Polczynie Zdroju. Studia ukończył w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu na Wydziale Grafiki (dyplom w 1978 r.). Uprawia grafikę i sztukę użytkową. Brał udział w wystawach indywidualnych i zbiorowych w Pile w latach 1978-81. Od 1981 roku mieszka w USA, gdzie uprawia grafikę warsztatową i reklamową.

Wystawa czynna jest od 1 do 30.11.

JELENIA GÓRA — ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH, Trasa Trzydziestopięciolecia

„POPLENEROWA WYSTAWA MALARSTWA OSETNICA '82”

Wystawa pochodzi ze zbiorów BWA w Legnicy — współorganizatora pleneru w Osetnicy. Składa się na nią 26 prac olejnych i 7 gwaszy autorstwa: Ewy Sliwy, Telemacha Piliotisidesa, Jana Bacy, Jana Bocheńskiego, Pawła Trybalskiego, Dariusza Milińskiego, Andrzeja Owczarka, Heleny Zadrejko, Krystyny Stachury.

Wystawa czynna jest od 1 do 30.11.

GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ KMPIK

58-500 JELENIA GÓRA, Pl. Ratuszowy 50, tel. 269-61

Galeria czynna jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, w godz. od 11.00 do 18.00. Oprócz działalności wystawienniczej prowadzi sprzedaż dzieł sztuki współczesnej; malarstwa, grafiki, szkła unikatowego, biżuterii.

1—30.11.

„CIEPLICE '83” — wystawa poplenerowa

SALON „NA ANTRESOLI” KMPIK

58-500 JELENIA GÓRA, ul. Długa 1, tel. 269-28

Salon czynny jest codziennie w godz. od 11.00 do 20.00

7—20.11.

„GRAFIKA LITEWSKA”

20—30.11.

„GRAFIKA TYBETAŃSKA” ze zbiorów Romana Hryciowa

GALERIA FOTOGRAFII JELENIOGÓRSKIEGO TOWARZYSTWA

FOTOGRAFICZNEGO

JELENIA GÓRA, Podwale 1a

Galeria czynna jest w poniedziałki i środy od 13.00 do 20.00, we wtorki od 8.00 do 14.00, w czwartki od 14.00 do 20.00, w piątki od 8.00 do 15.00, w soboty pracujące od 9.00 do 14.00.

1—30.11.

„RADKÓW 82/83” — wystawa poplenerowa. O wystawie piszemy szerzej na str. 14.

SALON „DESA”

58-500 JELENIA GÓRA, Pl. Ratuszowy 48, tel. 246-85

Salon czynny jest codziennie (oprócz niedziel) w godz. od 11.00 do 17.00.

Prowadzi sprzedaż i skup dzieł sztuki wykonanych przed 1945 rokiem.



środk, kluby, domy kultury

JELEŃ GÓRA

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

pl. 15 Grudnia 28/30, tel. 253-88, 267-69, 269-18

■ Koncerty zespołu rockowego WDK „FORT BS” — Kamienna Góra — 5.11, godz. 15.00, Ośrodek Kultury, Karpacz — 25.11, godz. 17.00, Szkoła Mistrzostwa Sportowego.

■ Giełdy Płyt i Wydawnictw Muzycznych — Klub „Parnas”, 13, 27.11, godz. 16.00

■ KONCERTY GRUPY „OZZY” — 12.11, godz. 16.00 — Miejski Ośrodek Kultury w Kowarach, 12.11, godz. 20.00 — Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Karpaczu, 13.11, godz. 15.30 Gminny Ośrodek Kultury w Marciszowie, 13.11, godz. 20.00 — Ośrodek w Bolkowie

■ III Turniej Prezentatorów Dyskotek — 26.11, godz. 17.00, Zgorzelec

■ Spotkanie w Klubie Dobrej Płyty (temat: Jimmy Hendrix) — 26.11, godz. 11.00, Baszta Grodzka

■ Spotkania w Klubie Miłośników Muzyki Ludowej Country — Baszta Grodzka: 7.11, godz. 18.00 (temat: Tammy Wymette i Bobby Barre), 21.11, godz. 18.00 (temat: „Ballady z Dzikiego Zachodu”). Prowadzi Kazimierz Wolf

■ „Andrzejkowe wróżby” — impreza rozrywkowa — klub „Parnas”, 23.11, godz. 18.00—24.00

■ Dyskoteki odbywają się w klubie „Parnas” codziennie oprócz poniedziałków w godz. od 18.00 do 22.30

WDK PROPONUJE:

— „Pankracy” — program estradowy dla dzieci
— koncerty Tomasza Szweba z zespołem „Poker”
— koncerty zespołu „Fort BS”
Zamówienia prosimy składać w Dziale Imprez — Baszta Grodzka, tel. 235-42

ZAJĘCIA I IMPREZY STAŁE:

■ Kursy tańca towarzyskiego i zajęcia klubów tanecznych — wtorki i piątki (instruktor Kazimierz Kurzak), środy i soboty (instruktor Konrad Małek)

■ Dziecięca Szkoła Taneczna — wtorki i piątki, godz. 14.30

■ Zajęcia Amatorskiego Klubu Filmowego „Zez” — Baszta Grodzka, środy i piątki, godz. 17.00

■ Zajęcia zespołu teatralnego — poniedziałki i piątki, godz. 16.00

BOGATYNIA

GÓRNICZY KLUB „JUBILAT”

ul. Pocztowa 2a, tel. 393-79

■ Otwarcie wystawy przygotowanej z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej — 7.11

■ Spotkanie z okazji XX-lecia Klubu Honorowych Dawców Krwi Kopalni Węgla Brunatnego „Turów” — 12.11, godz. 19.00

■ „Andrzejk” — 30.11, godz. 18.00 (zaproszenia sprzedaje klub od 15 listopada)

■ Wieczornica dla członków sekcji żeglarskiej KS „Turów” z udziałem kapitana „Pogorii” Janusza Zbierajewskiego (termin podany zostanie w afiszach)

■ Projekcje filmów fabularnych — wtorki, godz. 20.00

— 8.11 — „Krach operacji „Terror”, prod. polsko-radziecka

15.11 — „Austeria”, prod. polska

22.11 — „Znak weża”, prod. rumuńska —

29.11 — „Cena strachu”, prod. USA

■ Projekcje bajek dla dzieci odbywają się w niedziele o godz. 11.00

ZAJĘCIA I IMPREZY STAŁE:

— kurs tańca towarzyskiego — poniedziałki, godz. 16.00

— projekcje bajek dla dzieci przedszkolnych — poniedziałki

— zajęcia KLUBU SENIORA (w programie: cykl porad z zakresu przepisów ZUS, medycyny, spotkania z przedstawicielami NSZZ Górników, Dyrekcji i KZ PZPR KWB „TURÓW”) — środy, godz. 17.00—19.00

— zebrania członków Karkonoskiego Automobilklubu Koła „Jubilat” — szkolenia na temat nowych zasad ruchu drogowego (wykłady połączone z projekcją slajdów) — czwartki, godz. 17.00

— spotkania i recitale znanych artystów (wg ustaleń z Dolnośląskim Towarzystwem Muzycznym) — piątki, godz. 19.00

— dyskoteki dla młodzieży — czwartki, godz. 19.00

— próby zespołów artystycznych „Gong” i „Balachy” — poniedziałki i piątki

— zajęcia sekcji foto-filmowej — wtorki i piątki

— imprezy rozrywkowe, wieczorki taneczne, dyskoteki, koncerty z dedykacją dla pracowników KWB „Turów” — soboty i niedziele, godz. 16.00—23.00

■ Biblioteka czynna jest w: poniedziałki od godz. 12.00 do 16.00, wtorki od godz. 16.00 do 18.00, środy od godz. 12.00 do 16.00, piątki od godz. 16.00 do 18.00

■ Kawiarnia czynna jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków

■ Sekretariat klubu „Jubilat” czynny jest codziennie, oprócz niedziel, w godz. od 8.00 do 16.00, oraz od 18.00 do 22.00. Przyjmuje on zapisy do:

— Sekcji Filmowej i Amatorskiego Klubu Filmowego „Jubilat”

— Koła Karkonoskiego Automobilklubu

— Koła ZBoWiD przy KWB „Turów”

— Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Muzyki Jazzowej i Rozrywkowej — koło „Jubilat”

— Klubu Seniora

— zespołu muzycznego „GONG”

— kapeli „BALACHY”

— Młodzieżowego Koła Motocyklowego „Jubilat”

— Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

Przyjmujemy zamówienia na:

— organizację imprez okolicznościowych,
— organizację imprez dla młodzieży szkolnej,
— projekcje filmów,

— koncerty,

— nagłośnienia,

— dyskoteki,

— wieczorki taneczne,

— studniówki,

— wynajem sal,

BOLESŁAWIEC

BOLESŁAWIECKI OŚRODEK KULTURY

ul. Asnyka 26c, tel. 36-24

SALA „FORUM”

■ „Czardasz, romanse i...” — program z udziałem zespołu cygańskiego „Czermen” — 10.11, godz. 17.00 i 19.00

■ „Kuglarz w koronie” wg. Zofii Nawrockiej — spektakl dla dzieci w wykonaniu Teatru Animacji z Jeleniej Góry — 25—26.11, godz. 10.00 i 12.00

KLUB „PEGAZ”:

■ „Abbey Road” — prezentacja płyty zespołu The Beatles — 4.11, godz. 18.00

■ „Estetyka i historia fotografii” — odczyt J. Garzteckiego — 8.11, godz. 17.30

■ „Koncert jesienny” — wieczór poetycko-muzyczny — 9.11, godz. 19.00

■ Mecz szachowy BKS Bolesławiec — „Hutnik” Pienś — 13.11, godz. 10.30

■ „Ściaga” — turniej dla młodzieży szkół średnich — 16.11, godz. 18.00

■ „W kręgu lat sześćdziesiątych” — impreza z cyklu „Spotkania ze sztuką” — 22.11, godz. 19.00

■ „Ze szpalt czasopism” — turniej z aktualności prasy polskiej — 23.11, godz. 18.00

■ Mecz szachowy BKS Bolesławiec — „Hetman” Gryfów — 27.11, godz. 10.30

■ Przegląd filmów dokumentalnych o tematyce społecznej — 29.11, godz. 18.00

Ponadto w klubie „Pegaz”:

— w każdy czwartek o godz. 17.00 spotkania Klubu Szachistów

— w piątki o godz. 17.00 — zajęcia fan klubu

— w niedziele o godz. 12.00 — spotkania filatelistów i numizmatyków

WYSTAWY:

■ „Miejsce urodzenia” — wystawa członka ZPAF Bolesława Stachowa — 16.10—13.11

■ Pokonkursowa Wystawa Ogólnopolskiego Przeglądu Fotografii Spółdzielczości Mieszkańcowej — 15—30.11

Zajęcia w pracowniach specjalistycznych:

■ Pracownia teatralna:

— próby Teatru Propozycji — wtorki i piątki, godz. 16.00—19.00,

— punkt konsultacyjny konkursu recytatorskiego — środy, godz. 16.00—19.00,

— zajęcia w ramach Wszechnicy Wiedzy o Teatrze — co drugi poniedziałek, godz. 15.00.

Ponadto w listopadzie zaprezentowane będą spektakle: „Zabawa” i „Ambasador” Sł. Mroźka, oraz „Brat marnotrawny” — Oskara Wilda w wykonaniu Teatru im. C. K. Norwida (terminy przedstawień — w afiszach).

■ Pracownia plastyczna:

— zajęcia plastyków amatorów — wtorki i środy, godz. 17.00—20.00

■ Pracownia muzyczna:

— szkoła wokalna — soboty, godz. 9.00—11.00,

— korepetytorium — soboty, godz. 11.00—13.00,

— próby zespołów „Margines” i „HCL” — soboty, godz. 13.00—17.00.

Fotografia:

— zajęcia Młodzieżowego Zespołu Fotograficznego — wtorki, godz. 18.00—20.00

W listopadzie będą realizowane następujące tematy:

— „Obróbka materiałów negatywowych”,

— „Praca lampy błyskowej”,

— „Oświetlenie sztuczne w fotografii”

„Korekta fotografów ćwiczeniowych”

Taniec:

— grupy taneczne Zespołu Pieśni i Tańca

— poniedziałki, godz. 16.00—20.00, środy i piątki, godz. 15.00—20.00, soboty, godz. 9.00—13.00

— kurs tańca towarzyskiego — wtorki i czwartki, godz. 16.00—19.00

Pracownia oświatowa:

— kurs języka angielskiego — środy, godz. 17.00—20.00

— kurs języka niemieckiego — wtorki i czwartki, godz. 17.00—20.00

KAMIENNA GÓRA

ZAKŁADOWY DOM KULTURY

ul. Kościuszki 4, tel. 28-75

■ W Domu Kultury działają następujące sekcje zainteresowań:

— kółko plastyczne,

— sekcja tkactwa artystycznego,

— kółko muzyczne (nauka gry na gitarze klasycznej),

— zespół „Młody plastyk”,

— zespół gitarzystów,

— grupa instrumentalno-wokalna,

— kółko filatelistów.

Kursy:

— języka niemieckiego dla początkujących i zaawansowanych.

— tańca towarzyskiego.

Dom Kultury zaprasza ponadto do korzystania z usług biblioteki zakładowej.

MYŚLAKOWICE

ZAKŁADOWY DOM KULTURY

„RADAR”

ul. Daszyńskiego, tel. 11-354

Dom Kultury nieczynny jest w poniedziałki i w środy.

Zajęcia i imprezy stałe:

— sekcja brydża sportowego — wtorki (turnieje par sportowych) i piątki, godz. 16.30—21.30,

— sekcja szachowa — czwartki (turnieje), godz. 16.00,

— sekcja tenisa stołowego — piątki, godz. 16.00—21.00,

— pracownia fotograficzna czynna jest we wtorki i piątki od godz. 16.00,

— pracownia modelarstwa lotniczo-szkutniczego — wtorki i piątki, godz. 16.00,

— spotkania filatelistów — piątki, godz. 18.00,

— próby młodzieżowego zespołu muzycznego — soboty, godz. 18.00,

— w każdy wtorek o godz. 18.00 wyświetlane są filmy fabularne.

■ Biblioteka czynna jest codziennie, oprócz poniedziałku i środy w godz. od 13.00 do 18.00.

■ Kawiarnia czynna jest codziennie, oprócz poniedziałków, w godz. od 12.00 do 22.00.

■ Dom Kultury przyjmuje zapisy do następujących sekcji:

— fotograficznej,

— modelarstwa lotniczo-szkutniczego,

— dziecięcego zespołu tanecznego, oraz na kursy tańca (tańce standartowe, latynoamerykańskie i dyskotekowe).

ZGORZELEC

GÓRNICZY DOM KULTURY KOPALNI WĘGLA BRUNATNEGO „TURÓW”

ul. Bohaterów ZWM 12,
tel. centrala 66-11, sekretariat 69-37

MUZEUM GÓRNICZE

Kopalni Węgla Brunatnego „Turów” w Bogatyni czynne jest w dni powszednie w godz. od 8.00 do 14.00.

Ekspozycja przedstawia historię górnictwa odkrywającego węgla brunatnego. Zgłoszenia grup przyjmuje telefonicznie sekretariat GDK.

BIBLIOTEKA

Wypożyczalnia czynna jest codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel w godzinach od 12.00 do 19.00. Prowadzi też działalność czytelnia i wypożyczalnia prasy, płyt i kaset do nauki języków obcych.

DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY „KUBUS”

Projekcje odbywają się w poniedziałki o godz. 18.00

7.XI. — kanadyjski film grozy „Zemsta po latach”

14.XI. — katastroficzny film prod. USA — „Rój”

21.XI. — polska komedia obyczajowa — „Przepraszam, czy tu biją?”

28.XI. — film sensacyjno-kryminalny prod. kanad. — „Milczący współnik”

Karnety do nobycia w sekretariacie GDK oraz przed projekcją.

„SOBOTYNIKI” — imprezy dla dzieci odbywają się w każdą sobotę w godz. od 11.00 do 14.00 — w programie: gry, zabawy, konkursy, projekcje filmów fabularnych

5.XI. — polski film przygodowy — „Podróż za jeden uśmiech”

19.XI. — animowany film prod. japońskiej — „Dzieci wśród piratów”

26.XI. — przygodowy film prod. rum.-fran. — „Piraci na Pacyfiku”

NIEDZIELNE PORANKI FILMOWE — KLUB BOLKA I LOLKA

Zestawy bajek prod. polskiej (godz. 11.00)

6.XI. — „Pies, kot i zagroda”

20.XI. — „Bitwa morska”

27.XI. — „Zaginął pies”

KINO „BAJKA”

Zestaw filmów dla przedszkoli — poniedziałki godz. 10.00.

KLUB SENIORA Kopalni i Elektrowni „Turów”

Spotkania odbywają się w poniedziałki o godz. 17.00

8.XI. — spotkanie przy herbatce, wieczorek taneczny przy muzyce mechanicznej

15.XI. — zebranie organizacyjne

22.XI. — spotkanie z Zarządem NZZG KWB „Turów”

29.XI. — spotkanie z Dyrektorem Naczelnym KWB „Turów”

AUTOMOBILKLUB KARKONOSKI Oddział Zgorzelec

Sekretariat czynny jest w poniedziałki, wtorki i środy w godz. od 8.00 do 17.00

12.XI. — uroczyste zakończenie sezonu, ogłoszenie wyników Mistrzostw Oddziału, spotkanie towarzyskie

WYSTAWY

— „Radziecki plakat filmowy” — 7—14.XI.

TOWARZYSTWO PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ

Cykl imprez „BLIŻEJ”

Przegląd interesujących filmów kinematografii radzieckiej

8.XI. godz. 17.00 — „I ty zobaczysz niebo”

„Los człowieka”

9.XI. godz. 17.00 — „Sport i pokój”

10.XI. godz. 17.00 — „Mimino”, „Wypij do dna”

11.XI. godz. 17.00 — „Hipodrom”, „Pietrowka 38”

12.XI. godz. 11.00 — „Jarosław Mądry” cz. I i II

„Tajemniczy starzec”

13.XI. godz. 11.00 — „Podarunek Czarnego Księcia”

„Hultajska czwórka”

TOWARZYSTWO PRZYJAŹNI POLSKO-GRECKIEJ

Spotkanie towarzyskie — filmy, przeżycia nt. „Grecja

w oczach polskiego turysty” — 14.XI. godz. 17.00 — klub „Gwarek”

ZAJĘCIA I IMPREZY STAŁE:

— kawiarnia czynna jest codziennie z wyjątkiem sobót

w godz. od 14.00 do 22.00

— klub „Gwarek” — dyskoteki — wtorki, środy i niedziele, godz. 20.00

— kurs tańca towarzyskiego I i II stopnia — wtorki i piątki godz. 15.30, 16.30, 17.30

— Klub Tańca Towarzyskiego — wtorki i piątki godz. 18.30

— sekcja fotograficzna — czwartki i piątki, godz. 17.00

— sekcja brydża sportowego (turnieje) — piątki, godz. 17.00

— Polski Związek Działkowców

— Koło Łowieckie KWB „Turów”

— Koło PZW KWB „Turów”

— Polski Związek Hodowców Gołębi Poczтовых

— Polski Związek Pszczelarski

(sekcje działają według odrębnego harmonogramu zajęć)

PRZYJMUJEMY ZAPISY DO:

— dziecięcej sekcji plastycznej

— zespołu muzycznego

— Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Muzyki Jazzowej i Rozrywkowej

— Automobilklubu,

— Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Greckiej,

— Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej,

PRZYJMUJEMY ZLECENIA NA:

— organizację imprez okolicznościowych,

— organizację imprez dla młodzieży szkolnej

— projekcje filmów — lektur,

— koncerty,

— nagłośnienia,

— dyskoteki,

— wieczorki, studniówki,

— wynajem sali,

SEKRETARIAT GDK

czynny jest codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel w godz. 8.00—17.00

Muzeum OKRĘGOWE

58-500 Jelenia Góra, ul. Matejki 28, tel. 234-65

Godziny otwarcia: w poniedziałki i dni świąteczne Muzeum nieczynne, wtorki, środy, czwartki i piątki godz. 9.00 — 15.30, soboty, niedziele i święta — 10.00 — 18.00.

1—30.11

■ WYSTAWA PRAC NAGRODZONYCH NA IV OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE GRAFICZNYM IM. J. GIEŁNIAKA.

23.09. o godz. 12.00, odbyło się uroczyste otwarcie wystawy prezentującej rezultat IV Ogólnopolskiego Konkursu Graficznego im. Józefa Giełniaka, połączone z wręczeniem nagród.

I nagrodę — złoty medal, oraz Nagrodę Młodych otrzymała Teresa Czajkowska z Białego-stoku

II nagrodę — srebrny medal przyznano Dorocie Kunz z Krakowa, oraz Ryszardowi Gierszewskiemu z Warszawy.

III nagroda przypadła Ewie Neubart z Łodzi, Maksymilianowi Snochowi z Lublina i Wiesławowi Szamockiemu z Torunia.

Prezentacja pokonkursowa jest jak na razie jedyną propozycją Muzeum, w którym nadal trwa remont. Pozostałe wystawy stałe, zwłaszcza oczekiwana przez zwiedzających wystawa szkła, udostępnione będą w terminach późniejszych.

Muzeum WALKI I PRACY

58-560 JELENIA GÓRA-CIEPLICE, ul. Staromiejska 8, tel. 526-66

Muzeum czynne jest we: wtorki, środy, czwartki, piątki, w godz. od 9.00 do 14.00, w soboty i niedziele od godz. 9.00 do 16.00, w poniedziałki i dni poświęcone Muzeum jest nieczynne.

WYSTAWY STAŁE:

„PIERWSZE LATA”

Wystawa obejmuje lata 1944—1950 i przedstawia działania II Armii Wojska Polskiego na naszym terenie, jak też obrazuje pierwsze lata wolności. Ekspozowane są fotografie, listy, dokumenty, plakaty, afisze związane z pierwszymi wyborami i referendum ludowym.

★

„BROŃ I UMUNDUROWANIE ŻOŁNIERZA POLSKIEGO”

Muzeum CERAMIKI

58-700 BOLESŁAWIEC, ul. Mickiewicza 13, tel. 38-57

Muzeum czynne jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych: we wtorki i soboty od 10.00 do 15.00, w niedziele i środy od 11.00 do 17.00, w czwartki i piątki od 10.00 do 16.00, w soboty — wstęp bezpłatny.

WYSTAWY STAŁE:

„KAMIONKA BOLESŁAWIECKA OD XVII WIEKU DO WSPÓŁCZESNOŚCI”

Na wystawie zgromadzono około 500 eksponatów ukazujących najciekawsze przykłady miejscowej ceramiki, od XVII-wiecznych ręcznie toczonych dzbanów, do najnowszych form projektowanych przez artystów ceramików bolesławieckich.

★

„BOLESŁAWIECKIE PLENERY RZEZBY”

Jest to wystawa kilkunastu rzeźb i form ceramicznych powstałych na plenerach w latach 1967—69. Większość z nich to prace artystów wrocławskich i dolnośląskich: Władysława Garnika Krystyny Gay-Kutschenreiter, Barbary Kowalczyk, Marii Bor, a także warszawskich: Anny Kamińskiej-Lapińskiej, Janiny Mireckiej. Ekspozowana jest tu też płaskorzeźba ceramiczna — dar duńskiej artystki Karen Park z Kopenhagi, laureatki Międzynarodowego Konkursu Ceramiki Artystycznej w Faenza (1972 r.).

WYSTAWA CZASOWA:

Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury, Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Jeleniej Górze, Wojewódzki Dom Kultury, Bolesławiecki Ośrodek Kultury, zorganizowały VIII OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD TWORCZOŚCI FOTOGRAFICZNEJ SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ pn. „ARCHITEKTURA — CZŁOWIEK — ŚRODOWISKO”. Na wystawie

pokazano nagrodzone prace, a nosi ona tytuł „MOJ DOM — NASZ DOM — POLSKA”.

*

FILMOWE SPOTKANIA ZE SZTUKĄ:

17.11. „Moskwa stolica ZSRR”, „Skarby kremlowskiego muzeum”, „Muzeum im. A. S. Puszkina w Moskwie”,
24.11. „Z dziejów malarstwa polskiego”, „Jan Matejko”, „Pasje J. Matejki”.
Projekcje odbywają się w ZDK „Chemic”, ul. Nowotki 10.

MUZEUM OSADNICTWA WOJSKOWEGO

58-900 LUBAŃ — Sala Rycka, 32-13

Muzeum czynne jest we: wtorki, środy w godz. od 10.00 do 15.30, w czwartki i piątki od godz. 9.00 do 15.30, w soboty od godz. 11.00 do 16.00, w niedziele od godz. 10.00 do 16.00.

WYSTAWY STAŁE:

„OSADNICTWO WOJSKOWE NA DOLNYM ŚLĄSKU”

Na wystawie przedstawiono liczne zachowane dokumenty z okresu osiedleńczego: akty nadania ziem, afisze, podziękowania za wzorową służbę, dokumentację fotograficzną akcji osadniczej, umundurowanie, itp.

*

„DZIEJE LUBANIA”

Na wystawie pokazano szereg interesujących eksponatów dotyczących historii miasta. Do najciekawszych z nich należy zaliczyć: naczyńia gliniane z XIV wieku, dzban cynowy z 1600 roku, dokumenty z XVI wieku, dziewiętnastowieczne obrazy ukazujące Lubań, oraz osiemnastowieczne dyby dla czterech osób.

WYSTAWY CZASOWE:

„CHWAŁA ORĘZA POLSKIEGO W XVII WIEKU”

Wystawa zorganizowana jest z okazji 300 rocznicy odsieczy wiedeńskiej, a przedstawia historię wojen toczonych przez Rzeczypospolitą w XVII wieku.

*

„OD LENINO DO BERLINA”

Wystawę przygotowano z okazji 40 rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego.

*

GALERIA PLASTYKA AMATORA PRZY MUZEUM OSADNICTWA WOJSKOWEGO

ul. Tkacka 28, czynna jest codziennie oprócz niedziel w godz. od 9.00 do 16.00.

MUZEUM PRZYRODNICZE

58-560 JELENIA GÓRA-CIEPLICE, ul. Wolności 268, tel. 515-06

Muzeum czynne jest we: wtorki — godz. 9.00—14.00, środy, czwartki, piątki — godz. 9.00—15.00, soboty, niedziele, dni świąteczne — godz. 10.00—17.00

WYSTAWY STAŁE

„ŚWIAT PTAKÓW”

Wystawa gromadzi około 700 okazów ze wszystkich kontynentów. Stanowi doskonałą lekcję poglądową dla dzieci i młodzieży.

„MOTYLE KARKONOSZY I ŚWIATA”

Obejrzeć można szereg bardzo pięknych i ciekawych gatunków motyli. Wśród nich wyróżnia się południowo-amerykański *Thysania agrippina* — największy motyl świata. Do ciekawostek zaliczyć można również motyle *Nepticta microtheriella*, których rozpiętość skrzydeł wynosi zaledwie 3 mm.

MUZEUM TKACTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

58-400 KAMIENNA GÓRA, ul. Wolności, tel. 22-75

Muzeum czynne jest we: środy i czwartki od godz. 10.00 do 15.00, we wtorki i piątki od 10.00 do 16.00, w soboty od 10.00 do 14.00, w niedziele i święta od 11.00 do 16.00

WYSTAWY CZASOWE:

„CZEPKI ŚLĄSKIE” — wystawa ze zbiorów własnych.

*

TKANINA UNIKATOWA z zakupów Muzeum

*

MEBLE ŚLĄSKIE Z XIX WIEKU (zbiory własne)

„OD POZYTYWKI DO GRAMOFONU” — wystawa ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu

*

„POLSKI WRZESIEŃ 1939” — wystawa fotogramów

MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI REGIONU KARKONOSZY

KARPACZ, ul. Kopernika 2, tel. 652

Muzeum czynne jest we: wtorki, środy, piątki, niedziele w godz. od 9.00 do 16.00, w czwartki od godz. 11.00 do 18.00

WYSTAWA STAŁA:

W skład jej wchodzi trzy ekspozycje: „GENEZA I ROZWÓJ TURYSTYKI W KARKONOSZACH”, „ROZWÓJ SPORTÓW ZIMOWYCH W KARKONOSZACH” oraz „OCHRONA PRZYRODY W KARKONOSZACH”. Obej-

rzyć można m.in. najstarsze egzemplarze nart (karple), sanki, bobsleje.

WYSTAWA CZASOWA

„MOTYWY REGIONALNE NA SZKLE I W GRAFICE” — zbiory Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze.

Biblioteki

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

58-500 Jelenia Góra, ul. 15 Grudnia 27, tel. 262-45, telex 075400

Wypożyczalnie: beletrystyczna i naukowa czynne są codziennie oprócz środy i dni świątecznych w godz. od 11.00 do 18.00, w soboty od 11.00 do 16.00

Czytelnia czynna jest codziennie oprócz środy i dni świątecznych w godz. od 11.00 do 18.00, w soboty od 10.00 do 16.00

Oddział Dziecięco-Młodzieżowy, ul. Wojska Polskiego 65, udostępnia swoje zbiory w wypożyczalni i czytelni codziennie, oprócz środy, dni świątecznych i wolnych sobót, w godz. od 10.00 do 17.00, w soboty pracujące od 10.00 do 15.00

Filie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej czynne są codziennie oprócz środy, wolnych sobót i dni świątecznych w godz. od 11.00 do 18.00, w sobotę która jest dniem roboczym — w godz. od 10.00 do 16.00

Filia nr 1 — ul. 1 Maja 68

Filia nr 2 — ul. B. Prusa 8

Filia nr 3 — ul. Różyckiego 4

Filia nr 4 — Pl. Piastowski 32, tel. 511-08

Filia nr 5 — ul. Cieplicka 172

Filia nr 6 — ul. Wrocławska 124

Filia czynna jest we wtorki, środy, czwartki w godzinach od 15.30 do 19.30.

Filia nr 7 — Noskowskiego 6/261

*

BIBLIOTEKI PUBLICZNE W WOJEWÓDZTWIE (ODDZIAŁY WBP)

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W BOLESŁAWCU
Wypożyczalnia dla dorosłych — ul. Kaszubska 4, tel. 29-45

Czytelnia — ul. Kubika 9, tel. 22-47

Oddział Dziecięco-Młodzieżowy — ul. Łukasiewicza 9a

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA WE LWÓWKU ŚLĄSKIM

Wypożyczalnia dla dorosłych — Plac Wolności 1, tel. 544

Oddział Dziecięco-Młodzieżowy — ul. Obrońców Pokoju 1, tel. 531

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W ZGORZELCU
ul. Bohaterów Getta 1, tel. 25-57

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W LUBANIU
ul. Henryka Pobożnego 2, tel. 26-95

TURYSTYKA

noclegi

JELENIA GÓRA

— hotel „Europa”, ul. 1 Maja 16/18, tel. 232-31, tlx 075783,

— hotel „Cieplice”, ul. Cervi 11, 510-41, tlx 075126,

— hotel „Sportowy”, ul. Świerczewskiego 42, tel. 269-42,

— hotel MZKS „Karkonosze”, ul. Złotnicza 12, tel. 267-56,

— hotel „Polmozbyt”, ul. Wrocławska 1, tel. 269-56,

— hotel „Spartakus”, ul. Świerczewskiego,

tel. 249-12,

— schronisko PTTK „Na Zamku Chojnik”, tel. 535-35,

— schronisko PTSM „Bartek”, ul. Bartka Zwycięzcy 12, tel. 257-46,

— schronisko PTSM „Michalek”, ul. Wiejska 86a, tel. 241-55,

— Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, Pl. Ratuszowy 29a, tel. 242-06, tlx 075630,

— stacje turystyczne PTTK, ul. 1 Maja 88, tel. 236-27, tlx 075565,

BOLKÓW

- hotel „Turysta”, ul. Sienkiewicza 17, tel. 341,
- pokoje gościnne, rezerwacja w Biurze Zakwaterowań „Karkonosze”, Kamienna Góra, ul. Świerczewskiego 2, tel. 22-21, tlx 075627.

BOLESŁAWIEC

- hotel „Piast”, ul. Asnyka 1/4, tel. 32-91,
- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, ul. Asnyka 1/4, tel. 32-91, tlx 075730.

BUKOWIEC

- schronisko PTSM „Skalnik”, tel. Kowary 26-28.

CZARNÓW

- schronisko PTTK „Czartak”, tel. 77.

GRYFÓW ŚLĄSKI

- hotel „Gryf”, ul. Armii Czerwonej 14, tel. 353, 354,
- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, Lwówek Śl. tel. 777.

JAGNIĄTKÓW

- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, Jelenia Góra, Plac Ratuszowy 29 a, tel. 242-06.

JANOWICE WIELKIE

- DW „Krokus”, ul. 1 Maja 6, tel. 157.

JEŻÓW SUDECKI

- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, Jelenia Góra, Pl. Ratuszowy 29a,

KAMIENNA GÓRA

- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, ul. Świerczewskiego 2, tel. 22-21, tlx 075627.

KAMIEŃ K/ŚWIERADÓWA ZDROJU

- schronisko PTSM „Halny”, Mirsk tel. 336.

KARPACZ

- hotel „Orbis-Skalny”, ul. Obrońców 3, tel. 776, 721, tlx 075506,
- PG „Orlinek”, ul. Olimpijska 9, tel. 567,
- hotel „Biały Jar”, ul. 1 Maja 79, tel. 319, (remont)
- DW PTTK, ul. Waryńskiego 6, tel. 513,
- DW „Wilcza”, ul. Obrońców Pokoju 6, tel. 764,
- schronisko PTSM „Liczyrzepa”, ul. Gimnazjalna 9, tel. 290,
- kwatery prywatne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, ul. 1 Maja 8, tel. 453, tlx 075214,
- schronisko PTTK „Strzecha Akademicka”, tel. 317,
- schronisko PTTK „Samotnia”, tel. 376.

KARPNIKI

- schronisko PTTK „Szwajcarka”, tel. 212-83.

KOWARY

- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, ul. 1 Maja 27, tel. 23-80, tlx 075502.

KRZESZÓW

- stacje turystyczne PTTK, rezerwacja BORT PTTK Kamienna Góra, tel. 31-44.

LEŚNA

- hotel „Centralny”, Rynek 8, tel. 11-249.

LUBAŃ ŚLĄSKI

- hotel „Łużyce”, ul. 7 Dywizji WP 14, tel. 24-62,

- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, Zgorzelec, ul. Warszawska 17, tel. 24-53, tlx 075182,

LUBAWKA

- hotel „Lubavia”, Pl. Wolności 14, tel. 221.

LWÓWEK ŚLĄSKI

- hotel „Piast”, ul. Jaskiewicza 1, tel. 615, 761,
- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, ul. Sienkiewicza 42, tel. 777, tlx 075438.

ŁAGÓW K/ZGORZELCA

- schronisko PTSM „Łużyce”.

MARCZÓW (GM. WLEŃ)

- schronisko PTSM.

PIECHOWICE

- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, Jelenia Góra, Pl. Ratuszowy 29a, tel. 242-06, tlx 075630.

PODGÓRZYN

- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, Jelenia Góra, Pl. Ratuszowy 29a, tel. 242-06, tlx 075630.

PRZESIEKA

- schronisko PTTK „Odrodzenie”, tel. 225-46.

RASZÓW

- schronisko PTSM „Rudawy”.

STRUŻNICA

- schronisko PTSM „Sokolik” tel. 212-24.

SZKLARSKA PORĘBA

- hotel „Karkonosze”, ul. Sikorskiego 2, tel. 22-81, tlx 075503,
- DW PTTK, ul. 1 Maja 16, tel. 27-09 (remont)
- schronisko PTTK „Łabski Szczyt”, tel. 24-50
- schronisko PTTK „Na Hali Szrenickiej”, tel. 24-21,
- stacje turystyczne PTTK, rezerwacja BORT PTTK, ul. Jedności Narodowej 6, tel. 21-23,
- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, ul. 1 Maja 4, tel. 29-93,
- schronisko PTSM „Wojtek”, ul. Piastowska 1, tel. 21-41,
- schronisko PTTK „Kochanówka”, tel. 24-00.

ŚWIERADÓW ZDROJ

- hotel „Kwisa”, ul. Bieruta 8, tel. 231,
- schronisko PTTK „Na Stoku Izerskim”, tel. 416,
- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, ul. Bieruta 8, tlx 075532.

ŚWIERZAWA

- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, Pl. Wolności 43, tel. 313, tlix 075633.

WOJCIESZÓW

- pokoje gościnne, rezerwacja Ośrodek Sportu i Rekreacji, ul. Kochanowskiego 16, tel. 374.

ZGORZELEC

- hotel „Pod Orłem”, ul. Warszawska 15, tel. 24-63,

- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowań „Karkonosze”, ul. Warszawska 17, tel. 24-53, tlix 075182

DOMY WYCIECZKOWE PTTK

- JELENIA GÓRA, ul. 1 Maja 88, tel. 230-59
- KARPACZ, ul. Waryńskiego 6, tel. 19-513
- KARPACZ, ul. Obrońców Pokoju 6, tel. 19-764
- SZKLARSKA PORĘBA, ul. 1 Maja 16, tel. 17-27-09

Rezerwacji miejsc dla grup turystycznych w DW PTTK i w schroniskach górskich PTTK dokonuje Biuro Turystyki przy Okręgowym Zarządzie Gospodarki Turystycznej, Jelenia Góra, ul. 1 Maja 86, tel. 254-41.

SCHRONISKA MŁODZIEŻOWE NA TERENIE WOJEWÓDZTWA JELENIOGÓRSKIEGO

Schroniska stałe:

- Bukowiec 58-532, SM „Skalnik”, tel. Kowary 18 26 28, kat. II m. nocł. — 53,
- Jelenia Góra 58-500, SM „Bartek”, ul. Bartka Zwycięzcy 10, tel. 257-46, kat. II m. nocł. — 61
- Jelenia Góra 58-500, SM „Michalek”, ul. Wiejska 86a, tel. 241-55, kat. II m. nocł. — 100,
- Kamień k. Świeradowa 59-630, SM „Halny”, tel. Mirsk 336, kat. II, m. nocł. — 60,
- Karpacz 58-540, SM „Liczyrzepa”, ul. Gimnazjalna, tel. 19-290, kat. II, m. nocł. — 80,
- Łagów k. Zgorzelca 59-910, SM „Łużyce”, kat. II, m. nocł. — 32 (stałych) 12 (sezonowych),
- Marczów 59-613, gm. Wleń, kat. II, m. nocł. — 30,
- Raszków 58-424 Pisarzowice, SM „Rudawy”, kat. II, m. nocł. — 51,
- Rędziny 58-424 Pisarzowice, SM „Dolomit”, kat. II, m. nocł. — 51,
- Strużnica 58-515 Karpniki, SM „Sokolik”, tel. 212-24, kat. II m. nocł. — 51,
- Szklarska Poręba Dolna 58-515, ul. Piastowska 1, SM „Wojtek”, tel. 17 21 41, kat. II, m. nocł. — 100.

WYPOŻYCZALNIE SPRZĘTU TURYSTYCZNEGO

JELENIA GÓRA

- wypożyczalnia WPGT „Karkonosze”, ul. Armii Czerwonej (przy parkingu hotelu „Europa”),
- wypożyczalnia OSiR, ul. Chelmońskiego 9,
- wypożyczalnia TKKF, ul. Różyckiego 19.

KARPACZ

- wypożyczalnia WPGT „Karkonosze”, ul. Olimpijska 9 (parking PG „Orlinek”),
- wypożyczalnia TKKF, ul. 1 Maja 45,
- wypożyczalnia FWP, ul. Saneczkowa 5.

KAMIENNA GÓRA

- wypożyczalnia FWP, ul. 1 Maja 7
- wypożyczalnia OSiR, Pl. Sportowy 6.

ŚWIERADÓW ZDROJ

- wypożyczalnia FWP, ul. Sienkiewicza,
- wypożyczalnia OSiR.

WOJCIESZÓW

- wypożyczalnia OSiR, ul. Kochanowskiego 16.

ZGORZELEC

- wypożyczalnia OSiR, ul. Maratońska

SCHRONISKA GÓRSKIE PTTK

- „SZWAJCARKA” (Rudawy Janowickie), tel. 212-83, Karpniki,
- „CZARTAK” (Rudawy Janowickie), tel. 77, Czarnów
- „NA PRZELĘCZY OKRAJ” (Karkonosze), tel. 18-22-01, Kowary,
- „STRZECHA AKADEMICKA” (Karkonosze), tel. 19-317, Karpacz,
- „SAMOTNIA” (Kocioł Małego Stawu), tel. 19-376, Karpacz,
- „NAD MAŁĄ ŁOMNICZKĄ” (Kocioł Łomniczki), tel. 19-353, Karpacz (bez noclegów),
- „ODRODZENIE” (Przełęcz Karkonoska) — tel. 225-46, Przesieka,
- „POD ŁABSKIM SZCZYTEM” (Łabski Szczyt), tel. 17-24-50, Szklarska Poręba,
- „NA HALI SZRENICKIEJ” (Hala Szrenicka), tel. 17-24-21, Szklarska Poręba,
- „KOCHANÓWKA” (Wodospad Szklarki), tel. 17-24-00, Szklarska Poręba,
- „NA ZAMKU CHOJNIK” (Chojnik), tel. 535-35, Jelenia Góra.
- „PERŁA ZACHODU” (Siedlęcín), tel. 230-49, Jelenia Góra,
- „NA STOGU IZERSKIM” (Stóg Izerski).

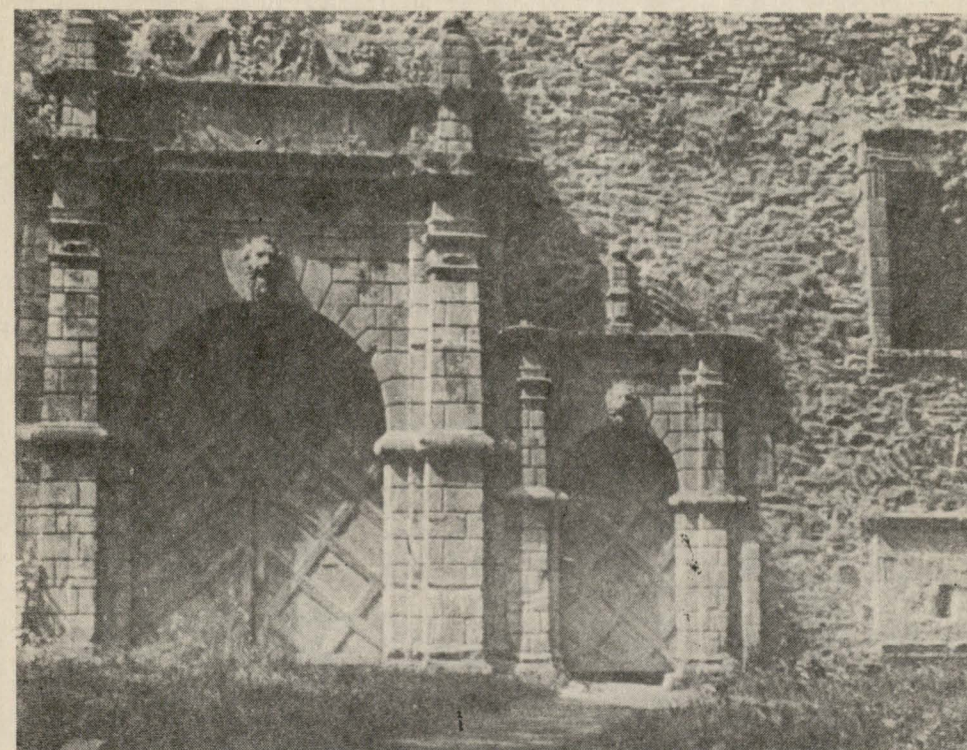
SKLEPY SPORTOWE

- JELENIA GÓRA, ul. Konopnickiej 9, ul. — LWÓWEK ŚLĄSKI, ul. Wolności 1,
 — Długa 13, Pl. Piastowski 15, — LUBAN ŚLĄSKI, ul. Spółdzielcza
 — KAMIENNA GÓRA, Pl. Wolności 4, — SZKLARSKA PORĘBA, ul. 1 Maja 6,
 — BOLESŁAWIEC, ul. Rynek 4, — ZGORZELEC, ul. Dzierżyńskiego
 — KARPACZ, ul. 1 Maja 56,

CENNIK USŁUG NOCLEGOWYCH W WOJEWÓDZTWIE JELENIOGÓRSKIM

Obiekt		pokój 1-os.		pokój 2-os.		pokój 3-os.		4 os.	wielo- osobow.
		bez.	łaż.	łaż.	bez.	łaż.	bez.		
JELENIA GÓRA									
Hotel Sportowy	kat. ***	—	—	430	—	193	—	—	—
Hotel Polmozbyt	**	—	—	—	200	—	180	160	—
Hotel Spartakus	**	—	—	400	350	—	—	—	—
Hotel MZKS	**	—	—	520	—	—	—	180	—
Hotel Europa	***	544	426	782	624	—	—	239	196
Hotel Cieplice	****	572	—	870	—	—	—	—	—
DW Pod Różami (charter)	II	—	—	—	430	—	170	133	—
Dom Turysty PTTK	II	umyw. 390	—	umyw. 280	—	umyw. 230	—	umyw. 180	130
KARPACZ									
Orlinek (pensjonat)	II	—	—	740	630	—	237	237	—
Pensjonat Zielonka	III	—	—	—	430	—	—	—	—
Hotel Skalny-Orbis	****	1400	1200	—	—	—	—	—	—
Dom Turystyczny PTTK	II	umyw. 390	351	umyw. 200	252	umyw. 230	207	umyw. 180	130
DW PTTK Wilcza	II	455	410	394	355	333	300	237	212
SZKLARSKA PORĘBA									
Hotel Karkonosze	*	—	—	—	415	—	173	173	140
DW PTTK	II	umyw. 380	351	umyw. 280	252	umyw. 230	207	umyw. 180	130
Motel Relaks	**	—	392	—	550	—	200	—	—
BOLESŁAWIEC									
Hotel Piast	**	518	420	379	—	300	—	300	—
BOLKÓW									
Hotel Turysta	**	342	299	—	429	—	202	164	—
GRYFÓW ŚLĄSKI									
Hotel Gryf	**	—	299	—	429	—	—	—	—
LEŚNA									
Hotel Centralny	IV	—	—	—	—	—	180	—	180
LUBAWKA									
Hotel Lubavia	**	—	299	—	429	—	202	—	169
LWÓWEK ŚLĄSKI									
Hotel Piast	**	518	420	379	—	300	—	300	—
JAKUSZYCE									
Gospoda Graniczna	—	—	kat. II 260	—	kat. II 260	—	—	—	—
PILCHOWICE									
Hotel „Nad Zaporą”	**	—	—	—	429	—	—	202	—
ŚWIERADÓW ZDRÓJ									
DW Kwisa	II	—	260	—	430	—	173	133	133
ZGORZELEC									
Hotel Pod Orłem	*** **	***	**	***	**	***	**	—	—
		673	315	1000	430	400	180		
		pryszcz.	640						

UWAGA - W zależności od decyzji kierownika zakładu stosuje się opłatę za pierwszą dobę w wysokości do 50 zł
 Cena w pokojach 3 i więcej osobowych dotyczy miejsca w pokoju



Zamek Świny

Fot. Henryk Szoka

HASŁA DO KRZYŻÓWKI

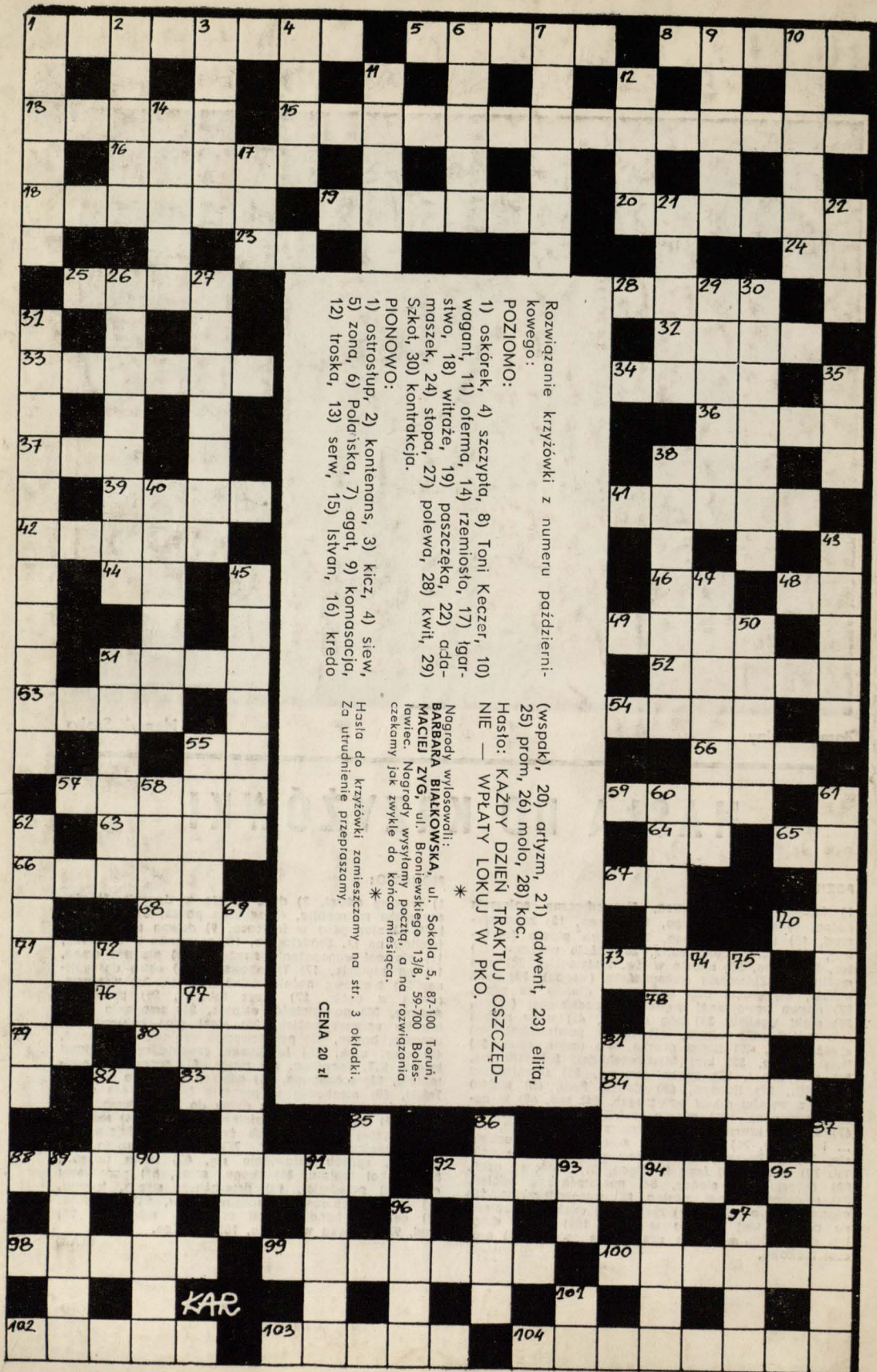
POZIOMO:

1) inicjator, projektodawca, 5) podręczny pojemnik
 nośny, 8) aferałna intryga, 13) nazwa, 15) zawodow-
 siwo, 16) roślina ozdobna, 18) figura płaska (cyrko-
 wa), 19) opera Leoncawalla, 20) ujście wulkanu, 23)
 tuz, 24) radon, 25) miasto w Zw. Radzieckim, 28) pies
 myśliwski, 32) waluta meksykańska (wspak), 33) ssak
 morski, 34) grecki bóg wojny, 36) otulina na szyję,
 37) nazwa powojennej organizacji podziemnej (skrót),
 38) efekt wysiłku, 39) bóg egipski, 41) wiatr morski
 (nie zefir), 42) wirnik, 44) miara powierzchni, 46)
 część gamy, 48) litera grecka, 49) umiar, rytm, 51)
 imię żeńskie, 52) kraj bliskowschodni, 53) taki las,
 54) rybi zapał, 55) symbol krzemu, 56) solenizantka
 z 24.XII., 57) liczman, 59) stolica Peru, 63) miasto
 znane z wyrobu szkielek optycznych, 64) sól, 65) w no-
 tacji muzycznej, 66) miasto w USA (stan Nebraska),
 67) symbol lawransu, 68) pierwiastek chemiczny, 70)
 ... i przeciwi, 71) rzymski bóg miłości, 73) uśmiechaj
 się, 76) z Warszam, 78) złośliwa pajęczka z serialu
 TV, 79) doktor, 80) faza Księżyca, 81) właściwy czas,
 83) egipski bóg słońca, 84) pomarańczowy odcień,
 88) słonniowy wzrost, postęp, 92) wysokośćowiec, 95)
 centralne ogrzewanie, 98) zjawia, zły duch, 99) teatral-
 na cezura, 100) konnica w akcji, 102) kawał drogi
 lub pola, 103) minorowa uczta pożegnalna, 104) gru-
 czół krokowy.

PIONOWO:

1) krwawy odwet, 2) duże miasto w Japonii, 3) pio-
 senkarska metropolia, 4) zakazna pasza, 6) np. „Hal-
 ka”, 7) niezbędny w łazience, 9) dawna siedziba jo-
 annitów na M. Śródziemnym, 10) soczewka w drzwiach,
 11) element wyposażenia strażaka, 12) pisarski omen,
 14) na szyldzie, 17) Trojanowska, 21) ostra dyscypli-
 na, 22) białkowy nośnik dziedziczności, 26) warzywa,
 owoce w occie, 27) krzyk łabędzi, 29) pracownik
 sądowy, 30) pozostałość, osiatek, 31) zmagania spor-
 towców uniwersyteckich, 35) niski głos kobiecy, 38)
 uznanie, brawa, 40) polodowcowa czekoladka lub den-
 na, 43) czar, urok, 45) luksusowa czekoladka, 47) tytuł
 książki K.T. Toepflitz, 50) mowa, 51) sugestia w pod-
 tekście, 55) echosonda, 58) miejsce spotkania Wielkiej
 Trójki, 60) niezbędny w procesie budowy, 61) staro-
 polski bojowy werbel, 62) ekipa do specjalnych poru-
 czeń, 69) jasnoblękitny kwiatek, 72) osm, 74) jedno-
 ska fizycznej wielkości lub świątynia buddyjska, 75)
 architektoniczny ozdobiak, 77) ślamiąd zsydło, 81)
 maniera, sposób ustawienia się, 82) rzeka (hiszp.),
 85) symbol tanialu, 86) droga, szlak, 87) państwowy
 etat, 89) przedmiot, 90) przeraźliwy strach, trwoga,
 91) leśny drapieżnik z rodziny psów, 93) ludolfina,
 94) centrala handlowa od artykułów szkolnych, 96)
 ślad, 97) solówka w operze, 101) krypton.

(KAR)



Rozwiązanie krzyżówki z numeru październikowego:
POZIOMO:
 1) oskórek, 4) szczypia, 8) Toni Kecz, 10) wagań, 11) ofenna, 14) rzemiosło, 17) igraswo, 18) witraże, 19) paszczęka, 22) adomaszek, 24) stopa, 27) polewa, 28) kwit, 29) Szkoła, 30) kontrakcja.
PIONOWO:
 1) ostrosłup, 2) kontenans, 3) kicz, 4) siew, 5) zona, 6) Polarska, 7) ogat, 9) komasacja, 12) troska, 13) serw, 15) Istwan, 16) kredo

(wspak, 20) artyzm, 21) adwent, 23) elita, 25) prom, 26) molo, 28) koc.
Hasto: KAŻDY DZIEŃ TRAKTUJ OSZCZĘD-NIE — WPLATY LOKUJ W PKO.
 Nagrody wylosowali:
BARBARA BIAŁKOWSKA, ul. Sokoła 5, 87-100 Toruń,
MACIEJ ZYG, ul. Bronińskiego 13/8, 59-700 Bolesławiec.
 Nagrody wysyłamy pocztą, a na rozwiązanie czekamy jak zwykle do końca miesiąca.

Hasła do krzyżówki zamieszczamy na str. 3 okładki.
 Za utrudnienie przepraszamy.

CENA 20 zł

KAR